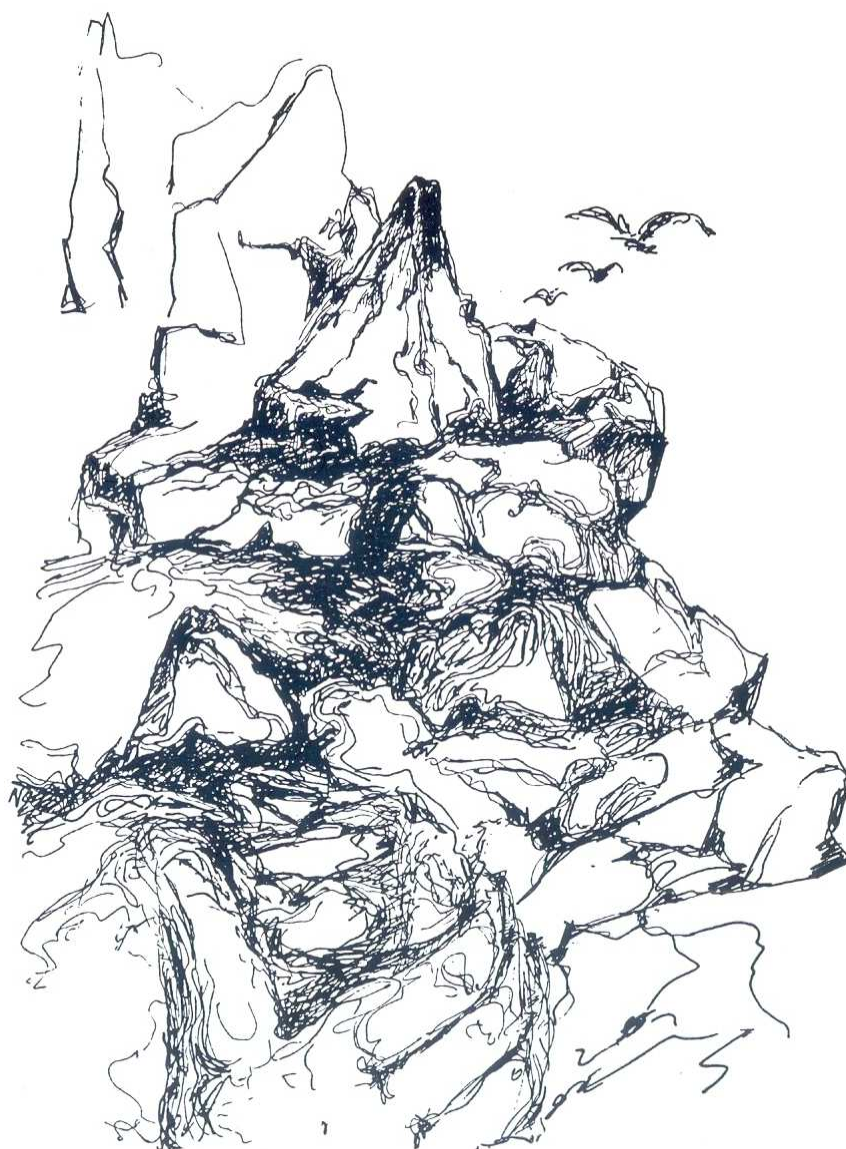


**NAUCZYCIELSKI KLUB LITERACKI
BIAŁYSTOK**



NAJPROŚCIEJ



ISSN 1898-228X

1 / 107 / 2015

■ **POEZJA.**

- Stanisław Dąbrowski (str. 3-8). ● Renata Blicharz (str. 9-15). ● Edward Franciszek Cimek (str. 16-17). ● Edward Lipiński (str. 18). ● Irena Batura (str. 19).
- **WIERSE ZE SPOTKAŃ I KONKURSÓW:** Apoloniusz Ciołkiewicz (str. 20). Grażyna Cylwik (str. 20). Stanisław Dąbrowski (str. 20). Jolanta Maria Dzienis (str. 20-21). Roman Kowalewicz (str. 21). Barbara Lachowicz (str. 21-22). Krystyna Mrozicka (str. 22).

■ **PROZA.** Apoloniusz Ciołkiewicz. *Rower Czeška*. [Opowiadanie]. (Str. 23-26). Wiesław Sienkiewicz. *Jak zostałem nożownikiem*. [Opowiadanie]. (Str. 26-27). Mirosław Kossakowski. *Ślub konkordatowy*. [Opowiadanie]. (Str. 28-30). Tadeusz Ruciński. *Beczka; Warsowin*. [Opowiadania]. (Str.31-35).

■ **SATYRA.** Apoloniusz Ciołkiewicz. *Dom kultury; Remont zamku; Świąteczne tradycje*. [Wiersze satyr.; pastisze]. (Str. 35-37). Robert Gutowski. *Aforyzmy*. (Str. 38). Tadeusz Józef Maryniak. *Myśli*. (Str. 38-40). Rafał Orlewski. *Fraszki*. (Str. 41). Kazimierz Słomiński. *Fraszki (2014-2015); Fraszk do tytułów tomików wierszy*. (Str. 42-47).

■ **RECENZJE.** Kazimierz Słomiński. *W ogródku bez ogródek*. Rec.: Rafał Orlewski. *Ogródek bez ogródek*. *Fraszki*. Piotrków Trybunalski 2014. (Str. 48-50). Regina Kantarska-Koper. *Szczęście w warkoczu z łez*. Rec.: Ewa Danuta Stupkiewicz. *Szczęście w warkoczu z łez*. Białystok 2014. (Str. 50-51).

- Agnieszka Postołowicz, Paulina Kuźmich. *Poezja nie musi być nudna – czyli jak zaszczepiać w dzieciach miłość do poezji*. (Str. 52-53).

■ **NOTKI.** Oprac. K. S. (Str. 54-63).

■ **KSIĄŻKI.** Oprac. K. S. (Str. 63).

■ **SATYRA.** Kazimierz Słomiński. *Znowu wybory. (Fraszki)*. (Str. 64).

Autorzy tekstów zamieszczonych w 1/107/2015 numerze „Najprościej” w układzie alfabetycznym:

Irena Batura (Augustów), **Renata Blicharz** (Opole), **Edward Franciszek Cimek** (Izbica),
Apoloniusz Ciołkiewicz (Białystok), **Grażyna Cylwik** (Białystok),
Stanisław Dąbrowski (Sofipol), **Jolanta Maria Dzienis** (Białystok),
Robert Gutowski (Warszawa), **Regina Kantarska-Koper** (Białystok),
Mirosław Kossakowski (Warszawa), **Roman Kowalewicz** (Białystok),
Paulina Kuźmich (Białystok), **Barbara Lachowicz** (Białystok), **Edward Lipiński** (Hajnówka),
Tadeusz Józef Maryniak (Warszawa), **Krystyna Mrozicka** (Zambrów),
Rafał Orlewski (Piotrków Trybunalski), **Agnieszka Postołowicz** (Białystok),
Tadeusz Ruciński (Białystok), **Wiesław Sienkiewicz** (Rybnik), **Kazimierz Słomiński** (Białystok).

Wybór tekstów, opracowanie i przygotowanie do druku: **KAZIMIERZ SŁOMIŃSKI**.
 Wydawca: Nauczycielski Klub Literacki przy Zarządzie Okręgu Podlaskiego Związku Nauczycielstwa Polskiego w Białymstoku (15-034, Białystok, ul. Dobra 12).

Druk: światłokopia ZO ZNP. Nakład 115 egz. Honorariów nie płacimy.

Numer dostępny w całości na portalu internetowym: <http://migieli.cz.pl>

Grafika na str. 1: **Anna Ralicka-Perkowska** (Białystok)

z mitologii letnich

powiedziałś podsadź
chcę tę najpiękniejszą
tę która błyszczy jak gwiazda na dnie
zakazanego sadu

dotyk poranka na twojej skórze
dotyk poranka na mojej skórze

przez chwilę byłem herkulesem
jakże lekko dźwignąłem niebo
ubrane w najcieńszą niebieską sukienkę

jest czas rwania czereśni

ja – wiatr

jeżeli kiedyś zapomnę twoje imię
(nie zrobię tego) w pamięci
wczaruję w wiśniowy sad
byś mogła
wciąż od nowa
rodzić z płatków pocałunki
a ja
będę je wściekle rwał
ja – wiatr

jeżeli kiedyś uwolnię twoje imię
rozpuszczę jak ozon po niebie
byś mogła w obłoku
opadać
złocić się srebrzyć ulatać
a ja
zachodem barw malowanych wtańczę się
w ciebie – ja – wiatr

twoje imię przetrwa – majowe łąki w burzy
moje – monsunowy wiatr

koty w rosie

światliki twoich kolczyków
schowam
na czarną godzinę

tak właśnie leżeliśmy i świeciliśmy
podarci w złote i granatowe pasy

na górze zrzuconej garderoby
otwarci na oścież

krzem

kto pomyślał tę przepaść i odrzucił ją w górę
J. Przyboś

to z powodu rozrastania się dzielnic
wzwyż
tej przerażającej przynależności do
kosmicznego dna
rozmawiamy satelitami

telefonujesz
oznajmiasz miękko i łagodnie
że nie możesz spać
prosisz abym opowiedział cokolwiek
lub chociaż oddychał do słuchawki
bo pustka
taka ogromna
że aż nie możesz spać

ććć li lu laj opowiem
o baśniowej katedrze
tam w górze
nocna zmiana kładzie światłowody
pod gwiazdny bruk
strzelają kafary supernowych
migocze pył i ochra
na elektrycznym promieniu

w kulkę zwiń się planeto
stalowoniebieska i mała
jak żrenica
ććć li lu laj
ściśle przylegam do twojej grawitacji

na skojarzeniach

oto jest noc
nic

oto jest moja ziemia
łza zawieszona w próżni

oto jest moje ciało
szklista pokrywka naczynia

oto jest krew
skarga żywej róży

oto jest błyskawica
tafle łamane bez linii

oto jest sen – ty
najmiększe futro łasicy

oto jesteś
ze snów rzęsa najdłuższa

oto jest noc bezsenna
roi się pył

wiwisekcja

*należy tak wypolerować skalpel
aby dało się w nim przejrzeć
jak w lusterku*

często miewam mylne wrażenie
na przykład że zdołam
się przegryźć
przez
prawdy niebieskie –

zwałowiska mgły aż do rozżarzonego serca
świtu

jedyną odpowiedzią jaką znajduję
myszkując
w umyśle
okazuje się
potrzeba posiadania
własnego odbicia
w czyichś oczach – stwarzanie

wyższość świecenia tęczyówek porannej rosy
nad lśnieniem monitora

chwila zapatrzenia

jestem naj
niczym doskonała symetria łabędzicy
przysiadłej
nad klawiaturą fal

za dużo we mnie motyli
a za mało słów
aby złożyć choćby najprostszy wiersz
o szmaragdowych woalkach
i szeptaniu wiążących przysięg
że jesteś mi potrzebna
jak popękany wargom pustyni
deszcz

za dużo we mnie złotych oczu
wpatrzonych w słońce
a za mało stałości
w durzących pocałunkach

pławię się
w niekoszonej łące
podobny dziko posianym narcyzom
szczęśliwy
że na chwilę
potrzebny wyłącznie sobie

źródło

do tego miejsca zawsze wracam
gdy się w życiu pogubię
ono jest we mnie i jest też naprawdę
zjawisko przedziwne
kopuła nieba i płyta białej ziemi
zapięczętowane
nieprzerwaną linią widnokręgu
jakby Stworzyciel zamknął w tym miejscu
próbkę
sprzed stworzenia

staram się kolejnymi dniami budować kolor
ubierać nim kształt
nadawać osobowość

tutaj
wiatr ściera wszystko i szepcze:
– tak było na początku

mięso z wiersza

na bezdechu będziesz i będziesz pył
jak aspirynę łykał

bo tyle twojego
ile tego powietrza chwyconego w garść
zasięg ramion

bo tyle twojego ile światła ugniesz
dał wzroku

bo tyle twojego ile światów
pierzastych dźwigniesz trajektorią lotu –
to niepojęte eteryczne pęknięcie przestrzeni

przecież to niemało
tam dalej już tylko najtwardsza z kości –
język

transsyberyjska

rozruch setek koni i setek kół
i wizg i uślizg metal o metal jak
tarcie styropianu po
szybach stu
i
przyspiesza przyspiesza
wadera wilcza białodwieczna
karmi łoskotem
spojenia szyn
aż lśni się im wydłuża wydłuża
żelazna sierść

a ziemia wąska w talii biała
biegnie cała rozkolebana
biegnie po obu stronach nasypu
unoszą na tarczy zorki i dym
na mroźnych podkładach dym

w kuszetce dusznej od futer i satyn
jakby ze starego romansu – anna
złotnie odwijają szal

dym – trofeum zatknięte
nad torowiskiem
na cedrach na igłach

nelly sachs żegna umarłych

przy krzewach głogu
zapętlone cierpienia – owocom podobne
mrozem zaróżowionym
opadają na dno
wieczności

tu jestem obcowaniem
domknięty w ciepłym krążeniu krwi
a jakby powietrze
podało bezcielesną dłoń

nie wiem
dokąd w smugach cienia
poza szklane przestrzenie odchodzą
cisi już
którzy szli przed nami

muzyka kamieni
nakazuje popas wędrowcom
świat poszedł dalej
posiedzę chwilę
na poboczu
wiatr
usiądzie przy mnie

pomilczymy
tak jak się milczy
przed największą podróżą
ja w swoją
stygmatem ziemi i słońca naznaczony
jak kule głogów
on
w każdą stronę

pożegnania nie wymagają słów

straszny sen błazna

weszła królowa pik
w szum zbyt mocnego wina
i tłum się roztrasował
a dworzanom i dwórkom jakby przepalono
języki

w takiej chwili
znacznie bezpieczniej jest niedorosnąć
do wysokości jej głowy

życie moje
to chichot kurdupla
który dyskretnie doniesie królowej gdy ta
nie daj boże popłami rąbek sukni
uryną

a po balu
ot tak dla rozrywki ścinam
głupie twarze
ze zwierciadeł jej wysokości

refleksje przy rąbaniu drewna

ktoś pędzi barana na chmurze wypukłej
cztery strony świata jedno grzeje słońce
leniwieją palce
napiłbym się piwa
trochę filozofom a trochę poetom
obyś pękł

ciężkie żółte bąki wracają zza stodół
całe utyłane miodną spermą kwiatów
globu twardy orzech
kręci patetycznie
trochę filozofom a trochę poetom
obyś pękł

w dali płoni dachy stutysięczne miasto
sztorc ustawia w ostrzu dziadkowa siekiera
głosem rdzawym cienkim
pojękuje z pieńkiem
trochę filozofom a trochę poetom
obyś pękł

po sezonie

przy karawaniarskiej równo nasadzone topole
stary klaun-alkoholik co się powiesił na pasku od spodni
nie miał nikogo więc nie wysłano kondolencji
ani powiadomień do gazet o incydencie
ryżą perukę wraz z nosem zagrzebano w jamce
pod areną październik ustawił słotny szpadel
do pionu z namiotów spuszczone duszne powietrze
do czysta rozebrano szkielety rusztowań
na ciężarówki załadowano zwierzęta najpiękniejsze
pumpy sprężyste węże lin naciągowych trapezy cyrkowe
benzyną napojono mechaniczne konie
słońce na zachodzie połknęło ogień i mruga
w kręgu bez murawy cekin przydeptany

i tyle

sylvia plath rozwiesza pościel

chodź ze mną
zabiorę cię do miejsc gdzie się zabija konie
gdzie się je rzędem wiąże na postronku
i przebija czaszkę tępym przekrojem
trójkątnym

mówisz nie chcę wczoraj zdechł mi kot
długo w noc płakałam a płacz się we mnie prężył
jak przeciągnięta struna

chodź zabiorę cię do miejsc
gdzie błękitne mięso i kości i sadło się rąbie
gotuje i skręca w długie mocne kiszki
a krew jeszcze w biegu w gonie na kamień spada
wibruje niczym tęcza na skrzydłach kolibra

mówisz nie mogę
na jutrzejszy obiad będzie wątróbka
trzeba z niej odciągnąć gorycz w mleku
posiekać cebulkę osolić doostrzyć pieprzem

chodź zabiorę cię na brzeg
gdzie piana dotyka wysokich wież kominów
skupiona w listki w blaszki lśni jak jasna grzywa
zaciśnięta w piąstce dziecka

mówisz boję się tych miejsc bezcielesnych we mnie
gdzie się chyboczą na linie ludzkie lęki
gdzie się ćmy rozwiesza na hakach wędzarniczych
nawleka na igły odjęte wcześniej skrzydła
by z nich szyć całuny jak dym rozwiewne
mówisz jeszcze nie
jeszcze muszę karmin rozgryźć w ciepłych ustach
założyć czerwone szpilki sukienki obcisłe
sprzątnąć naczynia ze stołu

chodź zabiorę cię do miejsc gdzie się zabija konie
za nami zostanie popłoch miejskich dolin
i ślepe oczy lamp stroboskopowych
tam ciemny deszcz zmyje resztę pustki w tobie
ukołysana na moich dłoniach zły sen
zapomnisz

nikifory – mleko i sól

durnego wołodźki nie wpuszczano do świątyni
bo usmolonym pazurem rozdlubywał obrazy
szukając żywego oka

z racji niewyedukowania wynikającej z przygłupstwa
zatrudniony jako parobek przy wypasie bydła
zdziecinniał
nikt poza nim nie wierzył w poranne objawienia
słońc namoczonych w mleku
unoszonych na czubkach krowich rogów

bo czyż można dać wiarę w świadectwo
kogoś kto spuszcza gacie do kolan gdy się chce
wysikać i zna smak pozłoty z ikon

razowiec

pamiętam
barwę rdzawego żelaza między gruzłową skibą
pamiętam
między dojrzewaniem kłosów a zapachem chleba
młyny napędzane siłą wiatru
pamiętam nagrzane kamienie pieca
modlitewną zanutkę babci gdy mościła liśćmi kapusty
dno prostokątnej formy
i gruboziarnisty śmiech dziadka pamiętam
ludzi i rzeczy bez polepszaczy i wypełniaczy

jedni takie miejsca nazywają końcem świata
inni
że właśnie tu się zaczyna
zanadrze Boga

Stanisław Dąbrowski

Zapomnienie o świecie

Tej nocy
śpiewały gwiazdy
to zdarza się tak rzadko

Teraz nie wiem czy w twoich budzę się ramionach
czy to świt otula mnie w mleczne etole
oczy przesłania woalką z mgły i rosy

W twoich jestem ramionach
czy to muzyka odurza serce i zmysły
myśli przystraja w ciepłe leniwe jeszcze marzenia

Czy twój oddech słyszę
czy to świat cały podchodzi do mnie
mami wiecznością
kusi by mu wykraść choćby jej kawałek

Odpoczywam na brzegu twojego snu
patrzę na czas który przysiadł na twoich rzęsach
Twoje imię jest dzisiaj moją poranną modlitwą

Jesteś obietnicą na jeszcze jeden dobry dzień
i wiem że w takiej chwili
niepotrzebna jest poezja

Zakochani

Jakie to dziwne
niemożliwe by było
możliwe bo jest

Małe zwykłe spotkanie a tych dwoje
nagle pozbawia świat swojej obecności
i wszechświat cały mieści się w nich

Chwila wieczność
oto są w tym obcym pokoju
który ocala ich przed rzeczywistością
Za szybą słońce na łące tysiąca mniszków
pod balkonem nieuczesane krzaki magnolii
rwą się ku niebu
Gdzieś nad nimi Bóg
a w nich – odnalezione na tę chwilę
dziesiątki zwierzeń zmyśleń czułości
Jutro ich tu nie będzie
jutro niczego nie będzie

Mówisz:
W nic nie wierzę
wierzę tylko w chwilę
I całujesz mnie tak jakby ten pocałunek
miał trwać dłużej
niż całe nasze życie

O wschodzie księżyca

Oto i koniec dnia
donikąd nie idę nigdzie się nie śpieszę
ani też nie chcę dojść dokądkolwiek

Wieczór
Mówię dobranoc sennej musze
szafie z uśpionymi sukienkami
kwiatom w doniczkach mruczącym przez sen
książkom z zamkniętymi powiekami grzbietów

Teraz jesteśmy tylko my
ja i ty – w moich wspomnieniach

I teraz właśnie spływa na nas mleczna droga
i odksiężycowa błękitna poświata okrywa pokój
jest jakby świat się skończył
jesteśmy tylko my i nasza miłość

I może to kicz – wiem o tym – ale w takich chwilach
czerwona róża naprawdę płonie
miłość to jego dłonie i ramiona
w jego oczach mogę się przeglądać jak w lustrze
a nocne niebo to nic innego tylko morze gwiazd

Trwają na niebie magiczne lampki
wieczór traci z wolna swój niebieski wymiar
a ja wracam z podniebnych podróży do pustego
zasypiającego bez ciebie pokoju
Kiedy wrócisz będziemy znów wspólnie witać
koniec dnia

Tymczasem
mogę i chcę nie żyć bez ciebie
mogę i chcę czekać i wspominać
cierpieć na brak ciebie
i codziennie o wschodzie księżyca
umierać z tęsknoty

Nie jestem z żebra Adama

Rzadko się spotykamy i jakby ukradkiem
gdy księżyc i dzieci
śpią we wszystkich bajkach
ale to właśnie wtedy
czary nam się dzieją

Ten na którego czekałam dniem i nocą
o którego – poganka – modliłam się
przyjście ciche i ogromne
choć nie miał imienia i nie znał drogi
odnalazł mnie i odczytał drogowskazy
przybył

Teraz moja pamiętliwa skóra
tłumi krzyk krwi
kiedy odbiera – magiczny żywy radar –
wszystkie wysyłane tajemne znaki
jego uśmiechy i spojrzenia słowa

Teraz moją miłość która wydaje się
być małym zwykłym szkiełkiem
jego miłość przekształca w diament

jest taka mała że mieści się w jego dłoni
jak ziarenko pszenicy
jak grosz na szczęście
jeden łyk ze źródła

Teraz myślę że bez jego ciepłej ręki
przestanę się śmiać i uśmiechać
dziwić i zadziwiać niepomnie
a serdeczność zemrze we mnie

Choć nie jestem z żebra Adama
domagam się zapewnień o miłości
jak łaski
jakbym już teraz stała
przed zwęglonym ołtarzem
myśli marzeń i nadziei

Pogrzeb szczoteczki

Przepraszam za wszystkie złe słowa
Ale sam powiedz czy mogę cię nadal kochać
czy mogę nie życzyć ci choćby jakiejś
małutkiej śmierci
Przecież dopóki jesteś żywy
jesteś żywym dowodem na to
że „jako de jest całkiem niezła
ale jako cała reszta jest do de...”

Tłumaczę sobie jak małej dziewczynce
on nie jest tego wart
ani niczego idź nie czekaj

Mój smutek jest większy niż ból
a moja dobroć jest większa aniżeli strach

Więc małym śmierci zadaję przedmiotom
usuwam znaki zabijam symbole
Dzisiaj rano wyrzuciłam twoją szczoteczkę do zębów
właściwie – pożegnałam się z nią –
urządziłam jej uroczysty pogrzeb

Czy o takim końcu miłości można powiedzieć:
happy end

Pierwsza miłość

Nie było nam pisane
nie pomogło studiowanie tajemnych mikstur
wieluńskiego medyka Hieronima
ani czytanie jego renesansowych wierszy
Gwiazdy starego astronoma
nie nam świeciły choć wtedy
mianowałam go patronem naszej miłości

Czarodziejka wróżka niedoświadczona
czarowałam wersetami Biblii
Miły mój jest mój, a ja – jego jestem.
Ale prosto z maturalnego balu
ja w pierwszej wieczorowej sukni
ty w pierwszym garniturze
odlecieliśmy na skrzydłach słów
do swoich wielkich marzeń

Ja wciąż jestem tamtą zakochaną dziewczynką
Miłość w szkolnym mundurku
budzi mnie czasem

...nocą

*gdym cię obok szukała, ma miłości, w mroku,
na łóżu nie znalazłam ciebie.*

Tamten księżyc do dziś błądzi w moich snach
po ulicach i skwerach miasteczka
wypatruje jak zwykle naszej ławki
krąży po dawnych śladach często po świt

Już się złocą

*zorze – obiegne miasto, aby ukochanego
mej duszy na ulicach i placach poszukać!
Ale-m go nie znalazła! Pytałam o niego
strażników, co obchodzą mury: „Gdzież mam pukać
za miłym, któż go widział?” Oni nie widzieli.*

We śnie nadal
na spotkanie z tobą
przebiegam całą główną ulicę
czekasz na mnie przecież na placu z fontanną

Zegar na ratuszowej wieży
wciąż w tym samym miejscu
nasza ławka na zawsze pozostanie pusta
na naszej ławce ciebie nigdy nie zastanę

Sen o morzu

Wychodzę na plażę tylko o świcie
tylko wtedy kosze są zaczarowane
w puszczalki i flety
wiatrołapy są flagami nieistniejących państw

Już wylatują mi na spotkanie tresowane mewy
fale bawią się w berka z moimi krokami
głaszczę ich grzywy
jak łaszącego się do nóg psa
a one pozerają palcem na piasku pisany list

pełno w nim pokruszonych muszli
splątanych obumarłych alg
zbutwiałych patyków
piasek pochłania miękkie litery
a słona woda mój kruchy cień

Kiedy otwieram oczy
tańczą wokół mnie
w szalonym i nostalgicznym korowodzie
moje siostry długowłose nimfy
śpiewają powitalną pieśń
wyciągają ręce i wciągają
w taneczny krąg

Kiedy wracam do pokoju
uśmiechasz się do mnie przez sen –
czujesz w sobie przypływ
któremu wychodzę naprzeciw

Wzdragasz się nagłym chłodem
A ja przecież tylko
pięcioramienną rozgwiazdę dłoni położyłam
triumfalnie choć najczulej jak potrafię
na twojej piersi

Zrywasz się wybiegasz na brzeg
plaża jest jeszcze pusta
W płynącym od horyzontu śpiewie
rozpoznajesz mój głos

Czarownica w sypialni

Okna sypialni wychodzą na północ
po co komu słońce
tam gdzie się nie mieszka

Za dnia
wystarczy widok sosnowego lasu w dali
z czupryną wysoko podstrzyżonych koron
niczym głowa staropolskiego sarmaty

Nocą
niebo jest tak samo aksamitne
jak z każdej strony świata
przypomina płaszcz czarnoksiężnika
zapamiętany z dzieciństwa
wystarczy wyciągnąć rękę
przesunąć dłonią po jedwabistej czerni
wyczuć opuszkami palców
nierówności poprzypinanych do niej gwiazd

Czasem zrywam jedną z nich
i wrzucam ci do szklanki z whisky
o miodowym kolorze
albo wplątuję między włosy
tam gdzie rodzą się sny

Później kiedy uśmiechasz się przez sen
kradnę ci twoje senne marzenia
i przymierzam jak nowy kapelusz

I wiem – widzę rano w twoich oczach –
jest mi w nich do twarzy

Żona Lota. Popiół i sól

Odwróciłam się
bo to było takie niesprawiedliwe

To nie ocalenie było lecz wygnanie
Cóż mi po życiu kiedy
bielone ściany mojego domu
płoną za plecami za polem popiołów
kiedy moje córki zostają wdowami
jeszcze za życia swoich mężów
kiedy moi przyszli zięciowie trwają
w straconym mieście skazani na śmierć
i moje sąsiadki

To nie ratunek był lecz zguba
nie obietnica – lecz kara
Jaka może być nadzieja w życiu
wśród kamieni i piasku

w mieście pełnym obcych
w jednej sukni
bez kojącego porządku godzin i dni

Więc już wystarczy – nie mam siły
na bycie pokorną żoną męża mojego Lota
na posłuch i ciągle zabieganie o łaskę
i niejasne zbawienie

Jakże okrutny jesteś dobry Boże
skoro w Twoich oczach
nie warta jestem nawet tego
by nosić własne imię

Odwracam się
do Ciebie
i stoję twarzą
w twarz z dziełem
Twojego prawdziwego oblicza

Most zwodzony

Noc to most zwodzony między nami
podnoszony za dnia
opuszczany wieczorem

Oprócz niego nie znamy innych dróg do siebie
a te których próbujemy zawodzą
wiele razy już zawiodły –
zbyt kręte drogi naszych umysłów

Za dnia nie mamy do siebie dostępu
życie moje i życie twoje to dwa odległe kontynenty
między którymi zawsze ocean różnych
spraw pilnych i priorytetów
Mamy własną inną geografię inne ukształtowanie terenu
inna politykę wewnętrzną inne prawa i władze

Ale wieczorem mamy też własną wspólną miłość
która prowadzi nas pod nocy ochronne mury i palisady
gdzie nasze umysły zmieniają się w zmysły

Mamy własną wspólną noc –
most zwodzony – cudowną kładkę
nad fosą odmiennych naszych codzienności

Renata Blicharz

Wiersze z tomiku: Renata Blicharz. *Czarownica w sypialni. Wiersze miłosne i inne*. Opole 2015.

* * *

Jak zwiastun przyszedł nowy dzień.
Lśni srebrem kropla słońca.
Róże kwitną w zachwycie.
Weselne koncertują dzwońce.
Ukradkiem dojrzewa
tajemny płomień życia.

* * *

W rodzinnym domu, pod strzechą,
cieszyły przytulne pobielane ściany.
Dni jaśniały słoneczną pociechą.
Tylko złociste chwile marzeń
w muzykę dzwonu zasłuchane
powracały niespokojnym echem.
Jak tęsknota pośród zwierzeń
uroczyście kwitły dziękczynne pacierze.

* * *

Pogodny spokój. Wonne cienie.
Srebro obłoków na lazurze.
Miodnego brzęku zatrzesienie.
Za widnokrzem pomruk burzy.

I płyną z pola, i z gęstwiny
radosne, słodkie ptaków śpiewy.
W ogrodach kwiaty jak płomienie.
Wtem wiatr się zerwał nagle, z gniewem.

Przygasła radość. Lęk się zjawiał.
Łzawiły barwy roziskrzzone.
Błysk z traskiem niebo znów poraził.
Umilkły ptaki przerażone.

Częstokroć drżało moje serce.
Mój los trwożyły nawałnice.
Ale wspomagał mnie w rozterce
łut szczęścia ze złotej krynicy.

* * *

Perli się srebrem ruń dąbrowy.
Bieleją dzwonki konwaliowe.
Spłoszona sarna w gąszcz pomyka.
Skrzydlaty śpiewak się zatrwożył.
Na skraju w smutku płacze brzoza.
Krzyż strzeże samotnej mogiły.

* * *

Z wolna odpływa łódź księżycy.
Nieboskłon tonie we krwi zorzy.
Złoty klucz błysnął tajemniczo.
Podwoje wschodu świt otworzył.

Dzwoni muzyka kolorowa.
Upojnie pachną leśne miody.
W szmaragdach skrzy się ruń dąbrowy.
Szumi starodrzew jak gniew wody.

Słoneczny powóz, srebrne konie
pędzą błękitu bezdrożami,
a błędny kuglarz na ustroniu
czatuje w zmowie z chochołami.

Jak z wywierzyska w tajnię losu
ściekają cierpkie chwile życia.
W objęciach wiatru tańczą kłosa.
Zdrada ku sercu pełźnie skrycie.

* * *

Pięknieje niebo roziskrzone.
Lśni cisza w pełni księżycowej.
Trysnęła łuna z nieboskłonu,
jak zwiastun trwogi na pustkowiu.

Basior na skraju lasu wyjął,
podstępnie wyszedł z głębi gaju.
Łania z jelonkiem tam się kryjąc,
ku ocaleniu pomykają.

Ociera gorzkie łzy dziewczyna.
Obłok przysłonił złoto nieba.
Kłaska jej słowik na kalinie:
Nie przyjdzie miły już do ciebie.

A gitarzysta nuci sobie,
jakby nad sercem się uzałak:
w szaleństwie żądy niby ogień
płomienna miłość się wypala.

* * *

Jak górski strumień po kamieniach
swe niespokojne wody toczy,
tak wartko chwile życia płyną
w słonecznym blasku, w głębi cienia,
przez rozszepcane tajnie nocy.
Dojrzewa ogród zasłuchany
w dzikie szelesty, w trzepot ptaka.
Skrycie się jawi zatracenie.
Znów pogrążony los zapłakał.

* * *

Kwitł bukiet czerwonego wina.
Dzban bałanutnej okowity.
Biesiadnych doznań był zaczyne.
Pachniały dania smakowite.

Muzyka. Tańce. Lgnące ciała.
Chciwe uśmiechy. Pustosłowie.
Zamiary w zgubę się wplątały.
Któż się o schadzce w tajni dowie?

Spłoszone oczy. Błysk spojrzenia.
W pieśczętach zanurzone dłonie.
Wzmogły się żądze jak płomienie.
Usta w całunkach rozgniecione.

Puszczyk prześmiewał ich w listowiu.
Dziki wiatr w mroku zachichotał,
tłamsząc szeptane przez nich słowa.
Jak lży spadały gwiazdy złote...

* * *

Noc rozsypała gwiazdne złoto.
Księżyc w obłokach zagubiony.
Mgła otuliła wonną łąkę.
Słowik w krzewinie się rozkląsał.
Wieczór muzyką zachwycony
podsycił rozkosz chwil gorących
słodkiej dziewczyny z ukochanym.
Wdzięczył się w mroku sad pachnący.

* * *

Łabędzie jak lilie w swej bieli
dostojnie osiadły na stawie.
Skowronek się wdzięcznie weselił.
Wróciły z wędrówki żurawie.
W ogrodzie kwitnące jabłonie.
I grusze opodał piękniały,
Przybrane jak w ślubne welony,
rozkosznie w pszczoł brzęku pachniały.
Czar wiosny zachwycił spojrzenia.
Szafiry, szmaragdy dokoła.
Szept wiatru otulał przestrzenie.
Głos dzwonu żałobnie gdzieś wołał.
Dzień piękniał w promieniach skąpany.
W słonecznej topieli się nurzał.
Ktoś znowu na spotkanie z Panem
podążał w ostatniej podróży.

* * *

Przekwitła młodość kolorowa,
lecz zachwycone oczy płoną
troskami oszronionej głowy
z głębi serdecznej wynurzonych.
Chwila na ślubnej fotografii
miłym wspomnieniem powróciła.
Bieg dni zatrzymać któż potrafi?
Jesienna nuta zadzwoniła.
Żywiąc nadzieję serce tęskni
do łutu szczęścia. Cóż po złocie?
A lśniący kruszec ludzi pięknie,
jak świętojański kwiat paproci.
W błękit wyniosły trudną drogą,
pośród utrapień, dzikich głosów,
tylko anielskie skrzydła wiodą
do pełni człowieczego losu.

Edward Franciszek Cimek

Wiersze z tomiku: Edward Franciszek Cimek.
Jesienne głosy słyszę w dali. Izbica 2014.

Edward Lipiński

* * *

Dziadek Wiktor
miał twarde życie
i sumiaste wąsy
woreczek machorki
i poczucie humoru

dziadek Wiktor
nie dał sobie
w kaszę dmuchać
pewnie stapał po ziemi
i śmiało pokonywał ocean
ruszając na podbój Ameryki

dziadek Wiktor
był zwyczajny
i niezwykczajny
wodził się z życiem za bary
i jak na Wiktora przystało
bywał zwycięski

Świat i my

Mówimy
jaki ten świat dziwny
a on
ogromny nieogarnięty tajemniczy
a my
tacy mali dalecy od poznania
ale ciągle w drodze

przez czas przez pokolenia idziemy
z szeroko otwartymi oczami
i czasem gdzieś
na poboczach naszych dróg
odkrywamy odrobinę tajemnicy
i pyszimy się
że jesteśmy tacy wielcy
tacy wspaniali
a świat
nadal pozostaje ogromny nieogarnięty
tajemniczy
a my
wciąż tacy mali

Zwój marzeń

przynoszę z sobą zwój marzeń
otworzę szerzej horyzont

może narodzi się wiersz
całkiem inny niż zwykle
ukáže świat z drugiej strony
wylecą słowa
jak gołębie z papieskiego okna

utkamy dywan
po którym pójdziemy wspólną drogą

dotrzemy do krainy zrozumienia

a dłonie nasze
zanurzą się w źródle mądrości
i rozsiewać będą miłość

Kot i dusza

Rudzikowi

Czy kot ma duszę ?
wszyscy na ogół przeczą
wiem – serce ma na pewno
udowodnioną przecież rzeczą
jest jego zachowanie
potrafi okazać wdzięczność
umie się cieszyć smucić
podjąć z człowiekiem dialog
obrażony ogonem odwrócić
z godnością iść kocim tropem
kot w przeciwieństwie do nas
proszę ludzi
nigdy nikogo nie oczerni
ba
nawet nie zanudzi
a gdy zatęskni do swojego pana
wskoczy mu na kolana
łapkami wystuka rytm na piersi
i dotknie pyszczkiem do nosa
całując jak przyjaciel najwierniejszy
a spytacie jak u kota z rozumem
wielu twierdzi to nierozumne zwierzę
odcinam się od tej opinii
do grupy tej nie należę
wystarczy uważnie popatrzeć w oczy kota
a do obrażania go zniknie ochota

Edward Lipiński

Oficerki

Z opowieści teściowej Heleny

Ból
Siostrzana pieśczoła to sprawiła
Muśnięcie dłonią po plecach
Syk i skurcz twarzy
– *Bo to wszystko przez marzenie!*
Dziewczętom po wojnie
podobali się chłopcy w butach wojskowych
I moja miła
za takimi oczyma wodziła
Zarobiłem trochę grosza
Zadałem oficerkami szyku
idąc szosą do Krynic
Skrzypiały jak należy
słońce odbijało błyski
na ich czarnej skórze
Usłyszałem za sobą
zgrzyt ciężarówki
wiozła mundurowych
Pomny wojennych doświadczeń
bałem się straty butów
Jak mnie skatowali
sam je zdjąłem
W białostockim areszcie
dwa tygodnie mnie trzymali
– *A dlaczego Józik¹ cię schwytali?*
– *Bo ja tak spornym krokiem*
w skok podyszedł
bywszy parę kroków od domu²
Na plecach braciszka ciotecznego
zobaczyłam mapę Puszczy Białowieskiej
z czarnymi plamami borów
wybroszynami trzęsawisk
i nielicznymi jaśniejszymi polankami
Przez resztę życia
bałam się okazywać czułość

12 marca 2015

1. Józef Toczydłowski urodzony w Krynicach w 1927 roku.

2. Gwara z okolic Dobrzyniewa

Powroty

Miejsca, do których chcemy wrócić
są niedaleko
Tylko wybrać:
z Budziska, Potopów, Wiżajn
Dolinami z biegiem Szeszupy
czy w górę Marianki
Trudne decyzje!
Czy w pełni lata
gdy tu kwitną krzaki czarnych bzów
i pachnie wiosną
Czy w czas złocenia się liści
gdy w Górach Sudawskich północne
podmuchy
zmroziły soczystą zieleń
Jak iść dawnymi ścieżkami
które wbrew logice map
podporządkowały się pracowitości bobrów
Czy uda się błdzić po bagnach
by trafić na grąd
z resztkami dworu w Skombobolach
i jak wejść w cień starych drzew
by nie przeszkodzić dawnym właścicielom
Wrócili tu po wojnach
od cierpień wolni
by szukać spokoju
Jak się zachować
by pozostawić po sobie dobrą pamięć

Boimy się po tylu latach
że z Ejszeryszek tuż przy granicy
odeszli na zawsze mieszkańcy
patrzący na nas zdumieni
z pytaniem
– *Nie wstyd Wam starym ludziom*
pltać się po drogach
I mogliśmy powiedzieć
– *Nie!* –
nie mając żadnych wątpliwości
Nie wracamy
by nie spełnić marzenia
o powrocie

10 lutego 2015

WIERSZE ZE SPOTKAŃ I KONKURSÓW

Apoloniusz Ciołkiewicz

W zawieszeniu

Jeżeli gryziesz
ziemię znajdziesz tam
strzały bez świstu stale
bez blasku kamienie
bez zamachu

Jeżeli wznosisz się
do nieba na skrzydłach
samolotu pegaza
słońce grzeje przypała
spadniesz Ikarem

Tu między ziemią i niebem
zawieszony ukrzyżowany
tymczasowy

nihil novi sub sole

tylko jeżeli się liczy
odliczane latami

Apoloniusz Ciołkiewicz

Grażyna Cyłwik

Między jawą a snem

Pamięci Wiesława Szymborskiej

latawiec balansuje w przestrzeni
goni wiatr i cień
ciszą maluje obraz
kreśli nierealną rzeczywistość
drobina światła wędruje do snu
okrywa płaszcem myśl
długą pauzę wpisuje
w tajemnicę życia
nie wraca
żegna znakiem wiersza

Grażyna Cyłwik

Stanisław Dąbrowski

terapia pojesienna

skrzypienia
igłami mrozu skłute
trzeba okutać
w bandaż białe

cyrulik długobrody
upuścił słońce
grynszpanowe

śniedź na zawiasach jesieni

Stanisław Dąbrowski

Jolanta Maria Dzienis

Żółta kaczuszka

Kiedy wieczorem kąpieli zażywam,
Kto człapie na czerwonych nóżkach,
Żółte ma piórka i cudownie pływa?
To mała, gumowa kaczuszka.

W bąbelków pianie kwacze cichutko,
Kołysząc się w rytmie prysznicza,
Poprawia nastrój, odpędza smutki,
Chlapiąc się w świetle księżyca.

Odkąd pamiętam, kąpie się ze mną,
Oswaja z życiem, tak jak z wodą,
Uczy, jak szybko pokonać senność,
By gwiazd się cieszyć nocną urodą...

Mówisz, że bajki przed snem opowiadam,
Na wyobraźni wstępując dróżki,
Twe wątpliwości na bok odkładam,
Bo nie znasz mojej kaczuszki...

Zimowe sny

Zaczarowana zimowa polana, śniegiem zasypana,
Drzemie czujnie pośród sosen srebrnie oblodzonych,
Na jej skraju chatka z piernika wichrami owiana
Błyska szybą pełną kwiatów, mrozem malowanych...

Cisza wokół, słysząc tylko kropelek kaskady,
W cieple zimowego słońca z dachu spadających,
Czasami coś zaszeleści, dźwięk wyda chropawy
Pod skokami mknącego przez polanę zająca...

Drżąc w podmuchach wiatru, jaśmin w okno puka,
Lodowymi gałązkami jak dzwoneczki dzwoni,
Kusi, by z lata okruciami puzderko odszukać
I zapach, w nim uwięziony, wypuścić z dłoni...

Zamykam oczy, w wonnych zatopiona marzeniach,
Śni mi się wiosna, zielony krzak kwieciami obsypany,
Lśniącym śmietankową bielą w słonecznych promieniach,
Przy chatce z piernika, na skraju zakłętej polany...

Jolanta Maria Dzienis

Roman Kowalewicz

MIĘDZY NIEBEM A ZIEMIĄ

dni zapisane
i myśli nieznane
ścieżki przebyte
i drogi niepoznane
czas chwil niespełnionych
i Moc co przenika chwilą

twoje ja
na progu dwóch światów

Roman Kowalewicz

Barbara Lachowicz

* * *

zima
ciepła jak błogosławieństwo

miasto pod światłami latarni
drzemie śniąc nieokiełznane marzenia
mierzone pulsowaniem nocy

życie pomyka w bamboszach
gdzieś daleko daleko sączy się krew
brzuchy zaciska głód

młodość nie śpi
chce obudzić Boga
strzelając racami w noworoczne niebo

spadają wystrzelone gwiazdy

* * *

w zapomnianym ogrodzie
muzyka

dotyka kwiatów
które dawno wydały nasiona
zapachów i barw
w cyklu historii
splątanych
na ścieżkach
pomiędzy ziemią i niebem

łza spotyka się z wiatrem

powrót za powrotem
za każdym razem klucz wiolinowy
otwiera frazę – nakręca bolero
z nut i odgłosów
w pierścieniu horyzontu

popiół spadających gwiazd

pusto
jakby tu nic nie było nie przemknęło
nie przywiązało śladów
do zieleni
do piasku
który skrzypi pod stopami

myśli grają na fletach nostalgii

Barbara Lachowicz

● Turniej jednego wiersza 18.01.2015; temat:
ZIMA. Wiersze: St. Dąbrowski. *terapia
pojesienna*; J. M. Dzienis. *Zimowe sny*;
B. Lachowicz. *** *zima / ciepła jak
błogosławieństwo*.

● Turniej jednego wiersza 15.02.20015;
temat: MIĘDZY JAWĄ A SNEM. Wiersze:
G. Cylwik. *Między jawą a snem*;
J. M. Dzienis. *Żółta kaczuśka*; K. Mrozicka.
Jawa i sen.

● Turniej jednego wiersza 15.03.2015; temat:
POMIĘDZY NIEBEM A ZIEMIĄ. Wiersze:
A. Ciołkiewicz. *W zawieszeniu*;
R. Kowalewicz. *Między niebem a ziemią*;
B. Lachowicz. *** *w zapomnianym
ogrodzie...*; K. Mrozicka. *Dla ciebie ziemia
i niebo*.

Krystyna Mrozicka

Jawa i sen

W półśnie zawieszona
między snem a czuwaniem
w pozycji embriona
nim świt blady wstanie

Snów kurtyną odcięta
od problemów świata
mogłabym tu zostać
na dłużej... na lata...

Zegar w głowie bełta
kokon snów rozrywa
na jawie... zwyczajnie
także trzeba bywać

Otwieram powieki
na rześki poranek
może właśnie dzisiaj
sen jawą się stanie

Dla ciebie ziemia i niebo

Na latawcu poszybuję
z ziemi aż do nieba
smutki twoje pomaluję
kolorów im trzeba

Wstęgę tęczy w kłębek zwinę
dla ciebie przyniosę
byś tęczowe życie miała
uśmiechnij się proszę

Jeszcze zerwę promień słońca
i gwiazdy zapalę
niech radością oczy błyszczą
a smutkami wcale

W sercu swoim sięj marzenia
śmiałością podlewaj
żeby pięknie dojrzewały
i sięgały nieba

Krystyna Mrozicka

ROWER CZEŚKA

Słońce zachodziło na niebie poznakowanym kępami białych i kremowych obłoczków. Kornelukowa, która wydoiła krowę, zawołała do domu dwunastoletnie bliźniaczki, które za domem bawiły się szmacianą piłką, rzucając ją do siebie i śmiejąc się głośno, kiedy któraś piłki nie schwyłała...

Kornelukowa chciała zawołać także syna, ale chłopaka nie trzeba było zapraszać do jedzenia. Jego szesnastoletni organizm zawsze był gotów na wchłonięcie dowolnej porcji żywności. Chłopak siedział już za stołem i czekał na swoją kolacyjną pajdę chleba i kubek mleka prosto od krowy.

Dzień gasł powoli. Drobne obłoczki nad lasem zalśniły rubinowo. Jak krople krwi – Kornelukowa wzdrygnęła się. Że też nie wiadomo skąd i dlaczego wytrysnęło z jej pomyślunku takie porównanie? Dzieci jadły kolację, przyszedł mąż, zamknięto drzwi chałupy. Po wspólnej, wieczornej modlitwie cała pięcioosobowa rodzina udawała się na nocny spoczynek. Matka popatrzyła podejrzliwie na syna. Kręcił się podejrzenie podczas modlitwy.

Widać coś zbroił dzisiaj, coś ma na sumieniu. Jutro go zapytam – postanowiła matka, legła obok męża i po chwili zapadła w sen.

*

Wieś Łubinki koło Zabłudowa. Noc... Na pewno już dochodzi północ, a szesnastoletni Czesiek Korneluk wciąż nie może zasnąć. Na nowo przeżywa to, co w ciągu dnia zdarzyło mu się ze Stefką Borowskich. Przewraca się z boku na bok i czuje, że mu nabrzmiewa męskość. Stefka tam go dotykała, a on dotykał jej. Próbował w nią wejść, ale nie pozwoliła. Chociaż jej ręka też dała mu wiele przyjemności...

I pomyśleć, że wszystko przez głupi żart. Włazł pod tę czereśnię i powiedział, że strząśnie dziewczynę, gdy ta mu czegoś nie pokaże. Co miała robić? Zeszła i pokazała, a potem zaczęły się macanki... Powiedział jej, że chce zobaczyć, czy prawosławne dziewczyny też to mają jak katolickie. I nie tylko zobaczyć... Ale Czesiek czuje się jakoś dziwnie i głupio. Stefka bardzo mu się podobała, nieraz wodził za nią oczami, kiedy spotykali się, szczególnie w niedzielę. On szedł z rodzicami do kościoła, Stefka ze swoimi do cerkwi. Wysoka, jak na swoje szesnaście lat, ciemna blondynka o jasnoniebieskich oczach. A teraz po tych grzesznych zabawach dziewczyna jakoś przestała mu się podobać. Może dlatego, że zajrzał we wszystkie zakamarki jej ciała? I rzeczywistość okazała się mniej atrakcyjna od marzeń? Prosty, wiejski chłopak nie potrafi się uporać z zagadkami psychiki. Czy on, niższy troszeczkę od Stefki, o ładnych rysach twarzy, ale mocno naznaczonych trądzikiem, mógł się dziewczynie podobać?

Na dodatek dziewczyna jest jeszcze prawosławna, choć pochodzi z polskiej rodziny. Ech, spać, spać trzeba!

Przed wojną w Łubinkach dobrze się ludziom żyło. Dobrze, choć biednie. Ale ważniejsze święta we wsi obchodziło się dwa razy, bo mieszkali tu Polacy i Białorusini. Polacy przeważnie katolicy, Białorusini prawosławni. Rodzina Kazberuków, choć białoruska, chodziła do kościoła katolickiego, a Stelmachowscy, Polacy, byli od kilku pokoleń prawosławni. Kiedy przyszedli Ruscy, zaczęli faworyzować Białorusinów, a teraz Niemcy dają się we znaki wszystkim, bez względu na narodowość i religię. Ale Żydzi mają najgorzej...

Cześkowi kleją się oczy. Jutro niedziela, pójdą do kościoła. Chłopak nie wie, czy zdobędzie się na odwagę, żeby pójść do spowiedzi i staremu proboszczowi Wilkowskiemu opowiedzieć o Stefce...

W końcu jednak zasypia, ale sen jest krótki i męczący. Śni mu się Stefka, która trzyma płonący patyk i wciska mu go do gardła, śmiejąc się przy tym, gdy on próbuje uciekać. Ale nogi się płaczą, ziemia umyka spod stóp i... budzi się niespodziewanie. Czuje, że język ma wyschnięty jak

szczapa brzeziny, którą niedawno wrzucał do ognia, gdy z Wasylem od Broniarków wspólnie robili samogonkę na handel z Niemcami. Wtedy wypił kilka łyków tej wstrętnej, palącej cieczy, a kiedy się ocknął, język był też twardy jak kołek...

Chłopak wstaje, żeby napić się wody. W sąsiedniej izbie śpią rodzice, w jego pokoju posapują dwunastoletnie siostry bliźniaczki – Malwinka i Krysia. Wychodzi do kuchni, bierze metalową kwartę, pije... Woda jest ciepła, niesmaczna. Wyszedłby do studni na podwórku, ale nie chce budzić śpiących domowników.

Nagle chłopakiem wstrząsnął dreszcz niepokoju. Od strony lasu rozległo się pohukiwanie sowy, a potem ryk jakiegoś zwierza. Jeleń? Łoś? Eee, trzeba spać.

*

Okupacyjna noc, z 13 na 14 czerwca 1942 roku była duszna. Ledwie Czesiek ponownie zasnął, gdy obudził go warkot motocykli. Na pewno Niemcy! Ale czego mieliby szukać w ich spokojnych, położonych na uboczu Łubinkach?

Nadjechali od strony Białegostoku. Psy podniosły wrzawę, kiedy dwa motocykle wjeżdżały na podwórko, pierwszy pojazd uderzył w ledwie trzymający się płot i położył go na całej długości. Psy – Zagraj i Rudy schowały się do swoich bud, ale po chwili Rudy wyskoczył nagle i spróbował capnąć za łydkę jednego z żandarmów. Strzał z pistoletu i skowyt umierającego psa rozległy się niemal jednocześnie.

Niemcy! Jak zwykle głośni, brutalni, pewni siebie. I nieobliczalni. Czesiek widział ich już kilka razy, raz nawet zobaczył w Białymstoku cały oddział z trupimi główkami na hełmach. Tato mówił, że ci są najgorsi, to esesmani... Ale tym razem mundury były inne, Chłopak wiedział, że to żandarmi. Czego tu chcą?

– Wo ist dein Vater? – usłyszał Czesław. On pierwszy wyskoczył z chaty, żeby rodzice i siostry mieli czas się ubrać, bo przecież już dobrze po północy i leżeli w łóżkach. Był szybki. I w jedzeniu, i w ubieraniu. Dlatego wybiegł pierwszy na podwórko. Czesiek rozumiał po niemiecku. Kiedy jeszcze była polska szkoła, a potem sowiecka, uczył się niemieckiego. Poza tym po niemiecku mówiła babcia, mama matki, ale w 1940 wywieźli ją do Kazachstanu...

– Vater ist zu Hause.

– Gut.

Niemcy zaczęli pakować się do chaty, wrzeszcząc gardłowo, wzorowo rozsiewając atmosferę przerażenia. Ojciec zdążył już wciągnąć spodnie, matka dopinała spódnice, tylko Malwinka i Krysia popłakiwały cichutko, leżąc obok siebie...

– Alle raus!!! – zawył Niemiec, będący najwyraźniej dowódcą patrolu. – Wo sind Juden?

– Znaczy, Żydy? Tu nie ma żadnych Żydów – ojciec powiedział to pewnym siebie głosem. Czesiek wiedział, że mówi prawdę. Trzech Żydów przyszło wczoraj z lasu, ale ojciec bał się ich ukryć. Dostali trochę jedzenia i wieczorem poszli w stronę Zabłudowa.

– Zaraz zobaczymy – zagadał znienacka po polsku jeden z Niemców. I do ojca: – Otwieraj wrota od stodoły!

Do stodoły weszło ich dwóch, pozostałych czterech ustawiło się ze wszystkich stron zabudowania. Jeden z nich, wysoki blondyn, chwycił widły i zaczął dziabnąć nimi w siano złożone w sásieku. W pewnym momencie rozległ się przeraźliwy krzyk.

– Jude, raus! – wrzasnął żandarm i spod siana wygramoliła się obdarta postać Żyda. Czesław rozpoznał w nim jednego z tych trzech, którzy wczoraj prosili ojca o pomoc. Żandarm kopnął klęczącego.

Ten, który mówił po polsku, podszedł do ojca i uderzył go w twarz:

– Mówiłeś, co nie ma Żydów! A ten?

– Ja nic o nim nie wiedziałem – płątał się ojciec Cześka – jak wczoraj przyszło ich trzech, to pogoniłem. A ten się schował, ja nie wiedziałem...

– Przyszło trzech Żydów, a ty co? Pogoniłeś ich, zamiast powiadomić policję? Wiesz, jakie prawo za ukrywanie Żydów?

– Ja nie ukrywałem. Ten jeden się schował...

– Trzymaj pysk! I pod ścianę.

Żandarmi postawili ojca pod ścianą. Jeden zdjął karabin z ramienia. Huknął strzał. Ojciec zwał się na ziemię, drapiąc jeszcze palcami wyschniętą od upału murawę...

– Idźcie po resztę – powiedział wysoki blondyn do swoich zbirów. Wyciągnęli z chałupy matkę oraz obie bliźniaczki. Matkę zastrzelili, dziewczynkom rozbili głowy kolbami. Szkoda marnować naboju...

– A co z tym? – zapytał starszy żandarm z wyraźnymi śladami siwizny na skroniach.

– Trzeba go zostawić, niech ich zakopie. Bo smród będzie na całą okolicę.

– A Żyd?

– Żyda zabieramy. Na posterunku wyśpiewa, gdzie jego Kameraden. A potem wedle przepisów.

Nagle wysoki blondyn zobaczył stojący obok chałupy rower.

– Dein Fahrrad?

– Twój rower? – usłużnie przetłumaczył inny.

– Mój – szeptem odpowiedział Czesio.

– Jak tak kochacie Żydów, to daj temu parchowi rower.

Zarechotali, wsiedli do motocykli, natomiast schwytanego Żyda posadzili na rower, przywiązawszy go sznurem do jednego z pojazdów. Zaśmiewali się przy tym, kiedy pojmany przewracał się, nie mogąc nadążyć za motocyklem. W końcu Żyda przywiązano do jednego motocykla, rower do drugiego...

Czesiek na odjezdne usłyszał jeszcze:

– Niech przyjdą sonsiady i zakopie twoje rodzinę. Ty zostałeś żywy, żebyś Polakom i Białorusom powiedział, co grozi za ukrywanie Żyda.

A Czesiek wiedział, że już nie zaśnie. Wlażł do obszernej budy Zagraja i wtulił zapłakaną twarz w szorstką psią sierść. Nie czuł nawet harcujących po nim pcheł...

*

Z samego rana zjawili się sąsiedzi: Pokrzywnik z bratem, Hryciuk z dwoma synami i stara Leonciakowa. Ściągnęli nawet wikarego z Zabłudowa. Bali się wyjeżdżać ze wsi, więc rodzinę Korneluków pochowano w sadzie za stodołą, obok papierówki, która była na pół uschnięta. Tylko z Cześkiem nie było żadnego kontaktu. Cały czas płakał i opowiadał, jak to Niemcy zabrali jego rower...

Kiedy się ściemniło, chłopak poszedł w kierunku sąsiedniej wsi Zwierzaki. To tylko półtora kilometra, a tam mieszka Stefka z rodziną...

U Borowskich paliła się lampa naftowa, z kuchni dochodziło niemieckie szwargotanie. Zbliżywszy się do płotu zauważył jakąś ciężarówkę, przy której leżał Niemiec w mundurze. Najwyraźniej spał, ale był też pijany, bo co jakiś czas coś tam bełkotał przez sen.

Obok drzwi stodoły zobaczył jakąś jaśniejszą plamę. Pociemniało mu w oczach. Tam leżała Stefka z podwiniętą sukienką i rozrzuconymi szeroko nogami. Nie ruszała się. Pomyślał, że nie żyje. Gdyby podszedł bliżej, mógłby usłyszeć jej cichy oddech spłycony gwałtem i wlanym również przemocą alkoholem.

I wtedy Czesiek zauważył, że Niemiec ma u boku rozpiętą kaburę z pistoletem... Taka okazja! Chłopak ostrożnie podpełzł do pijanego Szwaba, ale kiedy sięgał ręką w kierunku kabury, przewrócił się na niego, potknąwszy o jakiś kamień.

Niemiec był tak pijany, że nie rozeznał się w sytuacji. Złapał Cześka za rękę i położył dłoń chłopaka na swoim kroczu:

– Weiter, weiter – wymamrotał, bo mu się najwidoczniej wydawało, że to Stefka chce się z nim jeszcze zabawić. I wtedy Czesław lewą ręką chwycił kamień, a potem tym kamieniem z całej siły uderzył mężczyznę w skroń. Hitlerowiec krzyknął „Herr Je” i krótko zarzęził.

Z kuchni odezwał się głos drugiego Niemca:

– Was ist los?

– Mücken! (Komary) – Czesiek wrzasnął najgrubszym głosem, na jaki go było stać.

Po czym błyskawicznie wyszarpnął z kabury pistolet, wyskoczył w opłotki i pobiegł w kierunku pobliskiego lasu. Nawet nie zauważył, że jakieś świetliste muchy przemknęły koło jego twarzy...

– Kujwa, kujwa, kujwa – mrucał do siebie. Po raz pierwszy nie mógł wymówić głoski „r”, która tak gardłowo brzmiała w ustach Niemców... Żebym miał jowej...

Po chwili stary las przyjął Czeska w swoje opiekuńcze ramiona.

Może w lesie czeka na niego rower? Trzeba poszukać...

Apoloniusz Ciołkiewicz

Wiesław Sienkiewicz

JAK ZOSTAŁEM NOŻOWNIKIEM

W latach 1949-1953 byłem uczniem Liceum Ogólnokształcącego w Knyszynie. Miałem to szczęście, że moim wychowawcą (i od 1 stycznia 1950 r. dyrektorem) był nieoceniony pan Czesław Konopko, prawdziwy przyjaciel młodzieży.

Niestety, uczyłem się słabo, bo akurat wtedy szybko rosłem i musiałem chodzić z Krypna (sześć kilometrów w jedną stronę), czasem dwa razy dziennie (wszystkie zajęcia pozalekcyjne odbywały się po południu), co mnie bardzo męczyło. Starczało mi sił i chęci tylko na naukę przedmiotów, które mi się najbardziej podobały. Nic więc dziwnego, że siedziałem cztery lata w jednej klasie, na moje jednak szczęście woźny co roku na jej drzwiach zmieniał tabliczki.

Sytuacja stała się poważna, gdy w kl. XI za I okres „złapałem” aż cztery dwóje. Było jasne, że albo zamieszkam w Knyszynie, albo będę musiał zrezygnować z nauki. I w ten sposób od 1 grudnia 1952 r. do matury mieszkalem z kolegą z klasy, Waldkiem Wardziejewskim z Chraboł, u państwa Jodkowskich przy ul. Grodzieńskiej 23.

Były to piękne czasy: stałem się najdłuższą osobą w Liceum. Najdłuższą uczennicą była Elka Zaorska z kl. X, córka nauczycielki. Osobą najwyższą był, naturalnie, pan Konopko, a najważniejszą – przynajmniej we własnym mniemaniu – woźny, pan Chrzanowski, żołnierz Września, towarzysz walk pierwszego dyrektora Liceum, (1948-1949), pana Adama Mazura, oficera WP. Na wspomnienie dyrekcji czy rady pedagogicznej uśmiechał się pobłaźliwie i machał lekceważąco ręką.

W Knyszynie zacząłem krytycznie myśleć, pisać wierszem i prozą, a nawet umawiać się z koleżankami, słowem – wyrosłem ze zwykłego smarkacza na smarkacza z pretensjami do dorosłości. Niestety, miałem nieszczęście wejść w kontakt z tzw. „władzą ludową”, w wyniku czego zostałem bandytą i nożownikiem. A jak to było, opowiem.

Kiedyś w sklepie myśliwskim w Białymstoku kupiłem za 17 zł harcerską finkę, a potem od przyjaciela z klasy, Tadka Świdierskiego, odkupiłem futerałik z wytłaczanej skóry, skuty srebrzystymi blaszkami i zaopatrzony w łańcuszek. Nóż ten służył do krajania chleba i rozsmarowywania na nim smalcu lub masła.

31 stycznia 1953 r., w sobotę, klasa miała studniówkę, na której grał muzykant z Chraboł, Ryszard Ciołko. Nad ranem zostało nam sporo jadła, napitków i chęci do tańca, umówiliśmy się więc na „poprawkę” o 13⁰⁰. Ciołko, znajomy Waldka, poszedł na naszą kwatere, by się wyspać przed „poprawką”.

Wychodząc z kwatery do szkoły, bez naszej wiedzy i zgody, zatknął sobie za pas finkę. Po drodze była gospoda, zaszedł więc na piwo. A tam wśród podpitych bywalców był niejaki Eugeniusz Grygorczyk, zły na Ciołka za to, że ten wziął zadatek za grę na weselu, ale nie grał, bo wolał grać w Liceum. Widząc finkę za pasem muzykanta, Grygorczyk postanowił się na nim odegrać i zameldował na posterunku MO, że Ciołko chodzi z „ostrym narzędziem”. Po pewnym

czasie zjawił się w szkole dyżurny milicjant, Sienkiewicz z Choroszczy, w towarzystwie Grygorczyka i jego kumpli (wszyscy byli podchmieleni), „rozbroił” Ciołkę i zabrał go na posterunek. Jeden z kompanów Grygorczyka powiedział z zadowoleniem, że „zabawy w szkole nie będzie”.

Mnie akurat na sali nie było, ale kiedy dowiedziałem się o zajściu, poszedłem z Waldkiem, który był przewodniczącym rady klasowej, na posterunek, by odzyskać muzykanta i finkę. Tam złożyłem ustne wyjaśnienie, że finka stanowi moją własność i że tylko przez zbieg okoliczności dostała się w ręce Ciołki, który nie miał zamiaru jej użyć, o czym świadczy jego zachowanie w gospodzie i w szkole. Dyżurny Sienkiewicz, po wysłuchaniu mego oświadczenia, kazał mi przyjść nazajutrz, tzn. 2 lutego, o godzinie 14⁰⁰, gdy będzie obecny komendant. Muzykant po zwróceniu zadatku został natychmiast zwolniony. Wróciliśmy na zabawę i tańczyliśmy do 22⁰⁰.

Następnego dnia wierząc, że komendant po rozpatrzeniu się w sprawie odda mi finkę, poszedłem na posterunek. Niestety, komendant oświadczył kategorycznie, że noża mi nie zwróci, że jestem współwinowajcą, bo dałem do ręki nóż bandycie, który już kogoś tam pchnął nożem i teraz też szedł kogoś zabić. Nie pomogła moja uwaga, że muzykant zachowywał się spokojnie, ani pytanie, dlaczego taki bandyta nie siedzi dawno w więzieniu. Komendant długo mówił o tym, że wypłeni bandytyzm na terenie Knyszyna i że nawet w szkole potrafi wyłapać wszystkich „gagatków, rzezimieszków i tym podobnych kryminalistów”. Wszystkie te oskarżenia w stosunku do Ciołki i szkoły były wyssane z palca albo z przyjaźni z Grygorczykiem. Gdy powtórzyłem, że jestem niewinny i że moja własność powinna mi być zwrócona, komendant zagroził mi – chwytając za kaburę pistoletu – aresztowaniem i osadzeniem za kratkami, w więzieniu dla nieletnich.

Takim „argumentom” musiałem ulec i opuścić posterunek. Nie opuściło mnie jednak przekonanie, że dzieje mi się krzywda. Bądź co bądź, nóż był coś wart, a zabrano mi go bezprawnie, bo nabyłem go legalnie w sklepie „Jedność Łowiecka” i żaden spokojny obywatel nie został ukarany za posiadanie czegoś takiego. 4 lutego znów poszedłem na posterunek i przedłożyłem swoje pretensje. Komendant oświadczył, że on osobiście wydał zakaz posiadania takich noży na terenie miasta Knyszyna. Gdy zażądałem wglądu do protokołu „na okoliczność” odebrania finki, komendant odpowiedział, że jestem smarkacz, że nic mnie to nie obchodzi (!) i że takiemu smarkaczowi jak ja nie pokazuje się takich dokumentów jak protokół. Powiedziałem, że żadnego protokołu nie było, że Sienkiewicz zabrał finkę „na lewo”, a więc ją ukradł, bo wszystkie czynności służbowe milicjanta powinny być zaprotokołowane. Obaj milicjanci próbowali mnie zastraszyć, a ja im tłumaczyłem, że mam pojęcie o „Konstytucji PRL” i o tym, kim powinien być milicjant. Dodałem, że postępują nie jak polscy milicjanci, lecz jak amerykańscy gangsterzy. Ta „dyskusja ideologiczna” zakończyła się tak, że jeden milicjant przytknął mi lufę pistoletu do skroni, a drugi trzasnął w głowę i siłą wypchnął za drzwi.

Po paru dniach byłem jeszcze raz na posterunku, ubrawszy się ciepło i zabrawszy ze sobą grubszą książkę na wypadek, gdyby mnie rzeczywiście aresztowano. Pracująca w referacie ewidencji ludności Zofia Sagan „zdradziła” mi, co o mnie na posterunku mówią i radziła, co w mojej sytuacji robić. Zdecydowałem się wreszcie i 27 lutego napisałem na obu milicjantów do Komendy Powiatowej MO w Białymstoku zażalenie, w którym szczegółowo przedstawiłem sprawę i ostro wytknąłem niegodne, niezgodne z prawem postępowanie milicjantów. Nie otrzymałem odpowiedzi.

Przed samą maturą pan dyrektor Konopko miał telefon z KP MO. Ktoś z drugiej strony drutu zażądał wyrzucenia z Liceum Wiesława Sienkiewicza, znanego bandyty i nożownika, który chodzi po wiejskich zabawach, zabija i kalectwo ludzi. Pan dyrektor spokojnie odpowiedział, że o niczym takim mu nie wiadomo, ale jeśli to prawda, to niechże odpowiednie władze Sienkiewicza aresztują, osądzą i skazą odpowiednio do jego przestępstw. Prawdopodobnie żądanie KP MO rozpatrywano na posiedzeniu rady pedagogicznej, ale do matury zostałem dopuszczony i udało mi się zdobyć świadectwo dojrzałości w przepisowym terminie.

Kiedy dziś wspominam te przykre wydarzenia sprzed lat, najbardziej boli mnie to, że jeden z milicjantów nosił moje nazwisko.

Wiesław Sienkiewicz

ŚLUB KONKORDATOWY

– Ja chcę spać. Już chcę spać, spać, spać... – Alicja mówiła z uporem i coraz głośniej.

– Już, już mój cukiereczku. Jeszcze tylko ładnie się przeżegnaj i główka bęc na poduszkę – prosił dziadek Mateusz.

– Ale ja chcę już, już, już...

– Mój koteczku burmuszku, klęknij ładnie, na łóżeczku, złóż ślicznie rączki i... o tak. No i zaczynamy razem: W imię Ojca...

– Ale ja chcę spać, spać... – mówiła z oczkami pełnymi łez

– Oj! Spać i spać... To przecież tylko minutka i opowiem bajkę zmyślaną. Dobranockową! Najnowszą. Więc jak? Babcia się ucieszy, jak jej powiemy, że już sama się przeżegnałaś – dziadek nie ustępował.

– Ja nie chcę się przeżegnać – spojrzała na niego niebieskimi oczkami, ściągając usta do płaczu. Po policzkach sunęły już dwie dorodne krople łez, torując drogę następnym.

Piękna jak aniołek, ale i uparciuszek – pomyślał Mateusz. Wahał się, czy wypada; czy w ogóle można zapytać? Jednak zapytam – przekonał siebie.

– W domu też nie żegnasz się przed snem? Nigdy?

– Bo ja nie chcę, nie...

– No wiesz?! Gdybyś się przeżegnała, to już opowiadałbym bajkę. To jak, Aluniu?

– Ja nie chcę... Ja nie umiem.

– Kochana moja perełko. Zaraz cię nauczę – powiedział przymilnie, choć rodził się w nim gniew. Jak to możliwe, że trzyletnie dziecko w katolickiej rodzinie jeszcze nie umie się przeżegnać, a o pacierzu pewnie nie ma co gadać? Co za rodzice? To jak ja właściwie wychowałem córkę? Przecież przyjęła i zna wszystkie sakramenty, jakie nakazuje nasza wiara chrześcijańska. A tu? No proszę! – dyskutował ze sobą w myślach.

– Zaczynamy! Klękamy! Ty na łóżeczku, a ja obok. Już klęczysz? – zapytał.

Ala uśmiechała się, widząc jak dziadek niezdarnie klęka, a mokry ślad łez błyszczał jeszcze jaśniej na jej pulchnych policzkach.

– O! mi to klękanie tak łatwo się nie udaje – żartował, a ona śmiała się tak radośnie, że aż babcia zajrzała do pokoiku.

– A co wam tak wesoło? – zapytała.

– Wesoło i już – skwitował Mateusz.

– Wesoło, bo dziadek tak śmiesznie klęka. A ja, patrz babciu! Mogę dziadka nauczyć! – szczebiotała, patrząc na babcię i demonstrowała klękanie na podłodze. Obok dziadka.

– Jak to dobrze. O! Chciałbym robić to tak, jak ty – Mateusz chwalił Alę.

– Może już dajcie spokój i nie popisujcie się. Pora spać. Ala do łóżka, dziadek opowiada bajkę i już cisza – to był właściwie rozkaz babci.

Ona nie jest zbyt religijna. Uważa, że sposób wychowania dziecka to głównie rola rodziców. Mateusz jest absolutnie innego zdania. Jest dziadkiem i czuje się od zawsze w obowiązku wypełniać luki w czynnościach wychowawczych rodziców Ali.

– Alu, proszę! – babcia prośbą w trybie rozkazującym przywoływała wnuczkę do porządku, widząc, że dopiero teraz dziecko zaczyna się bawić.

– Mateusz! Nie uśpij jej szybko, rozumiesz? – powiedziała oschle do męża.

– Babciu, babciu klęknij też... obok dziadka – Ala chwyciła ją za rękę i pociągnęła.

– Nie ciągnij tak mocno! No już dobrze, dobrze. Pomożemy dziadkowi wstać, bo pewnie sam sobie nie poradzi. I będzie spać na podłodze – przekonywała. A wnuczkę to jeszcze bardziej bawiło, że dziadek będzie spać na podłodze.

– Ale, babciu, klęknij. Obie klękniemy, dobrze? – powiedziała rozochocona Ala, uwalniając dłoń babci.

– Pomożemy dziadkowi wstać. Obie, hop! – pomyśl chwycił i już razem podnosiły Mateusza. – I proszę spać! – pocałowała dziewczynkę w czoło, pogłaskała po główce i wyszła, zamykając drzwi pokoju.

– A my teraz przeżegnamy się oboje razem – zaproponował Mateusz, przykładając palec do ust. Ala też przycisnęła swój pulchniutki paluszek do buzi i cały czas trzymała, gramoląc się na łóżeczko. Bez prośby dziadka uklękła i kiedy dał znak skinieniem głowy, podniosła lewą rękę, by jak on wykonywać znak krzyża. Uśmiechnął się. Leworęczna – pomyślał.

– Spróbujmy to jeszcze raz, ale ty prawą... tą drugą rączką i cicho powiemy, najkrótszą modlitwę. Powtarzaj za mną. Po dwóch próbach Ala chcąc się pochwalić powiedziała, że chce przeżegnać się sama. Ruchy wykonywała z takim przejęciem i tak dokładnie wymawiała poszczególne słowa, że Mateusz, nie chcąc pokazać łez wzruszenia, odwrócił głowę w bok. Pogłaskał ją po jaśniutkich jak len włosach i cicho powiedział lekko łamiącym się głosem:

– Tak pięknie się przeżegnałaś, że całe niebo słuchało i przyglądało się, bo... – zająknął się.

– Dziadku, płaczesz? Nie martw się, ja już będę tak co wieczór, sama...

– Muszę szybko opowiedzieć bajkę, bo inaczej to ucieknie mi z głowy i dopiero będzie heca! – powiedział półgłosem, by pośpieszyć Alę do snu, a ona zareagowała w mig.

Leżała na łóżeczku wtulona w poduszkę, a wyciągnięta rączka czekała na dłoń dziadka. Chwyciła dłoń i przytuliła ją do swojej twarzyczki. Powieki otwierały się coraz rzadziej i na krócej, wraz z podążaniem do królewskich przepięknych pałaców, a rączki Ali luźniej trzymały dłoń opowiadacza bajek, nigdzie nie zapisanych, które były tylko dla dziadkowego „cukiereczka”. Pewnie już zasnęła – pomyślał, starając się uwolnić dłoń i wstać.

– Opowiadaj dalej. A gdzie się zgubił „czapka niewidka”? – zapytała, bez oznak spania.

– No właśnie! On teraz sprawdza, czy są gdzieś dzieci, które jeszcze nie śpią. Pewnie zawita też i do nas. Co mam mu powiedzieć?

– Że twój „cukiereczek” już śpi. – odpowiedziała. Ziewnęła głęboko i po chwili wędrowała z bohaterami zmyślanek po drogach przygód wytyczonych przez dziadka.

– No wreszcie! – westchnął Mateusz.

Podnosił się z łóżeczka powoli i nie dowierzając, że Alunia śpi, popatrzył na nią. Gdy zamykane drzwi skrzypnęły, Ala drgnęła. Mateusz zatrzymał się na moment, po czym spokojnie opuścił pokój swojego „aniołka”.

– Ty nie zmuszaj dzieciaka do modlitw – zakomunikowała mu żona, siedząca w kuchni z rozłożoną gazetą.

– Co ty wygadujesz – przeciwstawił się.

– Może niech uczą ją rodzice. Nie wyręczaj ich!

– Sęk w tym, że akurat tego chyba nie robią, skoro dziś musiałem ją nauczyć tak podstawowej rzeczy, jak wykonanie znaku krzyża.

– Ona jest jeszcze mała. Przyjdzie czas, że ją nauczą.

– Obawiam się, że pochłonięci swoimi sprawami, rozrywką, robieniem karier, przegapią akurat ten najdogodniejszy moment do wpojenia dziecku prawd naszej wiary.

– Nie przesadzasz?

– Ani trochę – Mateusz odpowiedział z naciskiem, ale zaraz uśmiechnął się, by złagodzić zapal żony do słownej przepychanki. Był przecież bardzo zadowolony z tego, że jego wysiłek nagrodziła Alunia. Tak! Mały klęczący aniołek! – pomyślał i uśmiechnął się zadowolony.

– A co cię tak rozśmieszyło? Pewnie jestem śmieszna? To w twoim guście.

– Chyba żartujesz. Cieszę się, bo Ala żegnała się tak nabożnie i w skupieniu, że wyglądała, jak mały „aniołek”. I powtórzyła tę czynność parokrotnie i była z siebie tak dumna, jak ja teraz. – Mateusz podszedł i objął szyję i ramiona żony. – Gdybyś to widziała, gdybyś...

– Ale nie widziałam – powiedziała z wyraźnym żalem w głosie.

– Zobaczysz rano. Obiecuję – zapewniał.

– Zobaczymy! – urwała wątek, który Mateusz właśnie teraz chciał rozwinać.

– Wiesz, jestem zaniepokojony dzieckiem, a jego rodzicami przerażony. Wyczuwam, że między nimi dzieje się coś niedobrego. Odnoszę wrażenie, że Ala jest im kulą u nóg, nie zauważyłaś tego? A może właśnie nią... Tą niewinną istotką rozgrywają...

– Sama boję się nawet o tym mówić. Lepiej nie wywoływać wilka z lasu. – przerwała mężowi.

– Więc się nie mylę! Ale porozmawiać z Dorotą można? Spróbuj!

– Możesz sam porozmawiać z ulubioną córką.

– Rozmowa z nią jest bardzo trudna. Wystarczy wspomnieć słowo Robert, a już marszczą się jej brwi i puchnie twarz. Mówi ze złością, że to są ich sprawy i natychmiast go broni, choć ja wcale jego nie atakuję – tłumaczył się.

– Więc, co ja mam...

– Z matką córka rozmawia inaczej niż z ojcem – Mateusz przekonywał, a po namyśle dodał: – I przyznam ci się do czegoś. Będąc u nich w mieszkaniu podczas jednego z dyżurów przy Aluni zobaczyłem leżącą obok wózecka kartkę. Podniosłem ją, zamierzając wyrzucić do śmieci, lub jeśli coś ważnego, położyć na stole. Oczywiście przeczytałem, bo zaintrygowały mnie już pierwsze słowa, bo...

– Brzydko! Jak mogłeś? To nie było skierowane do... – przerwała Mateuszowi.

– Miałem... Posłuchaj tylko, co Robu wymyślił: – BAWMY SIĘ ŻYCIEM, JAK TYLKO SIĘ DA. ONO TO LUBI, A JESZCZE BARDZIEJ JA. MUSZĘ MIEĆ WSZYSTKO, CO CHCĘ. A INNI? ICH SPRAWA! KŁOPOTY NIE DLA MNIE I NIE ZAKŁÓCĄ MI SNU!!!

– Ciszej czytaj! Czytasz, jakby napisane było dużymi literami, a ja dobrze słyszę...

– Żebyś wiedziała. Właśnie napisane dużymi – obruszył się Mateusz

– Mimo wszystko proszę ciszej – powiedziała wolno, zdradzając analizowanie treści wyznań zięcia. Wzrok utkwiała w zapaloną lampę i sposepniała.

– Mną to wstrząsnęło zaraz po przeczytaniu. Chciałem nawet porozmawiać z nim o tym, ale wytłumaczyłem sobie, że to pewnie cytat z jakiejś mądrej książki, a on przecież tylko takie czyta, więc zrezygnowałem. Jednak, gdy zadzwonił, że spóźni się, a gdy przyszedł i oznajmił, że jeszcze musi na godzinę wyjść, co zresztą robił już nie raz, byłem niemal przekonany: to motto jego postępowania. Oto tatuś, który okazuje miłość do swojego dziecka aż przesadnie podczas spotkań rodzinnych, od święta, a w dni powszednie nie ma dla niego czasu. Zacisnąłem zęby i stłumiłem w sobie złość. Może się mylę! Rozsądek podpowiadał mi spodziewać się czegoś jeszcze gorszego niż... A może pojawił się ktoś czwarty w tej rodzinie? I bawimy się życiem?... I jeszcze... – opowiadał Mateusz z narastającą złością.

– Mateusz! Proszę! – przerwała. Wyraźnie drażniła ją jego relacja. – Nic dotąd nie mówiłeś.

– Wolałem myśleć, że się mylę w swoich przypuszczeniach.

– I obyś się mylił. Dorota i on są katolikami. Robert zaproponował, nawet nalegał, by związek zawrzeć w kościele, wzięli przecież ślub konkordatowy – przekonywała z żalem w głosie.

– I jest, jak widzisz – Mateusz obstawał przy swoim.

– Może chwilowy kryzys małżeństwa przeżywają oboje? Poczekajmy.

– Poczekajmy. Ale co dla Roberta znaczy ślub konkordatowy? Jeżeli tak...

– Jeżeli, jeżeli... To oni muszą... oni sami ten problem rozwiązać. Napijmy się herbaty.

Wkrótce okazało się, że Robert zakochał się w koleżance z pracy. Dorota dowiedziała się o tym od osoby z kręgu znajomych. Robert przyznał się, wyznając z miną niewiniątka, że właśnie jutro zamierzał powiedzieć o wszystkim Dorocie.

– A wiesz, droga babciu, że już od pewnego czasu Alunia jest smutna i zamknięta w sobie...

– Nie myśl, że tego nie zauważyłam. Zresztą po zachowaniu jej rodziców oceniałam, że między nimi dzieje się źle. Teraz wiem, że to dziecko musiało wiele widzieć i słyszeć...

– To co, do diabła, znaczy dla nich przysięga przed ołtarzem! Ślub konkordatowy, podkreślał Robert, to jest prestiż, to po nowemu. To ja się pytam: czy to inny dramat dla Aluni? „Po nowemu” mniej boli? Boże!?

M i r o s ł a w K o s s a k o w s k i

BECZKA

Któregoś razu w czerwcu, chyba w końcu lat osiemdziesiątych, postanowiliśmy zorganizować rodzinny, weekendowy spływ rzeką Rospudą.

Plan jest nader prosty – wypożyczymy kajaki w Augustowie, w piątek dostarczą je nad jezioro Bolesty, my przyjedziemy około osiemnastej, przenocujemy, przez sobotę i niedzielę spłyniemy do stancji PTTK, a do Białegostoku wrócimy późnym wieczorem.

Zebrało się dziesięć osób: trzy panie, dwoje dzieci i pięciu chłopów. Każdy dostał dokładny wykaz sprzętu biwakowego, zapasów żywnościowych i innego niezbędnego na spływie wyposażenia. Noclegi oczywiście w namiotach, gotowanie na butli, mogą być burze, noce mogą być chłodne, tak więc każdy ma do zabrania niebagatelny ładunek. Na szczęście jeden z uczestników dysponuje Nyską z miejscami, akurat dla całej grupy. Bagaże upchamy pod siedzeniami lub na kolanach i jakoś dojedziemy. Jeśli chodzi o jedzenie, to każda rodzina zabezpiecza prowianty według własnego gustu, potrzeb i możliwości. Natomiast zaopatrzenie w napoje postanawiamy załatwić kompleksowo – żadnej wódki, tylko piwo, a dla pań jakieś wino. Oczywiście wszystko musimy zabrać z Białegostoku, bowiem zakupy na trasie są niepewne. Aby nie obarczać się ciężarem butelek i nie zanieczyszczać środowiska puszkami, postanawiamy wziąć beczkę. Równie szczęśliwym trafem jeden z uczestników pracuje w dojlidzkim browarze i podejmuje się załatwić tę sprawę. Dla ułatwienia w tym opowiadaniu będę go zwał „browarnikiem”. Teraz musimy ustalić, ile też tego piwa będziemy potrzebować. Algorytm jest nieco skomplikowany: dwa wieczory, pięciu chłopów, może któraś z pań też będzie miała pragnienie, kierowca musi się ograniczać. Kierowca oczywiście protestuje.

– Samochód będziemy prowadzili na zmianę, a więc jednego wieczoru mogę pozwolić sobie na całego.

– Ale za to zmiennik wypije mniej – odpowiada rachmistrz.

W sumie staje na piętnastu litrach. Kolega z browaru zastrzega sobie, że gdyby nie było piętnastek to weźmie dwudziestkę, oczywiście zgadzamy się, najwyżej degustację dokończymy po powrocie.

W piątek, po pracy, zbieramy się z tłumokami na placu przy Katedrze. Mamy wyjechać o szesnastej. Wszyscy są, z wyjątkiem kolegi z samochodem i browarnika z beczką. Czekamy, mija kwadrans, mija pół godziny (to były czasy, gdy o telefonach komórkowych nikt jeszcze nie słyszał). Początkowo podejrzewamy, że postanowili spróbować piwo i że sprawdzają jego jakość aż do dna beczki. Na szczęście, gdy już nasze podejrzenia zaczęły przybierać formę pewności, pojawia się Nyska z kierowcą i pasażerem.

– Co się stało?

– Ano kłopoty z piwem!

– Nie udało się załatwić?

– Udało, ale małych beczek nie było i musieliśmy wziąć trzydziestolitrową!!!

Rzeczywiście, pomiędzy siedzeniami rozpiera się potężny aluminiowy antałek. Jest także piękna, niklowana pompka, a browar dał gratisowo kilkanaście plastikowych kubków. Życ nie umierać.

Z blisko godzinnym opóźnieniem, ale w dobrych humorach ruszamy. Jedziemy na Ełk, potem w prawo, w kierunku Raczek, a dalej bocznymi drogami do jednego z licznych pól biwakowych na brzegu jeziora Bolesty. Oczywiście mamy nadzieję, że trafimy na to miejsce, gdzie PTTK przywozi sprzęt. Dziwnym i szczęśliwym trafem zaraz za zabudowaniami wsi Ludwinowo dostrzegamy przed nami kolebiącą się na zakrętach przyczepę z pięcioma kajakami. To na pewno nasze. Rzeczywiście, po paru kilometrach kajaki skręcają w polną drogę, my za nimi. Wkrótce jesteśmy na łące. Ślady ognisk, lekko wyniosła skarpa brzegowa i wspaniała błękitna wstęga jeziora. Pomagamy rozładować kajaki, sprawdzamy wiosła, kapoki, oparcia. Sprzęt może nie najlepszy, ale te trzydzieści kilometrów trasy jakoś wytrzyma. Zresztą w samochodzie mamy

wszystko, co jest potrzebne do klejenia plastików lub naprawy wioseł. Podpisujemy odbiór, teraz trzeba rozstawić namioty i przygotować drewno do ogniska, ale najpierw trzeba wypróbować pompkę – oczywiście tę od piwa. Nasz browarnik fachowo wkręca błyszczącą armaturę w zawór beczki, nieco pompuje i po chwili rozchodzi się charakterystyczny zapach i do kubka leci pierwsza piwna piana. No dobrze, urządzenie działa. Wszyscy podstawiamy kubki, szklanki, co tam kto ma. Nawet nasze panie chcą spróbować. Smakujemy, chwalimy. Ktoś rzuca hasło:

– Może jeszcze po jednym?

Ale obowiązek zwycięża. Najpierw biwak i coś do jedzenia, a potem dalsza degustacja. Szybko stawiamy namioty, na szczęście pogoda wspinała i nie musimy ich ani okopywać, ani wyszukiwać wyniosłości. Łąka jest ogromna i każde miejsce równie dobre i piękne. Drzewa do ogniska nie brakuje, wystarczy pozbierać resztki niedopalonych gałęzi z poprzednich ognisk i przyciągnąć suchy konar porzucony na brzegu jeziora. Przygotowania do kolacji też nie są skomplikowane; parę konserw, zabrane z domu jajka na twardo, chleb, placek drożdżowy, rzodkiewki. Wszystko to idzie na wspólny stół. Podejmujemy decyzję, że herbaty nie gotujemy – mamy przecież bardziej szlachetny napój. Panie trochę marudzą, ale okazuje się, że ktoś ma pełny termos i jest wino, więc doprawdy nie ma potrzeby rozstawiać butli, szukać palnika, garnków.

Rozsiadamy się wygodnie na kapokach. Ognisko płonie, czuć zapach jałowca i świeżo skoszonego siana. Gdzieś z daleka, chyba z drugiego brzegu, dobiega głos kukułki, po chwili cichnie i nic już nie mąci wieczornego spokoju. Na jeziornej tafli, zrudziałej w poświacie zachodzącego słońca, ciągną długie, migocące ślady przepływających kaczek. Wkrótce pojawi się księżyc. Podajemy sobie kawałki chleba, krąży puszka z pokrojoną konserwą. Po piwo wystarczy sięgnąć ręką i odkręcić kurek. Wspaniale.

Pijemy, zagryzamy, ktoś wyciąga kawał żółtego sera – pasuje idealnie, kiełbasa jałowcowa – też pasuje. Opowiadamy dowcipy i przygody, ktoś próbuje śpiewać, ale brak gitary utrudnia pogodzenie słów z melodią, zresztą cisza jest tak piękna.

Gdy na płaczących się nogach idę do namiotu, gwiazdy błyszczą niczym cekiny na krakowskim serdaku, po jeziorze przelewają się tumany mgieł, a na wschodzie zaczyna się rozjaśniać. Ognisko dawno zgasło, na trawie srebrzy się rosa i jest naprawdę chłodno. Po omacku włożę do śpiwora.

Budzi mnie jakaś nerwowa krzątanina i jaskrawe promienie słońca padające wprost na twarz przez uchylone poły namiotu. Głowa boli, w gardle sucho, język przypomina kawałek szorstkiej tektury. Koniecznie trzeba się czegoś napić. Gdy wysuwam głowę, widzę, że wszystkich kolegów dręczy podobne pragnienie – trzeba czegoś się napić. Wiedzeni jedną myślą idziemy do samochodu, gdzie stoi nasza beczka. Zamknięte! No tak, kierowca przezornie zamknął samochód, ale gdzie schował kluczyk, bij zabij, nie pamięta. Przetrzęsamy rzeczy w namiocie, sprawdzamy przy ognisku – nigdzie nie ma. Wygląda to naprawdę niewesoło – banda na wpół ubranych facetów krąży w kółko, po kilkakroć przewraca każdą rzecz w jednym z namiotów, zagląda pod samochód. Kluczyki wpadły jak kamień w wodę. Poruszeni tą myślą biegniemy nad jezioro, gdzie nasz kierowca mył wieczorem ręce – nic z tego. Ktoś z patykiem w rękę przeszukuje pobliskie krzaki – też nie ma. To katastrofa. W samochodzie jest większość naszych rzeczy i dokumenty, są wiosła, no i to, co w tej chwili najważniejsze – beczka. Stoimy smętni niczym kondukt pogrzebowy, gdy nagle jeden z kolegów, robi się czerwony na twarzy i przez zaciśnięte gardło wykrztusza – MAM! – Co?? – Mam kluczyki! I tryumfalnie wyciąga z kieszeni spodni drogocenny pęk kluczy. Jak się okazuje, wczoraj wieczorem kierowca, wiedziony obowiązkiem, pozamykał wszystkie drzwi w samochodzie i obawiając się porannego kaca przekazał klucze wyznaczonemu na sobotę zmiennikowi. Ten klucze starannie schował, ale oczywiście o całym zajściu zapomniał. Nasze zbiorowe westchnienie ulgi niewątpliwie poruszyło liśćmi na okolicznych drzewach.

Szybko otwieramy tylne drzwi Nyski, specjalista od piwa pompuje, wszyscy podstawiamy kubki. Ale co to? Z rurki leci tylko piana, a po chwili już tylko powietrze z sykiem wydobywa się z zaworu. Czyżby skończyło się piwo, trzydzieści litrów? Patrzymy podejrzliwie na beczkę, na siebie nawzajem – to niemożliwe. Przecież nikt nie wypił sześciu litrów? Kolega przechyla antałek. Jest, może mniej niż połowa, ale jest, tylko dlaczego nie leci? Tym razem twarz naszego kolegi browarnika robi się czerwona.

– To moja wina, pompkę wypożyczyłem przedwczoraj, gdy jeszcze byłem pewien, że weźmiemy beczkę piętnastolitrową, a ona ma przecież krótką rurkę i nie sięga do dna naszej trzydziestki! Pojadę do najbliższej knajpy i może uda się pożyczyć prawidłową pompkę. Ale to dopiero wieczorem, o tej porze w sobotę wszystkie bary są jeszcze zamknięte.

Cóż robić? Próbujemy przechylić beczkę i nalać piwa do garnka, ale zawór blokuje wypływ. Tym razem musimy ugasić pragnienie prozaiczną herbatą. Po godzinie czy dwóch wyruszamy na szlak.

Rospuda jest piękna o każdej porze roku, ale w czerwcowy rano to jest prawdziwe cudo natury. Po kilkuset metrach zapominamy o jakichkolwiek problemach, zapominamy o piwie, samochodowych kluczach. Wszystkimi zmysłami chłoniemy uroki przenikających się błękitów i zieleni, nakładające się fale zapachów i dźwięków. Podziwiamy bociany dostojnie przechadzające się po skoszonej łące, podrywające się w bryzgach wody kaczki i łabędzie nastroszone niczym białe poduchy. Nie trzeba wiosłować, woda sama niesie, wystarczy tylko co jakiś czas wyprowadzić kajak z ciasnego zakrętu lub przepchnąć go przez piaszczystą łąkę. Wystarczy nieco unieść przerzucone nad rzeką kładki lub przecisnąć się przy brzegu obok zwalonych drzew. Raz czy dwa razy przeciągamy kajaki kilka metrów po łące, bagaże jadą samochodem, a więc nie ma z tym najmniejszego problemu. W tym roku woda jest wysoka, bez większych kłopotów przepływamy nad kamieniami i wykrotami drzew, jakoś udaje się nam przemknąć pod mostem w Kotowinie. Tak oswojonej Rospudy nigdy nie widziałem.

Stojący na brzegu samochód jest całkowitym zaskoczeniem. To już koniec? Tak szybko? Rzeczywiście piętnaście kilometrów minęło nie wiadomo kiedy i już jesteśmy na Świętym Miejsku. Kolejno dobijamy do znajomego brzegu, witamy stare krzyże. Któryż to już raz biwakuję na tym uroczysku, a zawsze zachwycam się jego specyficzną atmosferą.

Kierowca rozładował już bagaże, beczkę z piwem postawił w cieniu. Teraz rozkładamy namioty, przygotowujemy ognisko, a browarnik wyrusza na poszukiwanie odpowiedniej pompki. Wraca nader szybko i już z daleka pokazuje piękną mosiężną pompkę retro. Ta rzeczywiście ma dłuższą rurkę, wspaniały kranik z rzeźbionym kurkiem, błyszczący cylinder, po prostu cudo techniki. Pełni nadziei szykujemy kubki, browarnik na beczce montuje pompkę, ale coś mu nie idzie, coś wyraźnie nie pasuje. Wygląda na to, że gwint ma nieco inne wymiary. Dziś już nie pamiętam, czy był za gruby, czy za cienki, a może miał inny skok, w każdym bądź razie nie pasował do naszego antałka. Poprzednia pompka została jako zastaw w barze i wygląda na to, że z piwa nadal nic nie będzie. W tej naprawdę wyjątkowej sytuacji zwołujemy nadzwyczajną burzę mózgów. Po kilkunastu minutach i kilku próbach z różnymi materiałami pomocniczymi udaje się osadzić pompkę przy pomocy stylonowej skarpetki, uszczelniając połączenie gumą do żucia. Wszystko działa! Wstawiamy beczkę do rzeki, siadamy w płytkiej wodzie i zapewniam wszystkich piwoszy – nie ma niczego lepszego pod słońcem.

Woda z bulgotem opływa nasze brzuchy, przy nogach kręcą się zielonkawo-srebrzyste rybki, leciutkie powiewy wiatru szeleszczą w trzcinach, a my powoli popijamy chłodne Dojlidy. A gdyby tak jeszcze pomyśleć o pływającym stole z zakąską?

WARSOWIN

Na początku muszę wyjaśnić, że historia wydarzyła się na początku lat sześćdziesiątych, wtedy gdy studiowałem w Warszawie. Działająca przy Politechnice organizacja NOT-owska organizowała wówczas wycieczki do różnych zakładów pracy. Zwiedzaliśmy kopalnię węgla, wytwórnię łożysk w Świdniku, COP na Kielecczyźnie, elbląski ZAMECH, jak też warszawską DIORE. Najbardziej jednak w pamięci uczestników utrwaliła się wycieczka do WARSOWINU. Co to jest, a właściwie czym był WARSOWIN, wkrótce szczegółowo objaśnię.

Każda z NOT-owskich wycieczek miała grono zagorzałych uczestników, ale rzadko udawało się zebrać komplet wypełniający cały autokar. W tym natomiast przypadku zainteresowanie przerosło wszelkie oczekiwania. Jeśli dobrze pamiętam, zgłosiło się blisko sto osób gotowych zapłacić wpisowe w niebagatelnej kwocie dwudziestu złotych (stanowiło to

równowartość setki z zagrychą w barze na rogu Wawelskiej)). Organizatorzy musieli ograniczyć ilość spragnionych wiedzy „naukowców” do około pięćdziesięciu. Sprawdzano legitymacje studenckie, uwzględniano średnią ocenę i aktywność działalności w ZSP, a i tak do wyselekcjonowanej grupy przemyśliło się kilkunastu waletów. Aby uniknąć groźby rozruchów, dziekan musiał obiecać, iż zaraz po wakacjach wycieczkę zorganizuje tyle razy, ile będzie to niezbędne, aby wszyscy zgłębili tajemnice procesu technologicznego tego znanego w całym kraju producenta.

Zbiórka została wyznaczona przed ówczesnym Dworcem Głównym, skąd długim szeregiem udaliśmy się na ul. Żelazną. Zanim przeszliśmy przez pilnie strzeżoną bramę, jeszcze raz sprawdzono z listą nasze legitymacje i wyrzucono kilku osobników podszywających się pod studencką brać.

To chyba była czerwcową niedzielą, więc mogliśmy poświęcić nawet kilka godzin na dogłębne poznanie każdego zakamarka wytwórni i dokładne przeanalizowanie każdego etapu produkcji.

Przewodnik, a właściwie kilku przewodników, bowiem podzieliliśmy się na dziesięcioosobowe grupki, poprowadziło nas najpierw do części surowcowej. Początkowo oglądaliśmy ogromne wagi, stoły do sortowania, myjnie, transportery i przenośniki, wszystko nieczynne z powodu niedzieli. W głębi magazynu widniały jakieś ogromne kadzie, z których dolatywały odurzające zapachy. W metalowych zbiornikach kisiło się po kilka ton truskawek, wczesnych czereśni i jakiejś bliżej nieokreślonej owocowej papki. Przewodnik opowiadał coś o wstępnej fermentacji, o naturalnych drożdżach, a my kombinowaliśmy jedynie, jak szybko wydostać się z pomieszczenia. Na dziedzińcu udało się złapać nieco świeżego powietrza, a potem weszliśmy do oddziału fermentacji. Tu było zdecydowanie lepiej. W wyłożonej kafelkami hali wznosiły się także metalowe zbiorniki, ale wypełniający pomieszczenie zapach miał inny charakter, można by powiedzieć był intensywnie winny. Sądzę, że już wszyscy domyślają się, że zwiedzaliśmy Warszawską Wytwórnię Win.

Warto w tym momencie wspomnieć o tym, co w latach sześćdziesiątych nosiło nazwę wina. Były to najdziwniejsze płyny wlane do butelek z pięknymi, kolorowymi etykietkami, na których pyszniły się nazwy: Wermut, Alpaga, Rizling, Malaga itp. Wszystkie miały stosowną moc, wypisaną małymi literkami zawartość siarki i konserwantów oraz wielce zbliżony smak. Każdy oczywiście potrafił odróżnić jabłok od truskawca, ale w normalnym studenckim życiu nikt nie odczuwał potrzeby zagłębiania się w tajniki winiarstwa. Student, po egzaminie, zdany lub niezdany, siedł z dużą siatką do najbliższego sklepu i dysponował: – Pani da z tej półki te zielone butelki odtąd dotąd, oraz trochę ciastek na wagę. Z tych to czasów pochodzą kultowe nazwy: Wino marki Wino, Patyk, Siara, Kwas itp.

Oczywiście były też dobre wina, w tym czasie działała już Fukierowska winiarnia na Starym Rynku, w Piwnicy na Krakowskim Przedmieściu też można było zamówić butelkę Tokaju. W delikatesach stały nieco przykurzone flaszki z winami francuskimi lub włoskimi, ale to wszystko było nie na studencką kieszeń. Pamiętam, że kolega z akademika, który chciał zaprosić panienkę na lampkę wina musiał, co najmniej ze dwa dni, oszczędzać na obiadach. Ale wracajmy do naszej wycieczki!

W kadziach w odpowiedniej temperaturze odbywała się zasadnicza fermentacja pulpy owocowej. Nasz przewodnik z wielkim zaangażowaniem opowiadał o specjalnych drożdżach, moszczu, cichej i burzliwej fermentacji. Wszyscy entuzjastycznie kiwali głowami, ale tak naprawdę to ożywiliśmy się dopiero w momencie, gdy jeden z dyżurnych pracowników wlaź na drabinę i wiaderkiem zaczerpnął kilka litrów spienionej cieczy. Zaraz znalazło się kilka metalowych kubków i każdy mógł pociągnąć głębszy łyk. Kwaśne to było, jakieś gorzkawe, powiedziałbym nawet, że wstrętne, gdyby nie to, że zanurzony w wiadrze areometr wykazywał kilka procent alkoholu. Jeszcze nie zdążyliśmy całkiem opróżnić wiaderka, gdy przewodnik poprowadził nas do następnych pomieszczeń. Przechodziliśmy przez wstępne filtry, dalszy etap fermentacji, ponowne filtrowanie, oczywiście każdorazowo próbując coraz bardziej klarownego produktu. Trochę nas dziwiło, że tak szczerze jesteśmy częstowani, ale doszliśmy do wniosku, że te kilka wiaderek nie ma większego znaczenia wobec otaczających nas hektolitrów. Nie doceniliśmy przebiegłości naszych przewodników.

W miarę upływu czasu i ilości zbadanych organoleptycznie próbek tempo zwiedzania robiło się coraz wolniejsze i coraz trudniej było wdrapywać się na kolejne piętra. W końcu dotarliśmy do pomieszczeń, gdzie w gigantycznych beczkach odbywało się leżakowanie i gdzie wino pobierało się ogromną szklaną pipetą. Nie wiem dlaczego, ale coraz trudniej przychodziło nam uważne wysłuchiwanie objaśnień i, co było wielce niepokojące, coraz trudniejsze było podnoszenie do ust blaszanego kubka. Domyślam się, że potem, zgodnie z programem, byliśmy w pomieszczeniach, gdzie odbywało się kupażowanie oraz, że oglądaliśmy rozlewnię, ale doprawdy nie pamiętam żadnych szczegółów. Może dlatego, że wydziały te w niedzielę były nieczynne, a oglądanie rzędów pustych butelek budziło w nas smętne odczucia. Dobrze pamiętam natomiast uroczyste zakończenie na dziedzińcu Wytwórni. Wyszedł do nas sam pan dyrektor naczelny. Mówił o naukach, które wynikają z możliwości poznania trudnej pracy winiarza, o realizowanym przez załogę socjalistycznym współzawodnictwie pracy, o zdobytych medalach i dyplomach. Słuchaliśmy tego przemówienia z należytą uwagą, podpierając się o ściany lub wdzięcznie przytrzymując się słupa latarni. Co chwila komuś beknęło się kwaśnym fermentem lub ktoś zaczynał nerwowo przełykać ślinę. Kilku kolegów, z twarzami o wyraznie zielonkawym odcieniu, po angielsku oddaliło się za węgieł hali. Kulminacyjny moment zwiedzania nastąpił jednak wtedy, gdy sekretarka wyniosła na tacy kieliszki i butelkę najlepszego miodu, dwójniaka, a dyrektor zaproponował toast. Proszę sobie wyobrazić, nikt nie ruszył się z miejsca. Honor uczelni uratował jeden z waletów, który zaproponował, aby z powodu upału butelkę zabrać do akademika, a toast wznieść w bardziej sprzyjającej atmosferze.

Jak dotarłem na plac Narutowicza i jak znalazłem się w swoim łóżku, doprawdy nie pamiętam, ale tak to bywa, gdy chęć poznania przekracza ludzkie możliwości.

Białystok, 31.05.2007 r.

Tadeusz Ruciński

Apoloniusz Ciołkiewicz

DOM KULTURY

W zamku, który nie skruszał jeszcze do ostatka
zebrała się szlachecka dostojna gromadka,
ażeby choć mentalnie przyozdobić mury.
I oto w Soplicowie powstał Dom Kultury!

Przesławny Wojski, zwany czasem Natenczasem
zasiada do perkusji, brata się z hałasem,
to wali w wielki bęben, to brzęka hi-hatem,
ride'a smaga pałkami niby konia batem,
floor tomy i tomtomy huczą niczym kotły!
Już z zamku co wrażliwszych na pola wymiotły,
ale kończy się koncert, wielki, co się zowie,
gdy Wojskiego zabiera z zamku pogotowie,
a życia w nim zostało zaprawdę niewiele,
bo w krwiobieg mu się wżarły ostre decybele.

Lecz jest w Domu Kultury znowu gremium spore,
bo pojawił się Jankiel ze syntezatorem.
Elektroniczne dźwięki napęniają zamek.
Już niejeden kawaler pragnie prosić damę
do tańca, a pan Hrabia poczuł trendy nowe
i wygibasy robi w sieniach hiphopowe.

A gdy jeden po drugim spływa sampel tępy,
pojawiał się Książd Robak i przerwał występy,
zaś Stary Maciej, zwany Kurkiem na Kościele,
orzekł, że w tych koncertach sztuki jest niewiele.
Kiedyś, za dawnych czasów, to były koncerty!
A dzisiaj? Brzmi to niczym do łupków odwierty.
Niech lepiej dalej słucha okolica cała,
jak Wojski grzmi na rogu, Jankiel na cymbałach.

Lecz w Soplicowie krąży opinia odważna:
Ważny jest Dom Kultury! Kultura mniej ważna...

REMONT ZAMKU

Historyja zamczyska wszędy znana była.
Przed sądami się sprawa niejedna toczyła,
bo Sędzia oraz Hrabia chcieli zamek zdobyć,
aby nim swoje włości pięknie przyozdobić,
tymczasem obiekt, chociaż w okolicy słynął,
coraz szybciej się sypał i stawał ruiną.

Sień wielka jak refektarz w proch się rozsypała
i wówczas to orzekła okolica cała,
że dla potomnych warto zamek uratować.
Trza *viribus unitis* go wyremontować!

Rychło się jednak zapal wypalił, bo szlachta
mocna jedynie w krzykach, pijaństwie, konszachtach,
słaba bywa w robocie, a o pomyślunku
lepiej nie mówić. Wolą wziąć udział w fechtunku,
byleby nie myślowym. Remont powierzono
jakiejś warszawskiej firmie. *Pro publico bono*,
ażeby nikt miejscowych o nic nie pomawiał.
I tak firma z Warszawy zaczęła odnawiać
cały zamek. Fachowcy wielcy, co się zowie!
A ja tu o ich pracy troszeczkę opowiem:

Najpierw zamek rozebrać – rzekł architekt biegły,
trzeba bowiem obejrzyć kamienie i cegły,
czy wszystkie się nadają, by odnowie służyć.
Aby czasu remontu zbytnio nie wydłużyć,
ostrzelano go z armat. Runęło zamczysko,
teraz tylko poskładać trzeba sprytnie wszystko.

Z gruzowiska wydłubie się cegłę po cegle,
żeby potem front robót ustawić rozlegle.
Ale cóż to? Już gada o tym okolica,
że nie ma zamku Hrabia, nie ma też Soplica.

Nikt nikogo nie skarży, zajazdem nie straszy,
choć zniknął zamek? Pewnie pod ziemię się zaszył.
Ha, może to i dobrze, bo szpeciły mury.
Co z tego, że gotyckiej był architektury

stary zamek Horeszków? Najważniejsze przecież,
że nową inwestycję zrobiono w powiecie,
warszawska bowiem firma, tak jak należało,
za inwestycję kwotę zgarnęła niemałą...

ŚWIĄTECZNE TRADYCJE

Znane jest Soplicowo, że tradycją stoi,
a szlachta dni powszednich ni świąt się nie boi,
owszem, każdy radością płonie niepojętą,
gdy kartka w kalendarzu wskazuje na święto.

W Soplicowie najlepiej mieszkańcy się czują,
kiedy w dworze lub w zamku uczciwie świętują.
Wtenczas radość się wielka rozlewa po dworze
i każdy święto święci, jak umie i może.

Weźmy choćby Wielkanoc. By się przygotować
i życie swoje grzeszne godnie naprostować,
poszczą tutaj ludziska aż przez dni czterdzieści.
Niechaj się potem się w święto w brzuchu więcej zmieści.
W Wielką Sobotę w kruchcie już stają kolejki,
a Ksiądz Bernardyn święci w kufrach pokarm wszelki
starannie i sumiennie. Już dostał zadyszki,
a wszystko po to, żeby wiernym więcej kiszki
marsza więcej nie grały. Jeść – zwyczaj to miły,
niechby się potem nawet i kiszki skręciły,
ale zna tę to prawdę cała okolica,
że na Wielkanoc syty kaździutki Soplica,
bo to rzecz tradycyjna, a nie osobliwa,
choć w Zaścianku Dobrzyńskich tak słodko nie bywa.

A jakie tam bywają mody i zachody,
kiedy są w czas zimowy obchodzone Gody!
Znowu się od jedzenia uginają stoły,
okowita przyprawia o nastrój wesoły,
co takż nie jest żadna kwestia osobliwa,
choć Zaścianku Dobrzyńskich mniej wystawnie bywa...

A gdy czas ucztowania minie w okolicy,
wyruszają przebrani różnie kolędnicy,
choć nie wiadomo czemu panuje ta moda,
że się Jankiel co roku stroi za Heroda,
a Hrabia, choć minęły mu lata młokosa,
wciąż udaje Francuza, który nie ma nosa...

Tak świąteczne tradycje szlachta kultywuje,
przy ucztach, przy zabawie wspaniale się czuje.
Przed zabawą zaś zawsze bywa msza, wotywa.

Nic dziwnego, że świąt tam co roku przybywa...

Apoloniusz Ciołkiewicz

AFORYZMY

Bezustannie się spiesząc przebiegamy o b o k życia.

Do rzeczywistości podchodzić z dystansem i nie pozwolić, aby zbyt spoufalala się z nami.

Przechodniu, uśmiechnij się. Kamery są wszędzie. Przechodnie bez uśmiechu automatycznie dostają się do policyjnej kartoteki.

Uśmiech, przychylne spojrzenie, dobre słowo. To jest ta codzienna jałmużna, która się światu ludzi od nas należy.

Chodzimy w kółko po wyspie życia i – jak Robinson Crusoe – bierzemy własne ślady za obecność zagrażającej nam, obcej istoty. Może słusznie...

Nie nadąża za biegiem swoich myśli. Stąd czasem czuje się jakby został porzucony.

Aforyzm nie przykuwa naszej uwagi, jeśli nie niesie jakiejś prawdy.

Robert Gutowski

Tadeusz Józef Maryniak

MYŚLI

Jasne prawa zawsze rzucają cień na tych, którzy robią ciemne interesy.

Uprzedzanie się do kogoś jest obroną własnych słabości.

Dzisiaj, zresztą tak jak i dawniej, nikt w Polsce nie może być mądrzejszy od tych, którzy są bogaci.

Niektórym się wydaje, że jak zrozumieją innych, to stracą na swojej wartości.

Materiału na szycie innym butów nigdy nie zabraknie – powiedział pewien poseł.

Każdy człowiek jest dobry, zależy to tylko od sposobu jego przyrządzenia – powiedział pewien ludożerca.

Gdyby nie było Darwina, małpy nie wiedziałyby, że człowiek pochodzi od nich.

Niestrawny pokarm duchowy długo nam leży na mózgu.

Chcesz być współczesnym poetą? Pisz mało i niewyraźnie.

Poznałem jego filozofię – nie miał żadnej.

Na diabła zawsze można liczyć, że pomoże człowiekowi dostać się do piekła.

Uprasza się ludzi o pozostawienie Ziemi w takim stanie, jaki zastali przychodząc na Świat – napisał w ogłoszeniu pewien ekolog.

Hipokryzją jest mówienie, że kochamy nawet tych, którzy nas nienawidzą.

Dzisiaj coraz więcej jest twarzy pogniecionych jak gazety, z których nic nie można odczytać.

Dzisiaj niektórzy politycy nie dość, że leżą ludziom na wątrobach, to jeszcze je dziobią.

Wolę bukiet polnych kwiatów niż kwiecistych słów.

U mnie liczą się tylko ci, z którymi się liczę –
powiedział pewien dyrektor.

Człowiek jest za słaby, żeby czynić tylko
dobro.

Bądźmy przynajmniej ludźmi, jeżeli
nie możemy być kimś innym.

Epidemia cywilizacji rozszerza się!

Zasłyszane: „Najczęściej wtedy umieramy,
kiedy jeszcze warto żyć”.

Nadmiar pieniędzy deprawuje, brak pieniędzy
degeneruje.

Dziś, żeby być bogatym, nie trzeba mieć
fabryki, wystarczy mieć komin płacowy.

Najwięcej ludzi topi się nie w oceanach,
ale we własnych łzach.

Jedynie racje, jakie wszyscy powinni mieć
codziennie – to racje żywności.

Co z tego, że mówimy ludziom prawdę
w oczy, jeżeli ona nie dociera do ich mózgów.

Zbyt często perspektywy, które mamy
przed sobą, są fatamorganą.

Droga do celu nigdy nie jest prosta, nawet
pocisk dąży do niej po krzywej balistycznej.

Ci, którzy nic nie robią, są tak zmęczeni,
że muszą bez przerwy odpoczywać.

Słabości rządzą ludźmi, nawet
najsilniejszymi.

Można znać wiele alfabetów, a nie znać
jednej litery – litery prawa.

Wtedy fakty mówią same za siebie, kiedy
ludzie im na to pozwalają.

Chłopi najczęściej wtedy są rozrzutni, kiedy
rozrzucają obornik.

Trudno się modlić za tych, którzy rzucili nas
na kolana.

Nie jeden talent zbyt szybko odkryty uległ
przeziębieniu.

Tyle jest zła na świecie, że trudno sobie
wyobrazić, że to wszystko jest zasługą
szatana.

Tych, którym kadzimy, czuć na odległość.

Dawniej politycy puszczali ludzi
w skarpetkach, a dzisiaj boso.

Ludzie bogaci są niewolnikami swojej
zachłanności.

Patrzmy przed siebie, nawet gdy nikogo
przed nami nie ma.

Wiele dałbym za to, żeby nie dać nic –
powiedział pewien skąpiec.

Tylko człowiek jest w stanie każde dobro
przekształcić w zło.

Motyle zawsze mnie zachwycają swoją ulotną
urodą.

Żeby się nie zgubić, trzeba najpierw
się odnaleźć.

Zazwyczaj duże przeszkody omijamy,
a o małe się potykamy.

Ci, którzy mają szerokie plecy, nie chodzą
wąskimi ścieżkami.

W obecnych czasach tylko Wenus z Milo
ma czyste ręce.

Ci, którzy przyciągają do siebie bogactwo,
odpychają od siebie ludzi.

Zły duch drzemie w każdym, tylko
nie w każdym się budzi.

W wolnym kraju wszyscy są niewolnikami
wolności.

Niektórzy uważają, że można chodzić
własnymi ścieżkami przez cudze pole.

Nie każdy, kto wychodzi przed orkiestrę,
jest dyrygentem.

Zły człowiek to taki, który może stać się jeszcze gorszy.

O tym, że mam rację, wielu mnie przekonało, kwestionując to, co mówię.

Zakręty na drogach są po to, żeby śmierć miała gdzie się czaić.

Nawet policjanci są ulepiani z różnej gliny.

Że Pan Bóg stworzył człowieka na podobieństwo swoje, a nie na wielkość swoją, o tym niektórzy ludzie nie chcą pamiętać.

Nie każdy jest na tyle odważny, żeby przyznać się do siebie.

Cienia prawdy nie byłoby bez słońca kłamstwa.

Niektórym nie wystarcza ziemska atmosfera, psują ją wytwarzając wokół siebie własną.

Trzeba być chorym, żeby się dowiedzieć, do czego jest zdolna medycyna.

Bogaci żerują na biednych, a banki na wszystkich.

Łatwiej jest utopić kogoś w łyżce wody niż go nakarmić łyżką zupy.

Żeby być na czele, trzeba być przed, a nie nad.

Ludzie dlatego są tak mali, ponieważ głupota ich przerasta.

Całe życie walczymy o lepsze jutro dla tych, którzy są u władzy.

Dzisiaj człowiek człowiekowi częściej jest świnią niż wilkiem.

W każdym poniedziałku pozostaje trochę niedzieli.

Mądrość polega na nielekceważeniu innych.

Iluz zgubiło swoje szczęście, szukając kwiatu paproci!

Trudno jest krzewić kulturę w zachwaszczonych mózgach.

Jeden robi rachunek sumienia na kolanie, a drugi na kolanach.

Życie jest tak piękne, że egoizmem jest przeżywać je samotnie.

Nawet ślepi sąsiedzi widzą więcej niż nam się wydaje.

Dogmaty to kołki osinowe wbijane w mózgi.

Muzyka to są dźwięki, które przez uszy wchodzą do serca.

Nigdy nie liczę na polityków, ponieważ oni z nikim się nie liczą.

Zawsze łańcuch jest bardziej przywiązany do psa niż pies do łańcucha.

Duch w narodzie nie ginie, zwłaszcza ten, który straszy.

Nie wszystko, co się śni – budzi nadzieję.

Cenimy uśmiech fortuny, natomiast nie znosimy jej śmiechu.

Za przekraczanie granic przyzwoitości nikt nie znalazł się w księdze Guinnessa.

Był tak głupi, że nawet byt nie określał jego świadomości.

Polacy nawet w beznadziejnych sytuacjach nie tracą nadziei, że będzie gorzej.

Gdyby nie było Szekspira, nikt by nie wiedział, że coś psuje się w państwie duńskim.

Jedni myślą, że żyją, a drudzy żyją, bo myślą.

T a d e u s z J ó z e f M a r y n i a k

Ze zbioru: Tadeusz Józef Maryniak. *Myśli nieujarzmione. Tom 1.* Warszawa 2015.

FRASZKI

KOBIETA

Świeże czy też czerstwe lica –
ona: zawsze tajemnica.

POWABY

Jakikolwiek powab wznieć,
ważny jeden. To kobiecość.

FEMINISTKI

Nie rozumiem feministek –
przecież pragną stracić listek!

USTAWA

Choć ustawa będzie w ramce,
dwaj to zawsze oba samce.

NATURA

Można w morze wepchnąć góry,
lecz nie zmieni się natury.

8 MARCA

Tego dnia „kwiatek dla Ewy”,
a na co dzień – uczuć plewy.

NAJWAŻNIEJSZA

Najważniejsza z wszystkich dam –
ta, bez której jestem sam.

ZAKOCHANA

Najpierw zabiega o względy Amora,
potem bezradnie: – Mamo, poradź!

CIEKAWE

Ciekawe, czy w podróż kosmiczną
zabiorą też dziwkę uliczną?

DZIURKI

Dziękuję ci, losie,
za dwie dziurki w nosie:
powąchałem trzecią –
kaprys mnie odlecił.

JAK BYĆ KOCHANĄ

To zależy
jak się leży.

JAK WYJŚĆ ZA MĄŻ

To tu, to tam
i – sam na sam.

ADAM W RAJU

Chciał czy nie chciał –
tylko Ewcia...

POZORY

Oczy łagodne, buzia krasna –
a niechże ją cholera jasna!

ZDOBYWCA

W pracy – ostrogi,
a w domu – rogi.

POST FACTUM

Między nami nic nie było –
i z tego cała zawilość!

DO PEDOFILA

Hola, czekaj, aż podrosnę!
Kiedy? Za dwudziestą wiosną.

ORDERY

Istnieje Order Podwiązki,
istnieje Krzyż Kawalera –
nikt nie czuł się w obowiązku
pupę nagrodzić orderem...

ERGO

Człowiek się zasuszy,
kiedy nie świętuszy.

Rafał Orlewski

Fraszki z tomiku: Rafał Orlewski. *Ogródek bez ogródek. Fraszki*. Piotrków Trybunalski 2014. Wybór z rozdziału: *Bukieci nie dla dzieci*.

Kazimierz Słomiński

**FRASZKI
(2014 – 2015)**

O MĄDROŚCI

Mądrość Pan Bóg stworzył po to,
żebyś rozbrat brał z głupotą.

O OCHRONIE ZDROWIA

Perspektywa to nielicha:
w wolnym kraju wolno zdychać.

PYTANIE

Jak nie zatracić w dzisiejszym wieku
tego, co jeszcze wielkie w człowieku?

GAŁGANKOWA LALKA

Towarzystwo z nich dobrane:
ona lalka, on gałganek.

WAŻNIAK

Czy figurantem jest, czy figurą
i tak ma zwykle diabła za skórą.

POETA

I on nie wie, jak się schować
w artystycznym wnętrzu słowa.

WSZYSTKO

Wszystko już było, ciągle to czuję,
choć niejednego nam wciąż brakuje.

BŁĘDY I WYNIKI

Błędy polityków dają wyniki
i stąd się bierze obłęd polityki.

O BŁĄDZENIU

Żadne błędzenie nie jest nam obce,
gdy atrakcyjne są te manowce.

WIERSZ

Wiersz, zwłaszcza biały, wart jest oglądy,
by być nie musiał za bardzo błady.

OBLICZE

Oblicze przemian w mediach się wdzięczy,
tylko coś zmarszczek ma coraz więcej.

U CZŁOWIEKA

Mózg taki duży – w zwojach i splotach,
bo gdzieś się musi zmieścić głupota.

POLICZEK

Kusi policzek gładki, kobiecy,
by wycalować na nim dołeczek.

JEJ MOŻLIWOŚCI

Między wzlotem i upadkiem
może jeszcze kręcić zadkiem.

ZIMNY DRAŃ

Tylko w sprawach intymnych
nie taki zimny.

TOWARZYSTWO

Towarzystwa komplet doborowy:
sama śmietanka od świętej krowy.

ACH, CI POLACY!

Polacy nie gęsi, za to
wciąż skubani do kwadratu.

ZAJŚCIE I ZEJŚCIE

Zaszedł wysoko – dzięki przekrętom.
I zejść sam nie chciał, ale go zdjęto.

GOLIZNA

Z ludzką golizną same kłopoty,
bo jak nią przykryć czyjaś brzydotę?

Z UROKÓW DEMOKRACJI

Prawo człowieka
do głośnych narzekań.

ZE SFERY MARZEŃ

Jedynie w niebie ponoć czeka
właściwe miejsce dla człowieka.

EROS I PSYCHE

Eros i Psyche? Zwyczajnie dzikie –
seks notorycznie pieprzy psychikę.

PYTANIE

To osiągnięcie jest czy bandytyzm,
że nawet atom dzisiaj rozbity?

STROJNISIA

Straszna strojnisia jest z tej panienki,
wciąż stroi fochy bardziej niż wdzięki.

CZŁOWIEK PRZYSZŁOŚCI

Będzie taki wielki, ważny, śliczny –
ze złamanym kodem genetycznym.

CUDOWNA

Chociaż cudowna w piersiach czy w udach,
to oduczyła mnie wierzyć w cuda.

CZŁOWIEK

Pożąda rzeczy – mówiąc najprościej –
na miarę swoich niedorzeczności.

KUDŁATE

Kudłate myśli mieć zaczynam.
Odreagowuje mi łysina.

TAKI USTRÓJ

Ciemności kryją ziemię,
bo bałagan jest w systemie.

USTROJE

Czemu na ustrój ciągle narzekam?
Bo on mi tłamsi ustrój człowieka.

SŁOWA

Słowa, słowa, bzdurnolotne słowa...
I gdzie się głowa ma przed nimi schować?

PERSPEKTYWA

Z zielonym dolcem do złotego wieku
wciąż masz człowieku cholernie daleko.

O PANACH

Pan pełną gębą nad pełną miską
lepszy od tego o suchym pysku.

O HUMORZE

Z humorem bywa coś nijako,
gdy brak poczucia jego braku.

O PALCACH

Z palców największe wciąż ma znaczenie
ten wskazujący – na podniecenie.

PYTANIE

Lecz jak ruszyć bryłę świata,
co ludziom duszę przygniata?

TAKA WOLNOŚĆ

Wolny jestem jak cholera –
ciągle ktoś mi coś odbiera.

CENZURA

Wewnętrzna mówi nam cenzura,
że od prawdy lepsza bzdura.

POTEM

W siódmym niebie jest przyjemnie,
ale trzeba zejść na ziemię.

ŻYCZENIE

Grzechu naszego powszedniego
i kromkę chleba z masłem do tego.

PECHOWIEC

Prócz czterech literek mu przypadło
całe przewrotne jej abecadło.

MAJ

Maj w przyrodzie bardzo sobie cenię,
niesie uczuć urozmaicenie.

JAJE

Od kury mądrze jaje
koguta udaje.

REGUŁY

Reguły pogrywania z narodem –
ze złej bajki rodem.

AJ, NIEDOBRZE!

Naga blaga
niedomaga.

SŁABA PŁEĆ

Gęba mocna, a płeć słaba,
bo się z bóstwa robi baba.

NATURYSTKA

Nie ciesz się zbytnio tą jej naturą,
bo ją jak diabła nosi za skórą.

WIDZENIE

Białych Murzynów w Europie widzę,
bo takim jestem już czarnowidzem.

FAKTY

Umilają nam wciąż życie
nagie fakty pod przykryciem.

CZYTELNIK

Naiwna ze mnie sztuka –
honoru w słowie szukam.

FILOZOF

To taki zwariowany homo,
co chce określać nam świadomość.

PRZYSŁOWIE

Na złodzieju czapka gore?
Grunt że fantów pełen worek.

EXEGI MONUMENTUM...

Niech nie dziwią się potomni,
że z betonu ma ten pomnik.

Z KRAINY SLOGANÓW

I na końcu było słowo.
Zabarwione ideowo.

O UDAWANIU

Gdy udaje człowieka,
to lisa czuć z daleka.

GŁĘBIA I GŁĄB

Chociaż głębia w głąb prowadzi,
mądrze myśleć nie zawadzi.

METODA HERODA

Na początek
rzeź niewiniątek.

PYRRUSOWE

To zwycięstwo pyrrusowe,
gdy przebija tyłek głowę.

GRAFOMAN

Z zapalem pomnaża
odchody Pegaza.

OZIEBŁA

Chłodem wionie z jej przerębla,
bo już taka jest oziebła.

NIE SAMYM CHLEBEM

Nie samym chlebem człowiek żyje,
lubi mieć jeszcze w łóżku meczyje.

ROMANTYZM

Niech wciąż romantyzm w kraju tym gości,
bym odę tworzyć mógł do nagości.

PIENIAŻEK

Orzeł i reszka.
No i wartości skąpa domieszka.

FIZYKA PRZYSZŁOŚCI

Będą w fizyce trendy niemądre,
żeby pozbawiać atomy jąder.

ODA DO RADOŚCI

To wstydlivy w Unii temat:
oda jest, radości nie ma.

COKOLWIEK NA COKOLE

Nie wystarczy wleźć na cokół,
by mieć wieczność na widoku.

MŁODY

Młody, zdolny...
zwłaszcza w kwestii spraw frywolnych.

CHUDY LITERAT

Nie jeden chciałby udawać wieszczą,
tylko go Muza kiepsko dopieszcza.

UCZYNNA

Taka kobieta to skarb prawdziwy –
może uczynić nawet szczęśliwym.

COGITO ERGO SUM?

Dziś powiedzieć mi tu przyszło:
nie jest łatwo tym, co myślą.

STOPA

Kiedy się w kraju dzieje na opak,
dziwnie nam puchnie życiowa stopa.

ETAPY ROZKRADANIA

Ktoś ze złotówki nam ukradł złoto,
więc pamięć o niej eurem wymiotą.

BOHATER

Gdzie bohater naszych czasów?
Zaciukany bez hałasu.

MOWA TRAWA

Co mogę sądzić o mowie trawie?
Nie jestem krową, więc jej nie trawię.

OBRAZ

Twórcza atmosfera się pomnaża,
gdy przemówi obraz do malarza.

FIGLOWANIE

Od figlików w oczach
do figli po nocach.

FORTUNA

Różnie mężczyznę fortuna darzy –
jedną przedmuchą, z inną się sparzy.

POCIĄG

Pociąg do grzechu wciąż tkwi w człowieku,
bo czym byłaby cnota bez grzechu?

INTELEKTUALISTKA

Od intelektu w dół aż do listka –
taka z niej intelektualistka.

IRONIA

To jest prawdziwa ironia losu,
gdy przed Amorem uciec nie sposób.

ŻE FAKTY MÓWIĄ?

Biada faktowi, biada,
jak się który za bardzo wygada.

FANATYZM

Nie jeden już fanatyzm
miłość bliźniego przeznaczał na straty.

TAKIE CZASY

Kiedy ginie coś w przyrodzie,
to się gdzieś bogaci złodziej.

BIUROKRATYZACJA

Na urzędach święte krowy,
a nad nimi – oborowy.

POCIESZENIE PISZĄCEGO

Może dożyję kiedyś tej pociechy,
że ktoś to przeczyta od dechy do dechy.

LABIRYNT

Tajemniczy i zwodniczy
jest labirynt mózgownicy.

OŚWIECENIE

Nawet oświecenie
blaski ma i cienie.

INCYDENT

Kiedyś Pegaz kopnął wieszczą,
by się pisać nieco streszczał.

NIEDOWARZONY WIESZCZ

Zawsze pisząc wahał sobie,
z której strony pachnie... Noblem.

OD RZECZY

Rzeczywistość skrzeczy, skrzeczy, skrzeczy,
bo nie od ludzi jest, a od rzeczy.

NIEŁADNIE

Nieładnie podejrzewać panią,
że w niej upadły siedzi anioł.

WOLNOŚĆ

Na tym polega fałszywa wolność,
że kto silniejszy, temu i wolno.

PO ODNOWIE

Czas wielkich nadziei
tłamszonych po kolei.

KOBIECIARZ

Dobry zawodnik
od zdejmowania spodni.

GEOPOLITYKA

Fatum nad krajem
starym zwyczajem.

CZYTADŁO

Fikcja literacka
gdzieniegdzie wariacka.

DZIEJE

Historia ludzkości
z krwi i kości.

PO PRZODKACH

Instynkt łowiecki
na widok kiecki.

PRZYWÓDCA

Kolejny psychopata
od poprawiania świata.

POŁOŻENIE

Kraj wesolutki
nad morzem wódki.

PRZY ANIMACJI

Kultura i sztuka
na łasce kaduka.

SPOŁECZNOŚĆ

Małe ludziki
wtłoczone w układziki.

KOLEJNE WOJNY

Odsłony dramatu
fundowanego świata.

TAKA BAJKA
Ogłupiony naród
w krainie złych czarów.

U WŁADZY
Prawica z lewicą
i jeszcze Bóg wi co.

SWOJSKIE KLIMATY
Sami swoi
do tworzenia paranoi.

DOLCE VITA
Słodkie życie
przy żłobie i korycie.

GORĄCA
Nie ma jak gorąca miłość.
Wielu na niej się sparzyło.

SPÓŁKA
Zgrana spółka:
kwiat i pszczołka.

POETESSA
Jak się taką nie zachwycać,
gdy już prawie z niej wieszczyca.

SPROŚNOŚCI U MNIEJSZOŚCI
Zbrodnia to niesłychana –
pan się kładzie na pana.

NIC NIE BYŁO
Między nami nic nie było,
bo bez ciuszków się pieściło.

ŚWIĄTOBLIWY
On nie z roli ani z soli,
lecz z dobrodziejstw aureoli.

FRASZKI DO TYTUŁÓW TOMIKÓW WIERSZY

IRENA BATURA
„Odmierzam przestrzeń i czas”, 2009.
Nie straszne w życiu czary-koszmary,
gdy się oswoi wszystkie wymiary.

RENATA BLICHARZ
„Czarownica w sypialni”, 2015.
Niech nikt nie myśli sobie Bóg wi co,
że chce w sypialni być czarownicą.

GRAŻYNA CYLWIK
„Podaruję ci ciszę i tęczę”, 2014.
Gdy się już wejdzie w ciszę i tęczę,
to się poezji takiej chce więcej.

JOANNA DAWIDZIUK
„Tak daleko i blisko”, 2011.
Ach, ta droga niedaleka
od człowieka do człowieka!

ZOFIA MARIA DEMBIŃSKA
„Malowane światłem”, 2009.
Od światła w wierszu i na obrazie
niech światłość w duszy
rozprzestrzenia się.

DANIELA DŁUGOSZ-PENCA
„Oswajanie cienia”, 2010.
Cóż nam pozostaje w tych ziemskich
przestrzeniach?
Oswajanie siebie i swojego cienia.

MAREK DOBROWOLSKI
„To nie my wymyśliliśmy raj”, 2012.
Wszystko na świecie nie może być „naj”,
jeśli już grzechu nie ustrzegł się raj.

JÓZEFA DROZDOWSKA
„Do cykorii podróżnika”, 2011.
Podróż przez życie – mitręga spora.
Z radością lżej jest. I bez cykora.

BARBARA GAJEWSKA
„W powodzi życia”, [2003].
Życie nas mami, wzrusza i zwodzi,
ale nie szkodzi, jak się powodzi...

IRENA GRABOWIECKA
„Przez mgłę i świt”, 2013.
Chwila to pewnie niesamowita,
gdy w mgłę dociekań poezja świta.

KRYSTYNA GUDŁ
„Tam rodziły się tęsknoty”, 2011.
Pika serduszko tam i z powrotem,
bo w nim się rodzą ludzkie tęsknoty.

BEATA KALIŃSKA
„Ja rzeka”, 2009.
Nie w każdym pewnie płynie ta rzeka,
co wierszem wzruszy drugiego człowieka.

REGINA KANTARSKA-KOPER

„Muzyka Moje Pragnienie”, 2012.

Płynie muzyka nie z tego świata
przy koncercie aniołów w krawatach.

ROMAN KOWALEWICZ

„W nurcie życia”, 2014.

Ach, nieskończona jest podróż duszy
pośród dróg gwiazdnych i ziemskich
wzruszeń.

MARIA JOLANTA KOWALSKA

„Tańcz w ogniu miłości”, 2011.

Kiedy ogarnia miłości płomień,
chce się w tym ogniu do cna zapomnieć.

STEFAN KUDEŁKO

„Przez różane pola”, 2012.

Kędy biegnie natchnienie
w tej lirycznej przestrzeni?
Poprzez pola różane,
kolcami przetykane...

BARBARA LACHOWICZ

„Z powietrza, snu i chleba”, 2003.

Z powietrza, snu i chleba
kawałek wiersza czasem sklecić trzeba.

EDWARD LIPIŃSKI

„Zapach ziemi”, 2002.

Milszy jest nad skarby wszystkie
zapach ziemi sercu bliskiej.

DOROTA ŁABANOWSKA

„Idę za Tobą Światło”, 2013.

Światłość niesie moc tajemną,
by rozpraszać w głowach ciemność.

ANTONINA MARCINKIEWICZ

„Człowiek śni o miłości”, 2014.

I jak tu nie śnić? Wciąż korci cosik,
żeby na jawie zaznać miłości.

TERESA NIETYKSZA

„Mimo ulotności”, 2014.

Na łąkach serca zawsze jest dość sił,
by sens odnaleźć w tej ulotności.

RAFAŁ ORLEWSKI

„Witraże”, 2003.

W świątyni poezji witraż – obiekt
wdzięczny,
bo rozbija światłość na kolory tęczy.

JANINA OSEWSKA

„W stronę ciszy”, 2003.

Po to się szuka wewnętrznej ciszy,
żeby głos serca móc w niej usłyszeć.

JOANNA PISARSKA

„Pora czereśni”, 2013.

W życiu aż chce się być pod urokiem
krągłych czereśni nabrzmiałych sokiem.

JANINA PUCHALSKA-RYNIEJSKA

„Na strunie promienia”, 2011.

Po to i jest ta struna od Bożi,
by nie rzępolić, lecz wirtuozować.

ALINA RZEPECKA

„Oswajanie snów”, 2014.

Ma to poczucie, że się nie boi
w rzeczywistości sny swe ośwoić.

LEONARDA SZUBZDA

„cdn...”, 2013.

Odnaleźć musi najczulszą z wen,
by się spełniło to ce-de-en.

REGINA ŚWITOŃ

„Podlaskie błękity”, 2012.

Poeta bożej doświadcza łaski
pośród błękitów, zwłaszcza podlaskich.

JOANNA TOŁOCZKO

„Tęskniki”, 2013.

Błogosławieni ci, co stęsknieni,
niech Bóg im ześle marzeń spełnienie.

ZOFIA WRÓBLEWSKA

„Zapach czasu”, 2013.

W maju chłonać chce się czułym sercem
zapach wiosny i tomiku wierszy.

PIOTR ŻARCZYŃSKI

„Zaimki liryczne”, 2009.

Taka liryka w kunszcie spełniona
oprócz zaimków zna i imiona.

KAZIMIERZ ŻARSKI

„Podróż metafizyczna”, 2011.

Niechaj się w życiu robi liryczniej
od tej podróży metafizycznej.

Kazimierz Słomiński

W OGRÓDKU BEZ OGRÓDEK

Rafał Orlewski z Piotrkowa Trybunalskiego jest przede wszystkim poetą-lirykiem. Ma też w swoim dorobku dokonania w innych gatunkach literackich. Są to powieści, opowiadania, reportaże, przekłady, artykuły publicystyczne, eseje, pieśni i piosenki... Sięga również do form najkrótszych, takich jak fraszka i aforyzm. Dotychczas wydał cztery zbiorki zawierające fraszki oraz wiersze satyryczne: „Ściernisko” (1985), „Nad Grabię fraszką wabię” (1985), „Zduńskowolnie – swawolnie” (1986), „Leptony” (1998). Po szesnastu latach ukazał się kolejny zbiorek podsumowujący jego sztukę fraszkopisarską – „Ogródek bez ogródek” (2014). We wstępie możemy przeczytać: *...niniejszy zbiorek, chociaż obszerny, nie zawiera wszystkich fraszek tego autora. Ich ilość sporo przekracza tysiąc, z czego większość jest tu pierwodrukiem. Poeta – dodajmy – publikował fraszki w prasie, kilkakrotnie też był laureatem konkursów na fraszki. Nadmienić należy, że jego utwory znalazły się w takich fundamentalnych wydawnictwach, jak „Fraszki polskie” (2002) i „Z fraszką przez stulecia (XV-XX wiek)” (2005) Józefa Bułatowicza, a także „Księga aforystyki polskiej XXI wieku” (2002) Danuty i Włodzimierza Masłowskich.*

Już na pierwszej stronie (poprzedzającej tytułową) w tym „Ogródku...” natrafiamy na fraszkę: *Satyra prawdę powie, / gdy mądry ją napotka – / lecz jeśli to jest człowiek / o mózgu noworodka?...* No cóż, od czasów Ignacego Krasickiego nie tak już daleko ewoluowaliśmy...

Tomik zaczyna się nie tak już satyrycznie, bo od sześciu czterowierszy poświęconych rodzinie: ojcu, matce itd.: *MATKA // Na rodzinnej glebie – / nigdy nic dla siebie: / z nieba nadal złoci / nas słońcem dobroci.* To jakby swego rodzaju dedykacje (w rozdziale zatytułowanym „Gniazdo pierwsze”). Jako ciekawostka (przynajmniej dla odbiorcy) znalazła się tu i fraszka debiutancka: *UPÓR // Czuwał tak uparcie, / aż zasnął na warcie.* Opatrzona została komentarzem: *(Debiut drukiem – wraz z wierszem „Piosenka” – w tygodniku „Na przełaj” nr 26 z 28 czerwca 1958 r.).*

Potem, jak na nauczyciela przystało – już w konwencji typowej fraszki – „Obierki z belferki”. O uczniach, wychowawcach i szkole:

BUFON // Czemu on taki jest – zrozumiaily? / Bo to wyjątek: w szkole same pały.

POKÓJ NAUCZYCIELSKI // Ile słońca, ile cienia / w krzyżujących się spojrzeniach...

I trochę bardziej naukowo: „Powtórka z filozofii i łaciny”. Na przykład: *PLATON // 2 / Uznawał jedynie dwa rodzaje bytu: / jeden bliżej głowy, a drugi – odbytu.* Albo: *TOMIZM // Duch nie jest w materii cieniu, / niech więc służy objawieniu.* Czy też: *MARKS // Nie przewidział, że kapitał / zawsze będzie w macki chwytał...* Jest też 20 fraszek nawiązujących do łacińskich wyrażań i sentencji, np.: *WITAJ CEZARZE... // Ave Caesar, morituri te salutant – / w ślad za nami pójdzie twoja buta.*

I dalej przeskok tematyczny – w „Dotyki polityki”. Albowiem, jak odnotował autor we fraszce „Epoka”: *Za złą epoką / mary się wloką.* Kilka przykładów:

DOM // Nie da się zbudować Domu / pod batutą oszołomów.

MAFIA // Niejednym na rękę mafia / bo bezprawiem w prawo trafia.

POLSKA // Paw narodów i papuga – / dziś gorzej, bo tonie w długach.

MNIEJ // Biedny dla bogaczy / mniej niż łajno znaczy.

WYBORY // Po każdych wyborach / Polska bardziej chora.

VERBOTEN // Jak nie masz na leki, / nie wchodź do apteki.

NOWA WARSTWA // Bezdomni i wykluczeni? / To kraina polskich cieni.

WIZJA // Quo vadis, Polsko, ku przystani? / Ten statek płynie jak „Titanic”...

Po fraszkach, najczęściej dwuwersowych, zmiana formy: „Limericum”, 23 utwory, niekiedy nieco nietypowe:

BRZYDKIE KACZĄTKO // Rozszerza się Europa / dla handlarza, chciwca, snopa – / priorytet dla mieszaniny. / Pióro drży z poczuciem winy: / – Dla poezji liść już opadł?

DZIĘCIOŁY // Opowiadał dzięcioł stary, / jakie w życiu miał konary, / ile drzew przestukać zdołał. / Młody, bez respektu zgoła, / rzekł: – Bo miałeś lepsze smary...

FATALIZM // Zeszły się raz u lekarza / dwa duchy z głębi cmentarza. / – Tam też gnębi was cierpienie? / – My przeciw cmentarnej hienie! / – Hm, to władzy nie zagraża...

W zbiorze „Leptony” takie limerykopodobne utwory nosiły tytuł „Bajki” (zob. „Najprościej”, nr 4/42/1998).

„Szumy z zadumy” – to 131 aforyzmów. Oto niektóre z nich:

Marzenie jest prądem wielkości dzieła.

Nie szukaj pulsu w kamieniu, jeśli nie masz wyobraźni.

Kto jest głuchy na słowo, ten nie słyszy człowieka.

Każde życie przebiega wśród bruzd, one modelują twarz.

Przyzwyczajamy się do takiej świadomości, o jakiej wiemy, że istnieje.

Pchła jest pożyteczna: przypomina, że istniejemy.

A może słowo to lisia kita, co znika w załomach śniegu?

Ideą prawdziwej sztuki jest dobro w prawdzie.

Jeżeli już fraszka, to oczywiście również o tematyce erotycznej, damsko-męskiej. Stąd i rozdział „Bukieć nie dla dzieci”. Podsumowuje go aż dwanaście fraszek na cześć „pupy” z taką oto pointą: *TYLKO // Kto przeczytał i się sierdzi, / temu pupa tylko śmierdzi.*

„Chór piór” – to kolejna odmiana formalna, czyli fraszki (w większości czterowiersze) poświęcone znajomym literatom. W części pierwszej („Struny i strony”) są to osoby spoza środowiska piotrkowskiego: Anna Andrych, Dorota Chrościelewska, Edward F. Cimek, Andrzej Dębkowski, Tadeusz Gicgier, Eugeniusz Iwanicki, Jan Janiszewski, Teresa Januchta, Jerzy Jarmołowski, Wiesław Jazdzyński, Zbigniew Jerzyna, Irena Kiełczewska, Jan Koprowski, Krystyna Kornacka, Ryszard Kornacki, Ryszard Kubiak, Mirosław Kuźniak, Ariana Nagórska, Apolinary Nosalski, Stanisław Nyczaj, Stefan Pastuszewski, Mirosław Pisarkiewicz, Adam M. Puto, Feliks Rajczak, Wiesław Sienkiewicz, Ziemowit Skibiński, Irena Słomińska, Kazimierz Słomiński, Halina Sobczak, Władysław Strzelecki, Roch Sulima, Krystyna Sylwestrzak, Eugeniusz Szulborski, Kazimierz Świegocki, Roman Tomaszewski, Jan Towarnicki, Karolina Turkiewicz-Suchanowska, Ryszard Wasilewski, Tadeusz Zawadowski, Anna Zielińska-Brudek. Wśród nich znajdziemy przedstawicieli środowisk i klubów nauczycielskich, w tym i z Białegostoku. Wielu z tych osób już nie ma między nami. Część druga – to „Barkarola z Pomostów”, czyli 41 fraszek dedykowanych przedstawicielom piotrkowskiej grupy literackiej „Pomosty”. Wśród nich jest i fraszka mówiąca o autorze zbioru: *RAFAŁ ORLEWSKI // Najpierw powiódł nas pomostem / tu, by twórczą wzmóc kulturę, / potem fraszką, niby ostem, / wstrzykiwał ambicję w skórę...*

Dalej następuje nawrót do fraszki satyrycznej. Tym razem „Typy i typki” (37 fraszek). O specyfice takiego „typa” mówią już same tytuły: „Niedouk”, „Zdziwiony”, „Decybelmistrz”, „Rzeźbiarz”, „Epigon” itp. itd. Znalazł się nawet „Poeta”: *Poeta to rzeźbiarz słowa: / ze słów odkuwa, co zbędne, / bierze te, co w strój oszczędne – / aż będzie wiązana mowa.* Nie ma jednak takich specjalności, jak satyryk czy fraszkopis.

W „Lurkach z Piórka” (38 fraszek) autor stworzył postać fraszkowego bohatera. Piórek to uosobienie ludzkich wad (zob. też „Najprościej”, nr 3/77/2007). Na przykład: *NAJGORSZY // Najgorszy jest taki Piórek, / co przez krzywdę pnie się w górę.*

Wreszcie „Różności z codzienności” oraz „Lusterko z usterką”. Razem 113 fraszek. Ostatni rozdział w zbiorze traktuje o kolejach losu autora, o życiu i przemijaniu:

BLASK // Moje lata szumne / biegły przez Kolumnę. / Na starość – do Łasku / z marzeniem o blasku?

8 IV 1952 // Odszukałem datę / pierwszego spotkania – / powiedz: czy to starość, / czy odbłask kochania?

SOBIE // Jeszcze kilka latek, / no i zdrowia tyle, / bym nic nie odkładał / na ostatnią chwilę...

Klamrą zamykającą tomik jest fraszka „Finał”: *Zbyt swoją rolę przejęty / nie umiem dopisać pointy, / więc dla ludzkiego rekina / fatum dopisze ten finał.*

Reasumując, stwierdzić muszę, że wart jest uwagi uważny spacer po tym „ogródku”. Warto się przyjrzeć zarówno treści, jak i kunsztowi tych utworów. *Poeta to rzeźbiarz słowa* (tak

zatytułowany został również wstęp do tomiku). A słowo być może jest tworzywem stawiającym niekiedy większy opór niż kamień. I konieczna jest wyobraźnia, aby odnaleźć jego puls.

Kazimierz Słomiński

Rafał Orlewski. *Ogródek bez ogródek. Fraszki*. Nauczycielskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe NASTOK, Piotrków Trybunalski 2014.

Regina Kantarska-Koper

SZCZĘŚCIE W WARKOCZU Z ŁEZ

Ewa Danuta Stupkiewicz jest absolwentką pracowni grafiki Instytutu Wychowania Artystycznego Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Znam ją i cenię przede wszystkim jako zdolną plastyczkę i autorkę pięknych nastrojowych fotografii. Miała wystawy indywidualne i zbiorowe rysunku, grafiki, pastelii, obrazów olejnych i fotografii. Próbuje swoich sił również na polu literackim. Uprawia poezję i prozę. Publikuje w wydawnictwach zbiorowych. W roku 2011 była współautorką 5. numeru „Kajetów Starobojarskich” pt. „Ze światła i mgły”. Wiersze Ewy w nim zawarte opiewają piękno i bogactwo zjawisk przyrody, która poniekąd odzwierciedla emocje bohaterki lirycznej, szukającej ukojenia w obcowaniu z naturą. *Nie wiadomo* – pisze we wstępie Leonarda Szubzda – *świadomy to wybór poetki czy ucieczka...*

W 2013 roku Ewa Stupkiewicz wydała dwie książki – „Pokonać lęk” oraz dla dzieci „Kraina tęczą malowana”. Obecnie otrzymałam jej nowy tomik poetycki „Szczęście w warkoczu z łez” (2014) z aforystyczną dedykacją: *Człowiek bez marzeń jak dom bez okien...* Jest to specyficzna pozycja, łącząca różne dziedziny twórczości Ewy: prozę poetycką, poezję i fotografię. Podoba mi się opracowanie graficzne tomiku według pomysłu samej autorki. Smukły, poręczny format, mieszczący się w dłoni. Zdjęcie ciemnej, dość wzburzonej wody na obu stronach okładki, intrygujące światłocienie, napisy (nazwisko, tytuł) jakby dryfujące po niespokojnych falach... Z tyłu okładki subtelnie, z wielkim wyczuciem estetyki wkomponowana notka o autorce i jej zdjęcie (notabene – pięknej dziewczyny). Wewnątrz cztery malutkie fotografie (też woda) ciekawie wkomponowane w teksty.

Tomik składa się z dwóch części. Pierwsza – „Siedem dni z roku” – to proza poetycka, opisująca przeżycia bohaterki po dramatycznych zmaganiach z chorobą i jej konsekwencjami, wpływającymi na relacje z najbliższą osobą. Druga część zawiera wiersze podzielone na cztery rozdziały: I – „Ocalenie”, II – „Bumerangi myśli”, III – „Czekam na kolejny dar”, IV – „Idę”. Teksty te w dość zawiły sposób przedstawiają przemyślenia podmiotu lirycznego na temat życia, różnorodnych doświadczeń, porażek i radzenia sobie z nimi, dążenia do szczęścia, szukania *drogi / gdzie nie ma cierpienia*. Bohaterka podejmuje próbę uporządkowania swojego życia, odzyskania władzy nad nim po bolesnych przejściach i uczynienia go pełnym kolorów, szczęśliwym mimo licznych śladów po porażkach.

*w kadrach z życia
porządkuję przestrzeń przynależności
do światła i cienia*

Autorka posługuje się specyficznym językiem, łącząc wiele stylów, stosując wyszukaną nie najzręczniejszą niekiedy ornamentykę słów, niemalże barokowe ozdoby, szczegółowe opisy, quasi-naukowe analizy. Nagromadzenie, spiętrzenie epitetów, natłoczenie słów, mnóstwo określeń ma

podkreślać nasycenie uczuć podmiotu lirycznego, siłę i ekspresję jego przeżyć. Często personifikuje je. Oto garść przykładów z różnych tekstów:

*Z otchłani wyłania się zakłopotanie;
myśli uporczywie powtarzały cichy dialog;
Okrutne brzemień ciążyło nieznana pokutą;
Płatanina uporczywych i chorych myśli brnęła w unicestwienie, a kroki grzęzły
w zmaganiach z materią;
moje Ja płacze / uzewnętrznia emocje / drży;
odpowiedni dla mnie scenariusz / graniczy z cudem schematów religijnych;
cyfry czy amulety z dzieciństwa / magicznie redukują niepokój / zyskując poczucie kontroli;
pełna racjonalność jest utopią;
pełny rozwój duchowy /daje osiągnięcie stanu łaski bez skazy;
pergamin skóry / emanuje targane życiem emocje;
organizacja umysłu / jednak / umożliwia fałszowanie danych / bliżej prawdy o sobie;
niespieszne życie / energetyzuje mentalność powrotem do natury;
z asertywnością godzę niepowołanych,*

W jednym z wierszy poetka pisze: *odpowiedzi najprostsze / są też najcenniejsze*. Trochę szkoda, że zabrakło tej prostoty formy i stylu wypowiedzi w wielu utworach niniejszego tomiku. Wśród nich trafiają się jednak i takie perełki, jak np. ten (str. 47):

* * *

*kasztan nad ławką
przed domem*

gwar

*plamki słońca migają
pod stopami*

śmiech

*dawne lata powracają z otchłani
i tęsknota za rajem*

błogi czas

Regina Kantarska-Koper

Ewa Danuta Stupkiewicz. *Szczęście w warkoczu z łez*. Wydawnictwo Prymat, Białystok 2014.

POEZJA NIE MUSI BYĆ NUDNA – CZYLI JAK ZASZCZEPIAĆ W DZIECIACH MIŁOŚĆ DO POEZJI

Wiemy, że poezja bawi, uczy, rozwija. W wieku przedszkolnym i wczesnoszkolnym dzieci mają z nią dość często do czynienia. Dlaczego jednak tak niewielu z nas w dorosłym życiu sięga po poezję? Myślimy, że jest mało interesująca, nie mówi o rzeczach ważnych?

To zagadnienie nurtuje nas od momentu, kiedy w ramach ogólnopolskiej akcji „Cała Polska czyta dzieciom” zaprosiliśmy do naszego przedszkola poetkę podlaską – emerytowaną nauczycielkę – Panią Krystynę Gudel. Jej sposób „podania” poezji dzieciom wydał się nam bardzo intrygujący i zachęcił do napisania tegoż artykułu.

Należałoby zacząć od tego, że zasób doświadczeń małego dziecka jest niewielki, a jego obserwacje i spostrzeżenia związane są z najbliższym otoczeniem. To właśnie kontakt z literaturą poszerza możliwości poznania świata, ludzkich losów i obyczaju w perspektywie historii i przestrzeni innych lądów i krajów, pozwala na uczestnictwo w wydarzeniach niedostępnych własnym doznaniem i obserwacjom. Idąc dalej i mówiąc o wychowawczym oddziaływaniu literatury i poezji, to wyraża się ona w kształtowaniu wyobraźni i uczuć dziecka, w inspirowaniu aktywności twórczej, w rozszerzaniu zakresu doświadczeń indywidualnych dziecka. Przeżycia estetyczne, towarzyszące poznawaniu utworów poetyckich, czynią dzieci wrażliwymi na piękno języka, na złożoność formy, wyrabiają smak literacki. Fascynacja wywołana utworem literackim pozwala odczuć jego humanistyczny sens, zawartą w nim myśl przewodnią. Poprzez prezentowanie wzorów pozytywnych i piętnowanie zjawisk i postaci negatywnych, autorzy przekazują młodym czytelnikom wiedzę na temat konsekwencji popełnienia różnych czynów. Dzięki poezji dziecięcej młodzi odbiorcy poznają elementy rzeczywistości, z którymi nie stykają się na co dzień (wspomniana wcześniej obyczajowość i kulturowość). Poezja nie tylko wychowuje, ale również bawi. Wychowawcza rola utworów humorystycznych odgrywa ważną rolę. Poczucie humoru ułatwia często obiektywne spojrzenie na siebie i na otaczającą rzeczywistość, odróżnianie mniej ważnych spraw od zasadniczych, uczy optymizmu, a czasem nawet odwagi życiowej.

Starannie dobrane utwory literackie ukazują ich odbiorcom wzory pięknej mowy. Utrwalane w pamięci fragmenty tekstów stają się przykładem poprawnego języka i mogą mieć wpływ na doskonalenie funkcji mowy pod względem dźwiękowym i gramatycznym. Kontakt z literaturą aktywizuje myślenie, procesy porównywania, analizowania, szukania przyczyn i skutków, wyciągania wniosków, tworzenia elementarnych pojęć, sprzyja ćwiczeniom pamięci, uwagi. Natomiast wygłaszanie i inscenizowanie wierszy ośmiela dzieci w kontaktach społecznych, uczy odpowiedzialności i współdziałania, wpływa na kształtowanie poprawnego wypowiadania się pod względem artykulacji, intonacji, modulacji i siły głosu.

Poezja, jak każdy inny utwór literacki, wpływa na sferę emocjonalną dziecka. Świadczy o tym niezmiennie żywa reakcja, tj. śmiech, płacz, znieruchomienie w momentach napięcia. Ma to doniosłe znaczenie w dziedzinie wychowania społecznego. Oddziałując tak silnie na uczucia, ukazując postacie, bohaterów, z którymi dzieci się identyfikują, literatura pozwala lepiej zrozumieć innych ludzi. Dlatego też młodszy odbiorcy z przyjemnością słuchają wierszy, w których świat przedstawiony jest w sposób barwny, pogodny, humorystyczny i zabawowy, wywołując uśmiech i radość.

Jeżeli dziecko od samego początku nabierze pewności, że słuchanie, a następnie czytanie poezji jest czynnością przyjemną, to jego chęć do sięgania po nowe poetyckie utwory będzie stale wzrastać. Pamiętajmy, że doświadczenia zdobyte w obcowaniu z dziecięcą poezją przygotowują dziecko do odbioru literatury w ogóle, a także innych form sztuki, tworząc podstawy do kształtowania umiejętności czerpania z jej zasobów. Dlatego też nauczyciele, jak i rodzice, powinni jak najczęściej sięgać po poezję – nie tylko naszych polskich klasyków J. Brzechwy czy J. Tuwima.

W tym miejscu chcielibyśmy wspomnieć właśnie o Nauczycielskim Klubie Literackim w Białymstoku, którego członkiem jest wspomniana już Krystyna Gudel. Prezesem Klubu jest pani Irena Grabowiecka, a członkowie to w głównie nauczyciele (choć nie tylko), którzy z pasją tworzą poezję dla najmłodszych. Wiersze ich autorstwa są niewątpliwie bardzo różnorodne pod względem formalnym. Podejmują też bardzo zróżnicowaną, a przez to ciekawą problematykę. Niemniej we wszystkich utworach przebija głęboka miłość do dziecka, poetycka wrażliwość na sposób postrzegania świata, fantazję, marzenia, radości i lęki. Wiersze podlaskich twórców wyrastają jednocześnie z głębokiej potrzeby podzielenia się z małym człowiekiem tym, co najpiękniejsze, najdroższe, najbardziej wartościowe. Są niezwykle przystępne dla dzieci w wieku przedszkolnym. Bardzo łatwo je zilustrować, połączyć z ruchem czy zabawą. Stanowią idealną bazę do przeprowadzenia zajęć dydaktycznych. Pokazała to właśnie Pani Krystyna Gudel na zajęciach w grupie dzieci 6-letnich. Jej sposób czytania poezji polegał na tym, że włączała dzieci aktywizując je do działania i ilustrowania usłyszanych treści. Dzięki temu dzieci oprócz słuchania przyswajały sobie informacje ze świata przyrody, jak również mogły wykazać się swoimi umiejętnościami matematycznymi. Dzieci miały możliwość poczuć się aktorami, gdyż każdy wiersz poruszał inną tematykę, przez co zmieniały się także ich role. Pani Krystyna zadbała również o to, by każde dziecko było bohaterem wiersza napisanego specjalnie dla naszych wychowanków. To wszystko sprawiało, że zajęcia nie były statyczne (jak to zwykle bywa podczas prezentowania utworów wierszowanych), lecz bardzo dynamiczne, co uczyniło je nad wyraz ciekawymi dla dzieci. Właśnie takie działania sprawiają, że poezja nie jest nudna.

Gorąco zachęcamy do sięgnięcia po takie pozycje jak: **„Podlascy twórcy dzieciom. Wybór wierszy.** (Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego, Białystok 2009), **„Czarowny świat wierszy. Antologia”.** (Nauczycielski Klub Literacki Zarząd Okręgu Podlaskiego ZNP, Białystok 2011) czy **„Promyczek”** Reginy Świtoń (Knyszyńskie Towarzystwo Regionalne im. Zygmunta Augusta, Knyszyn 2013).

Członkowie Nauczycielskiego Klubu Literackiego od wielu lat dokładają starań, by ich twórczość ujrzała światło dzienne – przeważnie korzystając z własnych zasobów finansowych. Większość tomików nie jest dostępna w księgarniach, zachęcamy więc do bezpośredniego kontaktowania się z Klubem. Jego członkowie spotykają się w każdą третią niedzielę miesiąca w Domu Nauczyciela w Białymstoku przy ulicy Warszawskiej.

LITERATURA:

1. *Czarowny świat wierszy. Antologia.* Nauczycielski Klub Literacki Zarząd Okręgu Podlaskiego ZNP, Białystok 2011.
2. Red. Lelonek M., Wróbel T., *Praca nauczyciela i ucznia w klasach 1-3*, Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1990.
3. Bąk P., *Czytanie i recytacja w klasach początkowych*, Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1984.
4. Ratyńska H., *Literatura dziecięca w pracy przedszkola*, Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1973.
5. Przecławska A., *Literatura dla dzieci i młodzieży w procesie wychowania*, Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1978.

Agnieszka Postołowicz
Paulina Kuźmich
(Przedszkole Samorządowe Nr 82 w Białymstoku)

NOTKI

15-16.01.2015. Uroczyste spotkanie organizatorów imprez kulturalnych, sportowych i turystycznych ZNP. Związek Nauczycielstwa Polskiego Zarząd Główny, Warszawa, ul. Smulikowskiego 6/8. W spotkaniu uczestniczyła m. in. Irena Grabowiecka z Białegostoku.

18.01.2015. Spotkanie Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku (prowadziła Irena Grabowiecka). Mieczysław Czajkowski – spotkanie autorskie; na temat książki *Uśmiech miłosierdzia. Opowieść o życiu Błogosławionego Księdza Michała Sopočki* (Sandomierz 2014). Turniej jednego wiersza; temat *Zima*; jury: Eugenia Adamska, Regina Kantarska-Koper, Ewa Danuta Stupkiewicz – rozpatrzyło 6 wierszy; nagroda: Marek Dobrowolski.

18.01.2015. II Niedzielne pogwarki poetyckie przy herbatce. Organizator: Józefa Drozdowska. Uczestniczyły: Barbara Gałczyńska, Celina Mieńkowska i Barbara Ostaszewska. Wiersze Ireny Krzywińskiej (prezentował bratanek Wojciech Krzywiński) i Zofii Metelickiej (prezentowała Joanna Lisek). Halina Korzeniecka – zimowe pejzaże malowane igłą. Filia nr 2 Miejskiej Biblioteki Publicznej APK, Augustów, ul. Komunalna 2.

28.01.2015. Środy literackie w Książnicy Podlaskiej (Białystok, ul. Kilińskiego 11). Mieczysław Czajkowski – spotkanie autorskie; na temat książki *Uśmiech miłosierdzia. Opowieść o życiu Błogosławionego Księdza Michała Sopočki* (Sandomierz 2014). Prowadził Dominik Sołowiej. Film ze spotkania: *Spotkanie z Mieczysławem Czajkowskim* (2.49 min.) na stronie internetowej Telewizji Białystok (kablowej); wpis: 3.02.2015.

Strona internetowa „Augustowski Reporter”. Tekst: *O dawnych czasach i starych przedmiotach*. [Napisła AMK]. Wpisany 29.01.2015.

W ramach ferii w mieście w Filii Bibliotecznej nr 2 w Augustowie zaplanowano dwa spotkania z cyklu „Opowieści o dawnych czasach i starych przedmiotach”. Pierwsza część poświęcona została historii żelazka.

Odwiedzające bibliotekę dzieci miały okazję poznać kilka ciekawostek dotyczących prezentowanego przedmiotu oraz posłuchać, jak z prasowaniem radziły sobie babcie i prababcie. Nie zabrakło również eksponatów, które można było dotknąć, zajrzeć w ich wnętrze i poczuć w dłoni ich ciężar, by przekonać się o różnicach między urządzeniami dostępnymi dawniej i współcześnie oraz odkryć przyczyny wprowadzanych kolejno udogodnień.

Prowadząca spotkanie Józefa Drozdowska opowiadała o szybko stygnących żelazkach rozstawianych na rozpalonej płycie, o podgrzewanym rozżarzonymi węglami żelazku stryja, który sam prasował swoje rzeczy, przekonany, że najlepiej spośród domowników wygląda fałdki i wszelkie zagniecenia tkaniny, o dziewczętach wybierających się na zabawę, które musiały uważać, by takim pozbawionym niegdyś termostatu urządzeniem nie spalić kołnierzyków i nie zabrudzić pachnącej jeszcze świeżym praniem bluzki. Na koniec dodała, że choć żelazek starej daty już się w zasadzie nie używa, można je zobaczyć w wielu domach w funkcji dekoracyjnej. Takie stare przedmioty mają bowiem sporo wdzięku. Nic więc dziwnego, że podczas spotkania w ruch poszły kredki i ołówki. Dzieci przenosiły na papier ustawione przed nimi eksponaty. Co będą rysować na kolejnym spotkaniu? Warto przyjść i przekonać się samemu. (...).

Strona internetowa „Publikacje edukacyjne; www.publikacje.edu.pl”. Tekst: Agnieszka Postołowicz, Paulina Kuźmich (Przedszkole Samorządowe Nr 82 w Białymstoku). *Poezja nie musi być nudna – czyli jak zaszczepiać w dzieciach miłość do poezji*. [Krystyna Gudel – spotkanie z dziećmi].

„Przegląd Augustowski”. Nr 1 (238). Styczeń 2015. ## Str. 10: Józefa Drozdowska [tekst i zdjęcia]. *Augustowianie poszli z pokłonem*. [O obchodach święta Trzech Króli w Augustowie]. ## Str. 11: Józefa Drozdowska [tekst i zdjęcia]. *Czwartki literackie – spotkania w Miejskim Domu*

Kultury z autorami książek nie tylko poetyckich. [Grudniowe spotkanie poświęcone zwyczajom barbórkowym i mikołajkowym. Zapowiedź styczniowego spotkania: Erazm Stefanowski z Augustowa jako autor tomu opowiadań *Nie wiary godne*]. # Str. 11: Józefa Drozdowska [tekst i zdjęcie]. *Śpiewali kolędy pospołu z aniołami.* [Występ Chóru Akademickiego SGGW z Warszawy w augustowskiej bazylice 3.01.2015]. ## Str. 12: Józefa Drozdowska [tekst i zdjęcie]. *Kolędy z augustowskim zespołem Dio Amico.* ## Str. 13: Józefa Drozdowska. *Kalendarz.* [Pod nagłówkiem: *Z przysłowiem w tle: O ludowych mądrościach po Roku Oskara Kolberga*]. # Str. 13: Józefa Drozdowska [tekst i zdjęcie]. *Grudniowe pogwarki poetyckie.*

Fotografia i muzyka w służbie poezji. Uniwersytet Trzeciego Wieku w Sokółce. Liceum Ogólnokształcące im. M. Kopernika Zespołu Szkół w Sokółce. [b.r.w.]. Stron 24 (wraz z okładką, bez numeracji); 20,9 x 20,9. *Projekt dofinansowany przez gminę Sokółka.* Zawiera fotografie i fragmenty wierszy. Fotografowali: Krzysztof Frejus, Katarzyna Czekało, Marta Fiłonowicz, Michał Kułakowski, Piotr Ryszkiewicz. Wiersze: Leonarda Szubzda, Joanna Raczkowska, Andrzej Wróblewski, Paweł Burnos. *Projekt obejmował działania: warsztaty dla młodzieży i seniorów, spotkania autorskie, dwa wernisaże fotograficzno-poetycko-muzyczne oraz foto album.* Na str. [3-16] fragmenty wierszy Leonardy Szubzdy.

I Ogólnopolski Tykociński Konkurs Poetycki „O szablę hetmana Stefana Czarnieckiego” 2014. Wydawca: Centrum Kultury, Sportu i Turystyki Ziemi Tykocińskiej, Tykocin 2014. Stron 32; 24 x 16,2 cm, ISBN 978-83-941663-0-4. Redakcja: Tadeusz Buraczewski, Tadeusz Wądołowski. Zdjęcie na okładce: Piotr Sawicki. Zdjęcia z wręczenia nagród: Magdalena Sobolewska. Wydawnictwo pokonkursowe. # Str. 3-5: *Protokół z posiedzenia Jury...* # Str. 7-9: Regina Świtoń (Knyszyn). Tykocin; Kirkut; *Tak bywało czyli Tykocińskie Świątki Zielone.* [Wiersze; Nagroda Główna za zestaw wierszy]. # Str. 30: Zdjęcie z podpisem: *Nagroda Główna Pani Regina Świtoń z Knyszyna.* ## Zbiorek dostępny w internecie (pdf).

„Daj mi pić” (J 4,7). Antologia. Pod redakcją Jana Leończuka. Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego, Białystok 2015. Stron 106; 20,9 x 14,7 cm; ISBN 978-83-63470-32-6. Zespół redakcyjny: Jan Leończuk, Dominik Sołowiej, Daniel Znamierowski. Na okładce rycina Gustave’a Doré. Skład i druk: Wydawnictwo Prymat Mariusz Śliwowski, Białystok. ## Str. 7-8: ks. Radosław Kimsza. *Wstęp.* # Str. 9: Dominik Sołowiej. *Od redakcji.* Z tekstu: *Prezentujemy Państwu kolejną edycję „Antologii Ekumenicznej” – wyjątkowego zbioru utworów poetyckich i prozatorskich, nawiązujących do idei ekumenizmu, czyli ruchu dążącego do przywrócenia pierwotnej jedności wyznań istniejących w ramach chrześcijaństwa. W tym roku tematem przewodnim antologii jest scena spotkania z Samarytanką (Ewangelia św. Jana 4,7), ale w naszej publikacji znaleźć można wiersze, których tematem jest także szeroko pojmowana religijność, dążenie do miłości i dialogu.* ## Str. 27-28: Apoloniusz Bogumił Ciołkiewicz. *Przy studni i nie tylko.* [Rozważania]; *Kobieta przy studni.* [Wiersz]. # Str. 33-35: Krystyna Gudel. *Kiedy oddadzą mi życie; Moje anioły; Kobieta ze świętą Agatą.* [Wiersze]. # Str. 81: Leonarda Szubzda. *** *wciąż czekasz...* [Wiersz]. # Str. 82-86: Regina Świtoń. *Samarytanin miłości; Samarytanin nadziei; *** Szeptem duszy strofami chwil...; Ich dwoje (Clemens Brentano i Katarzyna Emmerich); Do Jana Pawła II; Bolesława Lament.* [Wiersze]. # Str. 88-90: Zofia Wróblewska. *Jezus i Samarytanka; Jonasz; List do Dawida.* [Wiersze]. ## Str. 95-100: *Noty o autorach.* • Promocja: 21.01.2015 – środa literacka w Książnicy Podlaskiej (ul. Kilińskiego 16, czytelnia książek).

Spojrzenie w przyszłość. Konfraternia Poetów. XXVIII Wigilia Słowa. Wydawcy: Oficyna Konfraterni Poetów – 1986; Wydawnictwo i Drukarnia Towarzystwa Słowaków w Polsce. Kraków 2015. Stron 96; 16,5 x 12 cm; ISBN 978-83-63653-80-4. Na str. 3: *Misterium Poetycko-Muzyczne Konfraterni Poetów, XXVIII Wigilia Słowa, Spojrzenie w przyszłość.* W programie: *poeci z kraju i zagranicy odczytują swoje wiersze; intermedia muzyczne; promocja tomiku; rozmowy o przyszłości ze specjalnymi gośćmi Wigilii.* Prowadzenie: Jacek Lubart-Krzysica. 12.01.2015 r. (poniedziałek) godz. 18.00. Sala Kossakówka, Hotel Europejski, Kraków, ul. Lubicz 5. # Str. 69:

Ewa Danuta Stupkiewicz. *** *odciągam myśli...*; *** *omijam tych z rozwartymi ustami...* [Wiersze].

Ewa Danuta Stupkiewicz. *Szczęście w warkoczu z łez*. Wydawnictwo PRYMAT Mariusz Sliwowski, Białystok 2014. Stron 62; 21 x 12 cm; ISBN 978-83-7657-118-8. Fotografie i opracowanie graficzne: Ewa Danuta Stupkiewicz. Korekta: Irena Grabowiecka. Tomik poezji. # Część I. *Siedem dni z roku*. [Proza poet.]. # Część II podzielona na cztery rozdziały: *Ocalenie*; *Bumerangi myśli*; *Czekam na kolejny dar*; *Idę*. ## Na ostatniej stronie okładki zdjęcie autorki i nota: *Ewa Danuta Stupkiewicz ur. 23 lipca 1962 r. w Białymstoku. Jest absolwentką pracowni grafiki Instytutu Wychowania Artystycznego Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie i dyplomowanym nauczycielem przedszkola. Uprawia poezję i prozę. Publikuje w wydawnictwach zbiorowych. Wydała tomik poezji „Pokonać lęk” (2013 r.) oraz książkę dla dzieci „Kraina tęczą malowana” (2013 r.). Ponadto jest autorką wystaw indywidualnych i zbiorowych: rysunku, pastel, obrazów olejnych, fotografii, grafiki warsztatowej oraz ilustracyjnej. Jako autorka małych form literackich i opracowań dla dzieci w latach 1997-2013 współpracowała z wydawnictwem IMPULS. Od 2006 r. jest członkiem Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku, a od 2011 r. należy także do Konfraterni Poetów w Krakowie. (...).*

6.02.2015. Leonarda Szubzda – spotkanie autorskie (z cyklu CZYTELNIĄ SŁÓW). Kawiarnia „W Starym Kinie” (dawne kino Syrena), Białystok, ul. Św. Rocha 23. Organizatorzy: Akademia plus 50 oraz Stowarzyszenie Szukamy Polski. W trakcie spotkania był zaprezentowany album ilustrowany wierszami poetki. Wyświetlono także film *Wierszomalowanie Leonardy Szubzdy* zrealizowany przez Stowarzyszenie Szukamy Polski w ramach cyklu: Multimedialne Archiwum Kultury. # Relacja filmowa na YouTube: *Poetycka Czytelnia Słów* (4.26 min.; opublikowano 11.02.2015).

14.02.2015. Walentynkowy koncert poezji śpiewanej „Randka na Kilińskiego”. Słowa: Marek Dobrowolski. Śpiewał i grał na gitarze kompozytor utworów Marek Jarosz. Fortepian: Tomasz Matan. W programie również poezja i satyra Marka Dobrowolskiego. Dom Kultury Śródmieście, Białystok, ul. Jana Kilińskiego 13.

15.02.2015. Spotkanie Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku (prowadziła Irena Grabowiecka). Jolanta Maria Dzieńis – spotkanie autorskie; prowadził Marek Dobrowolski. Turniej jednego wiersza; temat: *Między jawą a snem*. Jury: Eugenia Adamska, Anna Juszcuk, Roman Kowalewicz – rozpatrzyło 6 wierszy; nagroda: Krystyna Mrozicka. W spotkaniu uczestniczyła Marianna Błaszko (w styczniu założona została strona internetowa: senior.bialystok.pl).

Strona internetowa „Serwis Informacyjny Powiatu Sokólskiego”: Rozstrzygnięcie Konkursu poezji Leonardy Szubzdy w Korycinie. Z tekstu: *20 lutego 2015 r. w Gminnym Ośrodku Kultury, Sportu i Turystyki w Korycinie odbył się XIV Wojewódzki Konkurs Recytatorski poezji Leonardy Szubzdy „Między milczeniem a krzykiem”. Do konkursu zgłosiło się 22 uczestników. Każdy zaprezentował dwa dowolne utwory, wybrane z tomików wierszy autorki. Nagrodzeni uczestnicy otrzymali pamiątkowe dyplomy i książki. Co roku nagrody w kategorii szkół ponadgimnazjalnych funduje Powiat Sokólski, wręczyła je członek Zarządu Powiatu Alicja Rysiejko. Ponadto zdjęcia ze spotkania oraz tekst wywiadu z Leonardą Szubzdą (rozmawiał Dawid Siwicki).*

22.02.2015. III Niedzielne pogwarki poetyckie przy herbatce. Organizator: Józefa Drozdowska. Uczestniczyły: Genowefa Krystyna Balukiewicz, Krystyna Gudel, Lucyna Jakubiak, Zofia Piłasiewicz i Krystyna Walicka. Wystawa fotografii Jadwigi Koniecko, minikoncert gitarowy młodzieżowego artysty Konrada Boszko. Filia nr 2 Miejskiej Biblioteki Publicznej APK, Augustów, ul. Komunalna 2.

23.02.2015. Podsumowanie XXIX Konkursu Literackiego o „Liść Dębu”. Osiedlowy Dom Kultury przy Spółdzielni Mieszkaniowej w Augustowie. Komisja: Janusz Sowiński – przewodn., Krystyna

Fiodorow, Dorota Sikora, Tomasz Choroszewski, Adam Granacki. Prace w zakresie poezji i prozy, w dwóch kategoriach: młodzież i dorośli. W kategorii dorosłych w dziale poezji przyznano pierwszą i trzecią nagrodę oraz wyróżnienie. Trzecią nagrodę otrzymała Krystyna Gudel z Suchowoli za wiersz *Dziesięciu ich było*. Rozdanie nagród: 06.03.2015, Osiedlowy Dom Kultury przy Spółdzielni Mieszkaniowej w Augustowie, ul. Hoża 2B. Fundatorzy nagród: Burmistrz Miasta Augustowa, Starostwo Powiatowe w Augustowie i Spółdzielnia Mieszkaniowa w Augustowie.

W nocy z 27 na 28 lutego 2015 r. **zmarła** w Białymstoku **Jadwiga Becela**. Opublikowała tomiki opowiadań *Pierścionki* (2007) oraz *Miłość na cenzurowanym* (2008). Przez pewien czas związana była z Nauczycielskim Klubem Literackim w Białymstoku. W „Najprościej” ukazały się jej opowiadania: *Buteleczka z formaliną* – 3/77/2007; *Gruzińscy dżentelmeni* – 4/78/2007; *Chłopaki nie płaczą?* – 4/82/2008. Jadwiga Becela urodziła się w 1938 r. w Wiżajnach na Suwalszczyźnie (córka Józefa i Czesławy Zajączkowskich). Kształciła się w Suwałkach, Świdnicy Śląskiej, we Wrocławiu i Opolu. Pracowała jako nauczycielka języka polskiego w Łądku-Zdroju prowadząc jednocześnie teatrzyk amatorski w Miejskim Domu Kultury w Łądku-Zdroju. Od 1974 r. pracowała jako nauczycielka języka polskiego w VI LO w Białymstoku.

„Przegląd Augustowski”. Nr 2 (239). Luty 2015. ## Str. 11: Józefa Drozdowska [tekst i zdjęcie]. *Czwartki literackie – spotkania w Miejskim Domu Kultury z autorami książek nie tylko poetyckich*. [Styczniowe spotkanie: Erazm Stefanowski z Augustowa. Zapowiedź lutowego spotkania: suwalski poeta Jacek Juskiewicz]. # Str. 11: Józefa Drozdowska. *Styczniowe pogawarki poetyckie*. # Str. 11: Józefa Drozdowska. *Medal papieski*. Z tekstu: *Oddział augustowski Polskiego Towarzystwa Numizmatycznego (...) upamiętnił medalem fakt kanonizacji Jana Pawła II i zarazem 15-lecie wizyty jakże bliskiego nam papieża na ziemi augustowskiej*. ## Str. 13: Józefa Drozdowska. *Gromnica*. [Pod nagłówkiem: *Z przysłowiem w tle: O ludowych mądrościach po Roku Oskara Kolberga*]. ## Str. 14: Janina Osewska [tekst i zdjęcie]. Krzysztof Czyżewski w *Kawiarence Literackiej*. [O spotkaniu 14.01.2015]. Z tekstu: *W roku szkolnym 2004/2005 z myślą o edukacji literackiej uczniów i dorosłych napisałam projekt „Kawiarenka Literacka”. Głównym założeniem pomysłu jest zainteresowanie dzieci z klas IV-VI literaturą, poezją i sztuką znanych pisarzy i artystów oraz włączenie ich do przygotowywania spotkań. Projekt zakłada organizację czterech wieczorów w ciągu roku, poprzedzonych cyklem lekcji z języka polskiego tematycznie związanych z twórcą i jego działaniami. Wśród zaproszonych gości byli m. in. Dariusz Bugalski, Zbigniew Chojnowski, Zbigniew Fałtynowicz, ks. Kazimierz Gajowy, Katarzyna Herbert i Henryk Citko, Irena Jun, Birutė Jonuškaitė, Teresa Kaczorowska, Wojciech Kass (dwukrotnie), Krzysztof Kuczkowski, Kazimierz Orłoś, Maciej Orłoś, Waldemar Smaszcz, Andrzej Strumiłło i Piotr Malczewski, Wiesław Szymański, Marek Zagańczyk (dwukrotnie), Krzysztof Zuchora i ostatnio Krzysztof Czyżewski*.

„Martyria”. Miesięcznik Diecezji Ełckiej. [Ełk]. Nr 2 (285). Luty 2015. Str. 16: Józefa Drozdowska. *Mogiłki z Uścianek*. Z tekstu: *Poszukując wiadomości o mogiłkach z mojej rodzinnej wsi Jeziorki, zetknęłam się również z mogiłkami w Uściankach. Uścianki swego czasu były bardzo blisko związane z Augustowem, w XVI wieku jako jedno z jego czterech przedmieść wchodziły w skład parafii augustowskiej*.

XLIII Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Jana Pocka. Organizator: Zarząd Główny Stowarzyszenia Twórców Ludowych. W konkursie wzięło udział 83 pisarzy, którzy nadesłali 66 zestawów poetyckich i 30 prozatorskich. 2.03.2015 w Lublinie obradowało jury w składzie: mgr Katarzyna Kraczoń, dr Donat Niewiadomski, dr hab. Katarzyna Smyk. W dziedzinie poezji przyznano I, trzy II i dwie III nagrody, 17 wyróżnień oraz dwa wyróżnienia specjalne za wiersze gwarowe. Wyróżnienie otrzymała m. in. Krystyna Gudel za zestaw wierszy.

4.03.2015. „Tygodnik Olecki” [Olecko]. Nr 9 (892). ## Wkładka: *Arkusze nr 2: Józefa Drozdowska – Wiersze*. [Strony I-IV]. Wybór, nota, redakcja: Zbigniew Fałtynowicz; oprac. graf. Zbigniew Terepko; fot. Helena Wysocka. # Str. I-III: *** *Oczy mojego kota jesienniej...; Wiersz o miłości;*

*Suczce Żamycze; W drodze do Santiago de Compostella; *** Czym jest wiersz zapisany...; Opowieść; *** Leonidy Perseidy zalegają moje niebo...; Tu między; *** Do krzyża Twego w rozwidleniu dróg...; Nad obrazami Bolesława Cybisa; *** Do krzyża Twego nad jeziorem... [Wiersze]. # Str. IV: Zdjęcie i nota o autorce. Z tekstu: Współtworzyła środowisko literackie w Polsce północno-wschodniej i województwie podlaskim. W 1991 roku nawiązała stałą współpracę z Nauczycielskim Klubem Literackim w Białymstoku (wiele wierszy drukowała w kwartalniku klubu „Najprościej”, uczestniczyła wielokrotnie w Ogólnopolskich Nauczycielskich Spotkaniach Literackich) i białostockim środowiskiem literackim (od czerwca 1997 roku należy do białostockiego Oddziału Związku Literatów Polskich). Za literacki debiut przyjmuje druk wierszy w studenckim piśmie Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie „Prometeju” (1978, nr 3) i białostockim dzienniku „Gazeta Współczesna” (1978, nr 218). ## Numer tygodnika i wkładka dostępne w internecie (pdf).*

Strona internetowa „Augustow24.pl”. Tekst: *Etap powiatowy XIII Konkursu Recytatorskiego im. Wacława Klejmonta*. Wpisany 6.03.2015. Czytamy: W czwartek (5 marca 2015 r.) w II Liceum Ogólnokształcącym w Augustowie im. Polonii i Polaków na Świecie odbył się etap powiatowy XIII Konkursu Recytatorskiego im. Wacława Klejmonta pt. „Poeci Pogranicza Warmii, Mazur i Suwalszczyzny”. Konkurs odbywa się na terenie powiatów: augustowskiego, elckiego, gołdapskiego, suwalskiego i oleckiego. Honorowy patronat nad etapem powiatowym konkursu w powiecie augustowskim objął Starosta Augustowski pan Jarosław Szlaszyński. Jury w składzie: Bożena Diemjaniuk (przewodnicząca), Irena Batura i Izabela Basińska, po wysłuchaniu recytacji 37 uczestników konkursu nagrody i wyróżnienia przyznało... (...) W tej edycji konkursu na etapie powiatowym i finałowym przewidziana jest nagroda specjalna za najciekawszą interpretację wiersza pani Józefy Drozdowskiej. Na etapie powiatowym otrzymała ją Alicja Kawka – I Liceum Ogólnokształcące w Augustowie. Organizatorami eliminacji powiatowych XIII Regionalnego Konkursu Recytatorskiego im. Wacława Klejmonta w powiecie augustowskim byli: Zespół Szkół Społecznych Społecznego Towarzystwa Oświatowego w Augustowie i II Liceum Ogólnokształcące w Augustowie im. Polaków i Polonii na Świecie.

12.03.2015. Kawiarnio-Księgarnia „Spółdzielnia” w Białymstoku (ul. Marii Skłodowskiej-Curie 8/1). Wpis na Facebooku. Materiał zatytułowany Kawiarnio-Księgarnia „Spółdzielnia” dodał(a) 5 nowych zdjęć. Tekst: *Wernisaż rozpoczynający wystawę „Fotografia i muzyka w służbie poezji”. Piękne okolice Sokółki w obiektywie Krzysztofa Frejusa, wzruszająca poezja Leonardy Szubzdzy i klimatyczna muzyka zespołu Uzależnieni. Harmonijne i emocjonalne spotkanie. Oby takich więcej... Wystawę możecie oglądać do świąt.*

15.03.2015. Spotkanie Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku (prowadziła Irena Grabowiecka). Ewa Danuta Stupkiewicz – spotkanie autorskie (wiersze z tomiku *Szczęście w warkoczu z łez*); prowadziła Irena Grabowiecka. Turniej jednego wiersza; temat: *Pomiędzy niebem a ziemią*. Jury: Regina Kantarska-Koper, Irena Słomińska, Leonarda Szubzda – rozpatrzyło 10 wierszy; nagroda: Barbara Lachowicz.

15.03.2015. IV Niedzielne pogawarki poetyckie przy herbatce. Organizator: Józefa Drozdowska. Uczestniczyli: Jacek Dobrowolski, Tomasz Sieczkowski, Janusz Sowiński i Erazm Stefanowski. Wiersze Tadeusza Dawidejta przedstawił Wojciech Batura. Wystawa kompozycji fotograficznych Jadwigi Koniecko. Filia nr 2 Miejskiej Biblioteki Publicznej APK, Augustów, ul. Komunalna 2.

19.03.2015. Józefa Drozdowska – spotkanie autorskie (dla miłośników kotów i poezji). Biblioteka Publiczna im. Marii Konopnickiej w Suwałkach, ul. E. Plater 33 A.

22.03.2015. „Ніва”. Тыднёвік Беларусы ў Польшчы. [Białystok]. № 12 (3071). # Str. 9: Leonarda Szubzda. *** *jesteś jak drzewo...* [Wiersz z dedykacją Wiktorowi Szwedowi; w rubryce: *Віктару Шведу 90 – паэтычныя віншаванні*].

„Zwiastun Miłosierdzia”. Czasopismo Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Białymstoku. Nr 84. Styczeń – marzec 2015. Str. 5-6: Marianna Szulborska. *Indie witają Polskę. Ze spotkania z werbistą Antonim*.

„Sami o sobie”. Magazyn Informacyjno-Kulturalny. Wydawca: Gminny Ośrodek Kultury Sportu i Turystyki w Suchowoli. Nr 1/2015. # Str. 4-5: *Bogu na chwałę, ludziom na pożytek*. [Ochotnicza Straż Pożarna w Suchowoli]. Oprac. Krystyna Gudel. # Str. 8: Krystyna Gudel. *Historia pazurem wojny kresłona*. [Henryk Koźbiel – wspomnienia]. # Str. 12: Krystyna Gudel – w rubryce *Biblioteka poleca* omówienie książek: Edward Łysiak. *Opowieść kresowa. Tom 1 i 2*. (Gdynia 2013). # Str. 13: Krystyna Gudel: *Kobieta z zapaską; Kobieta w kapeluszu; Kobieta ze świętą Agatą; Moje miasto nocą*. [Sonety; pod nagłówkiem: *Poezja Krystyny Gudel*].

„Nowy Goniec Knyszyński” [Knyszyn]. # Nr 1 (128). Styczeń 2015. Str. 24: Regina Świtoń. *Wierzby zimowe*. [Wiersz]. # Nr 2 (129). Luty 2015. Str. 3: Regina Świtoń. *Góra Królowej Bony*. [Wiersz]. # Nr 3 (130). Str. 25: Regina Świtoń. *Wiosna*. [Sonet].

„Przegląd Augustowski”. Nr 3 (240). Marzec 2015. ## Str. 10: Joanna Denert (ZSS STO Augustów). *Poezja w grodzie nad Nettą miewa się bardzo dobrze! Z tekstu: Pani Józefa Drozdowska – poetka, bibliotekarka i regionalistka, pełna ciepła gospodyni „Poetyckich czwartków” i od niedawna „Niedzielných pogwarek poetyckich przy herbatce” – stwierdziła kolejny raz, że „Nasze miasto to zagłębie poetów”*. Tym razem okazją do złożenia tego oświadczenia były przeprowadzone piątego marca pierwsze powiatowe eliminacje Regionalnego Konkursu Recytatorskiego im. Wacława Klejmonta „Poeci Pogranicza Warmii, Mazur i Suwalszczyzny”. Konkurs został zorganizowany pod honorowym patronatem Starosty Augustowskiego pana Jarosława Szlaszyńskiego, dzięki współpracy II Liceum Ogólnokształcącego w Augustowie im. Polonii i Polaków na Świecie (gospodarzy spotkania) oraz Zespołu Szkół Społecznych Społecznego Towarzystwa Oświatowego w Augustowie. Trzydziestu siedmiu recytatorów ze szkół podstawowych, gimnazjów i szkół ponadgimnazjalnych z powiatu augustowskiego prezentowało utwory twórców związanych z naszym regionem (...). Zabrały teksty Anatola Batury, Janusza Sowińskiego, Leokadii Kopiczko, Janiny Osewskiej, Ireny Batury, Zofii Piłsiewicz, Bożeny Diemjaniuk i oczywiście Józefy Drozdowskiej, która jest szczególną bohaterką tegorocznego konkursu na wszystkich jego etapach. (...) Konkursowe jury – panie Bożena Diemjaniuk, Irena Batura i Izabela Basińska (...) po burzliwych naradach zdecydowało, że w Olecku na XIII już Regionalnym Konkursie „Poeci Pogranicza Warmii, Mazur i Suwalszczyzny” będą nas reprezentować... (...) Z kronikarskiego obowiązku dodajmy, że pani Józefa Drozdowska, niezwykle wzruszona i przejęta przyznała cztery własne nagrody za szczególnie bliskie sercu recytacje utworów z jej dorobku. ## Str. 11: Józefa Drozdowska [tekst i zdjęcia]. *Czwartki literackie – spotkania w Miejskim Domu Kultury z autorami książek nie tylko poetyckich*. [Lutowe spotkanie: Jacek Juskiewicz z Suwałk, poeta, prozaik, fotografik i ekspert kryminalistyki. Zapowiedź dwóch spotkań w marcu: Bożena Bendig z Augustowa, autorka sztuk teatralnych, poezji i prozy; Stefan Jan Karolak z Warszawy, publicysta i popularyzator kultury antycznej]. ## Str. 12: Józefa Drozdowska. *Wielki post*. [Wspomnienie]. ## Str. 13: Józefa Drozdowska. *Bociany*. [Pod nagłówkiem: *Z przysłowiem w tle: O ludowych mądrościach po Roku Oskara Kolberga*]. ## Str. 14: Józefa Drozdowska [tekst i zdjęcie]. *Lutowe pogwarki poetyckie*.

Epea. Almanach. 13. [Tom XIII]. Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego, Białystok 2014. Stron 268; 20,9 x 14,7 cm; ISBN 978-83-63470-38-8. Zespół redakcyjny: Jan Leończuk, Dominik Sołowiej. Korekta: Dominik Sołowiej. ## Str. 6-9: Halina Alfreda Auron. *Jubileusz*. [Opowiadanie]. # Str. 49-53: Apoloniusz Ciołkiewicz. *Rower Czeška*. [Opowiadanie]. # Str. 61-64: Marek Dobrowolski. *** *w domu marzeń...*; *** *spijasz skórą słońce...*; *** *przestraszone motyle...*; *** *zaciągnąłem / nieograniczony kredyt...* [Wiersze]. # Str. 65-72: Józefa Drozdowska. *Karnawałowe zabawy we wsi nad jeziorem; Święta tuż za progiem; Wigilia w domu pod topolą*. [Proza]. # Str. 83-90: Krystyna Gudel. *Kobieta z zapaską; Nocą; Dziesięciu ich było; Pogrzeb matki; Tajemnica kradzionego czasu; Epitafium dla dworu w Grodzisku*;

Nad potokiem; Obietnica. [Sonety]. # Str. 124-126: Roman Kowalewicz. *Wigilia.* [Opowiadanie]. # Str. 151-155: Grzegorz Nazaruk. *harmonogram; obserwuję; poczęcie; reportaż z Afganistanu; wybrałem.* [Wiersze]. # Str. 200-205: Janina Puchalska-Ryniejska. *** *nadmiarem wrażliwości...; Burzowy świt; *** noc zeszła z dyżuru...; *** szumi wokół las...; Pobudka; *** jak daleko dopłynę...* [Wiersze]. # Str. 232-236: Regina Świtoń. *Kasztań; Dziewczyna z mgły; Poranek; *** łąka podąża wzrokiem...; *** noc puka do okien...* [Wiersze]. # Str. 243-247: Zofia Wróblewska. *Czekanie na IMBIRA; Kijów; Lato 2014; Marcysia; Pewne popołudnie.* [Wiersze]. ## Str. 255-260: *Noty o autorach.*

Zbiłem ostatniego szklanego aniołka. *Antologia.* Flos Carmeli, Poznań 2014. Czterdziesty pierwszy tom z serii „Dialogi Poetyckie”. Stron 90; 17 x 11,5 cm; ISBN 978-83-64430-44-2. Redakcja: Andrzej Michałowski, Andrzej Sikorski. Projekt okładki i zdjęcia w tekście: Małgorzata Mikos. # Str. 19-21: Regina Kantarska-Koper. *Na strychu; Pierwsze wigilie.* [Wiersze]. # Str. 59-60: Joanna Pisarska. *Grudzień; Styczeń.* [Wiersze].

Wzruszyłem się i zdenerwowałem troszeczkę też... *Wiersze nagrodzone i wyróżnione w XXII Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim im. Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej.* Miejski Dom Kultury „Szopienice-Giszowiec”, Katowice 2015. Stron 40; 21,1 x 11,6 cm; [bez nru ISBN]. Wydawnictwo pokonkursowe. # Str. 17: Krystyna Gudel. *Ona.* [Wiersz; wyróżnienie drukiem]. Tekst wiersza: *ONA // dotykając świtu ceruje sny / nierównym oddechem rozerwane // pierwszym promieniem / rozpisuje plan dnia // w opuszkach palców tkliwość / na rzęsach rozbudzone pragnienie.*

„Fraszki”. *Pokłosie konkursu literackiego na fraszkę „O statuetkę Jana Kochanowskiego”.* Lata 1999-2014. Wydawca: Stowarzyszenie „Dziedzictwo i Rozwój”, Zwolen 2015. Opracowanie graficzne, skład, rysunki: Magdalena Gromada. Nakład 1000 egz. Tomik zawiera nagrodzone utwory w 16 dotychczasowych edycjach konkursu. ## Str. 6: Krzysztof Małek. *Wprowadzenie.* Z tekstu: *Pomysłodawcą i organizatorem konkursu literackiego, którego najlepsze fraszki prezentowane są w tym wydawnictwie jest Dom Kultury w Zwoleniu. Współorganizatorami są: Starostwo Powiatowe w Zwoleniu i Urząd Miejski. Początki sięgają 1999 r. Wówczas to z okazji obchodów Dni Jana Kochanowskiego, które corocznie w czerwcu odbywają się w Sycynie, Czarnolesie i Zwoleniu ogłoszono I Powiatowy Konkurs na Fraszkę „O statuetkę Jana Kochanowskiego”. (...) Od roku 2004 do chwili obecnej z powodu ogromnego zainteresowania fraszkopisarzy zmieniono nazwę i regulamin konkursu. Obecnie jest to Mazowiecki Konkurs Literacki na Fraszkę „O statuetkę Jana Kochanowskiego” i ma zasięg ogólnopolski.* ## Str. 64: IX edycja, 2007, nagroda specjalna za zestaw fraszek: Janina Puchalska-Ryniejska (Supraśl). • *INNY SPOSÓB // Niekoniecznie pod lipą / Odpoczywać możesz – / Odetchniesz, gdy dobrocią / Bliźniego wspomiesz.* • *O LASKACH // Kiedy był człowiekiem młodym / Z „laskami” miewał przygody, / Dziś gdy zdrowie już w potrzasku / Wspiera siebie z drewna laską.* • *O DOROBKU // Budował, prostował, / Nowoczesnym czynił świat, / Aż sam się przygarbił / Pod ciężarem lat.* # Str. 71: XI edycja, 2009, II nagroda za zestaw fraszek: Janina Puchalska-Ryniejska (Supraśl). • *O PRZYJAŹNI // Przyjaźnie serdeczne / w życiu ważna sprawa. / Gdzie serce nieszczerze / „tam przyjaźń dziurawa”.* • *DZISIAJ // Gorzko, bo nie miody / szlachcą stoły pańskie / lecz trunki alkoholowe / w efekcie szatańskie.* • *SPÓŹNIONA TROSKA // Gorączka rozkwita / purpurą na twarzy, po skórze rozlewa się / mrowie, / a serce uderza / jak młot o kowadło... / wróć, proszę – / „o, szlachetne zdrowie...”* # Str. 90: XV edycja, 2013, II nagroda za zestaw fraszek: Apoloniusz Bogumił Ciołkiewicz (Białystok). • *NA NABOŻNĄ // Jeśli w kościele siedzisz przez długie godziny, / nie grzeszysz, bo nie widzisz ubogiej rodziny, / która podłymi słowy wykpiwa twą wiarę / i to, że grosz ostatni niesiesz na ofiarę... / Zaiste, błagać trzeba bez przerwy niebiosa, / by ci nędzni bluźniercy spłonęli na stosach!* • *NA LIPE // Wszędys się rozpleniła, językowa lipo! / Do ukrywania prawdy służysz nędznym typom, / ale najlepsze zgoła osiągasz wyniki, / gdy cię mają na ustach ludzie polityki! / U nich rośniesz i kwitniesz, tak jak przed wiekami, / by znowu nas ośmieszyć między narodami...* • *NA ZDROWIE // Szlachetneś też bywało, na dłużej starczało, / kiedy NFZ-owi tyś nie podlegało...*

Rafał Orlewski. *Ogródek bez ogródek. Fraszki*. Wydawca: Nauczycielskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe NASTOK w Piotrkowie Trybunalskim, Piotrków Trybunalski 2014. Stron 100; 20,2 x 14,5 cm; ISBN 978-83-62281-24-4. Wybór fraszek: Rafał Orlewski. Redakcja, skład, łamanie i projekt okładki: Witold Stawski. ## Na str. 1 fraszka: *Satyra prawdę powie, / gdy mądry ją napotka – / lecz jeśli to jest człowiek / o mózgu noworodka?...* # Str. 5: K. D. *Poeta to rzeźbiarz słowa...* [Wstęp]. ## Str. 6-7: *Gniazdo pierwsze*. # Str. 8-11: *Obierki z belferki*. # Str. 12-18: *Powtórka z filozofii i łaciny*. # Str. 19-32: *Dotyki z polityki*. # Str. 33-37: *Limericum*. [Limeryki]. # Str. 38-45: *Szумы z zadumy*. [Aforyzmy]. # Str. 46-55: *Bukieci nie dla dzieci*. # Str. 56-69: *Chór piór*. Tu m.in. fraszki: IRENA SŁOMIŃSKA // *Poetka wysokiej fali / dla tych, co myśl im się pali*. • KAZIMIERZ SŁOMIŃSKI // *Mistrz fraszki i maksymy, / a w sercu – glob estymy*. • EUGENIUSZ SZULBORSKI // *Był wrażliwy, został w sercu – / taki jest w niebios kobiercu*. # Str. 70-74. *Typy i typki*. # Str. 75-80: *Lurka z Piórka*. # Str. 81-91: *Różności z codzienności*. # Str. 92-97: *Lusterko z usterką*. ## Na ostatniej stronie okładki: **RAFAŁ ORLEWSKI** (ur. 1934) jest przede wszystkim poetą-lirykiem, ale w swym dorobku twórczym ma również powieści, opowiadania, reportaże, eseje, przekłady, artykuły publicystyczne, utwory satyryczne, pieśni i piosenki... Debiutował w prasie wierszem i fraszką (Warszawa 1958). Publikował swe utwory w prasie polskiej i zagranicznej, w radiu i książkach zbiorowych. Redagował książki innych autorów, był też redaktorem i wydawcą czasopisma literackiego „Pomosty”. Jest autorem 38 wydanych książek, członkiem Związku Literatów Polskich. Mieszka w Piotrkowie Trybunalskim. Niniejsza książka zawiera obszerny wybór jego fraszek, z których większość jest tu pierwodrukiem.

Spotkania warsztatowe Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku – poświęcone poezji (prowadziła Irena Grabowiecka). • 3.01.2015 (ul. Warszawska 8). • 7.02.2015 – połączone z warsztatami lepienia w glinie (Muzeum Rzeźby Alfonsa Karnego, ul. Świętojańska 17). • 7.03.2015 (ul. Warszawska 8).

Strona internetowa Jana Migielicza: **Migielicz.pl portal satyryczny**. [Wpis:]
24.01.2015. *XVI Konkurs na Aforyzm i Fraszkę „Satyrbia 2015”*. [Regulamin konkursu].
18.02.2015. *Kwartalnik literacki „Najprościej” nr 4/106/2014*.

Strona internetowa: **senior.bialystok.pl** (uruchomiona w Dniu Babci 21.01.2015).
2.02.2015. *Miss Po Pięćdziesiątce*. [Tu wiersz: Jolanta Maria Dzienis. *Miss po pięćdziesiątce*.].
4.02.2015. *Poetycka Czytelnia Słów*. [Zaproszenie na spotkanie z Leonardą Szubzdą 6.02.2015].
9.02.2015. *Walentyńkowa impresja – twórczość naszej czytelniczki*. [Jolanta Maria Dzienis].
20.02.2015. Marianna Błaszko. „*Randka na Kilińskiego*” – recenzja. [Koncert poezji śpiewanej: Marek Jarosz, Marek Dobrowolski; Dom Kultury „Śródmieście”, 14.02.2015. Przytoczony wiersz i kilka fraszek M. Dobrowolskiego].
26.02.2015. Marianna Błaszko. *Spotkanie Literackiego Klubu Nauczycielskiego*. [Spotkanie NKL w Białymstoku 15.02.2015; prezentacja tomiku J. M. Dzienis *Mgnienie*. Przytoczony tekst wiersza J. M. Dzienis *Porozmawiaj ze mną* oraz Krystyny Mrozickiej (z turnieju jednego wiersza). Zdjęcie ze spotkania.].
5.03.2015. *Z górki na pazurki*. [Tu wiersz J. M. Dzienis *Na saneczkach*; z tłumaczeniem na język portugalski, tłumaczyła Leocádia Sawczuk Furman – Parana, Brazylia].
13.03.2015. Jolanta Maria Dzienis. *Trzynastego w piątek!* [Wiersz].
24.03.2015. Jolanta Maria Dzienis. *Serce wiosną*. [Wiersz].

Zofia Maria Dembińska wyprowadziła się z Białegostoku i od stycznia 2015 r. mieszka w Warszawie.

Uwaga! Zmiana siedziby Zarządu Okręgu Podlaskiego Związku Nauczycielstwa Polskiego. Nowy adres (od maja 2015 r.): 15-034 Białystok, ul. Dobra 12.

PONADTO W REGIONIE:

Rozstrzygnięta została piąta edycja Konkursu Literackiego „Tutaj jestem”, organizowanego przez Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury w Białymstoku. Laureatką została **Dorota Sokołowska** z Białegostoku. Nagrodzony został i wydany przez WOAK jej zbiór reportaży *Dźwiękoczułość*. Promocja książki: 6.02.2015 w Spodkach WOAK (ul. św. Rocha 14) w Białymstoku. *Te teksty przywracają pamięć o postaciach związanych z życiem kulturalnym Białegostoku – mówi autorka Dorota Sokołowska. „Radio jest ulotne, tu historie trwają chwilę i znikają w eterze, opisanie bohaterów zatrzymuje, unieruchamia ich w słowach, zdaniach na dłużej. Te reportaże to spotkania z konkretnymi ludźmi: Piotrem Sawickim, rodziną Bukowskich, Teresą Kudelską, Wiesławem Szymańskim, Bolesławem Augustisem...”* [Z internetu].

24 edycja Nagrody Literackiej Prezydenta Miasta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego.

Do Nagrody Literackiej za 2014 rok zostały zgłoszone następujące tytuły i autorzy:

1. *Spojrzenia z oddali* – Andrzej Januszewski, Wydawnictwo Nowy Świat, Warszawa 2014;
2. *Wyrazy uznania* – Piotr Janicki, Wydawnictwo Fundacja Na Rzecz Kultury i Edukacji im. Tymoteusza Karpowicza, Wrocław 2014;
3. *Podaruję ci ciszę i tęczę* – Grażyna Cyłwik, Wydawnictwo Prymat, Białystok 2014;
4. *Rondo* – Irena Żukowska-Rumin, Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Witolda Gombrowicza w Kielcach, Kielce 2014;
5. *rzeczy pospolite* – Teresa Radziewicz, Stowarzyszenie Salon Literacki, Warszawa 2014;
6. Elżbieta Janikowska – za całokształt dotychczasowej twórczości (w 2014 r. ukazały się dwie książki autorki: *Prawdziwy książę* oraz *Madzia i Jacek*, Wydawnictwo Printex, Białystok 2014);
7. *Kosmos w Ritzu* – Miłka O. Malzahn, Wydawnictwo Forma, Fundacja Literatury im. H. Berezy; Szczecin, Bezręcie 2014;
8. *Mężczyzna prosty w obsłudze, czyli kobieta szczęśliwa w związku* – Małgorzata Kadysz, Wydawnictwo Poligraf, Brzezina Łąka 2014;
9. Mieczysław Czajkowski – za całokształt dotychczasowej twórczości ze szczególnym uwzględnieniem książki *Uśmiech Miłosierdzia. Opowieść o życiu Błogosławionego Księdza Michała Sopoćki*, Wydawnictwo Diecezjalne i Drukarnia w Sandomierzu, Sandomierz 2014;
10. *Dolina. Znad Narwi i Świsłoczy* – Bogdan Dudko, Rada Programowa Tygodnika „Niwa” oraz Białoruskie Radio Racja, Białystok 2014;
11. *Wilczek Milczek* – Bogdan Dudko, Wydawnictwo Biała Wieża, Białowieża 2014;
12. *Cztery zachodnie staruchy. Reportaż o duchach i szamanach* – Bartosz Jastrzębski, Jędrzej Morawiecki, Fundacja Sąsiedzi, Białystok 2014;
13. *Wrota Światów* – Dariusz Adamowski, Wydawnictwo Advaita Press, Białystok 2014;
14. *Sońka* – Ignacy Karpowicz, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2014;
15. *Cudowna* – Piotr Nesterowicz, Wydawnictwo Dowody na Istnienie, Warszawa 2014;
16. *Post tenebras Lux* – Katarzyna Citko, Wydawnictwo Uniwersyteckie Trans Humana, Białystok 2014;
17. *Dźwiękoczułość* – Dorota Sokołowska, Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury, Białystok 2014;
18. *Madzia i Jacek* – Elżbieta Janikowska, Wydawnictwo Printex, Białystok 2014;
19. *Dzielnica* – Andrzej Onchimowicz, Miejska Biblioteka Publiczna im. C. K. Norwida w Świdnicy, Świdnica 2014;
20. *Wierszyki znad Białki* – Damian Kudzinowski, Maria Kraśnicka, Magda Toczyłowska-Talarczyk, Fundacja artLAB – artystyczne laboratorium, Białystok 2014;
21. *Splątanie* – Agnieszka Masłowiecka, Wydawnictwo Forma, Fundacja Literatury im. H. Berezy; Szczecin, Bezręcie 2014;
22. *Doktor Esperanto* Komiks o Ludwiku Zamenhofie – Daniel Baum, Wojciech Łowicki; Centrum im. Ludwika Zamenhofa, Białystok 2014;
23. *Spacer z Kawelinem* – Magdalena Wieremiejuk, Katarzyna Kościewicz; Fabryka Bestsellerów, Białystok 2014;
24. *Sama. Listy z piwnicy* – Grzegorz Kasdepke, Wydawnictwo Muza, Warszawa 2014;
25. Elżbieta Kozłowska-Świątkowska – za całokształt dotychczasowej twórczości (w 2014 r. ukazał się jubileuszowy zbiór poetycki *Przedwczoraj*, Wydawnictwo KUL, Lublin 2014);
26. *Miłosz. Tkanka Łączna* – Krzysztof Czyżewski, Wydawnictwo Medeia, Chorzów 2014;
27. *Czworokot* – Bożena S. Bart, Partner Poligrafia, Białystok 2014.

12 stycznia 2015 r. członkowie zespołu stałego Kapituły Nagrody Literackiej Prezydenta Miasta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego (Marek Kochanowski – przewodn., Katarzyna Sawicka-Mierzyńska, Danuta Zawadzka) ustalili listę nominacji do nagrody: 1. *Sońka* – Ignacy Karpowicz; 2. *Cudowna* – Piotr Nesterowicz; 3. *rzeczy pospolite* – Teresa Radziewicz.

Kapituła w pełnym składzie: Halina Kazanecka, Jarosław Klejnocki, Marek Kochanowski, Katarzyna Sawicka-Mierzyńska, Justyna Sobolewska, Danuta Zawadzka, Katarzyna Ewa Zdanowicz, Danuta Anna Pieciul (sekretarz) – z listy nominowanych trzech książek wytypowała kandydata do nagrody.

Uroczyste wręczenie nagrody odbyło się 6 marca 2015 r. w Centrum im. Ludwika Zamenhofs (Białystok, ul. Warszawska 19). Nagrodę otrzymał **Piotr Nesterowicz** za książkę *Cudowna* (historia cudu, który w latach 60-tych XX w. miał miejsce w Zabłudowie; czternastoletniej Jadwidze na łące ukazała się Matka Boska).

Jubileusz 90-lecia Wiktora Szweda. Uroczyste spotkanie: 22.03.2015; Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury, Białystok, ul. św. Rocha 14 (Spodki). • Wiktor Szwed urodził się 23 marca 1925 r. we wsi Morze na Białostocczyźnie. Jest absolwentem Akademii Nauk Politycznych w Warszawie, dziennikarstwa i filologii białoruskiej Uniwersytetu Warszawskiego. W latach 1948-1965 pracował w charakterze redaktora w Instytucie Nauk Społecznych w Warszawie. W 1957 r. był etatowym dziennikarzem „Niwy”, a w latach 1958-1960 – sekretarzem Zarządu Głównego Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego. W latach 1960-1988 pracował jako starszy redaktor w Wydawnictwie „Książka i Wiedza” w Warszawie. Debiutował 24 marca 1957 r. w tygodniku białoruskim „Niwa”. Odejście na emeryturę w 1988 roku pozwoliło mu na bardziej intensywną pracę twórczą. Wydał 16 zbiorów poetyckich. Zajmuje się także przekładami i pracami redakcyjnymi. Opublikował w „Niwie” ponad 350 artykułów z zakresu literatury i kultury.

KSIĄŻKI

Renata Blicharz. *Czarownica w sypialni. Wiersze miłosne i inne.* Wydawnictwo Nowik Sp.j., Opole 2015. Stron 80; 21,2 x 15 cm; ISBN 978-83-62687-61-9. Redakcja literacka: Mirosław Pisarkiewicz. Ilustracja na okładce: Rafał Olbiński. Kolejny tomik opolskiej poetki – 49 wierszy. Brak noty o autorce. Na str. 80: *Autorka zaprasza na bloga Poezja jest magiczną stroną życia www.reniablicharz.blog.pl* Na ostatniej stronie okładki: „Czarownica w sypialni” to nie tylko zbiór emocjonalnych, zmysłowych erotyków. To przede wszystkim zbiór minipowieści. Bo każdy z wierszy tego tomu zawiera odrębną historię miłosną. A w każdej z nich miłość odgrywa ważną rolę – raz jest głównym bohaterem, raz jest tłem tej historii. (...).

Małgorzata Dobkowska. *Przełęcz.* Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego, Białystok 2015. Stron 92; 21 x 14,7 cm; ISBN 978-83-63470-39-5. Redaktor: Jan Leończuk. Zdjęcia: Małgorzata Dobkowska. Tomik poezji (59 wierszy). Na ostatniej stronie okładki zdjęcie autorki i nota: *Małgorzata Dobkowska urodziła się 2.XI.1966 r. w Białymstoku. Ukończyła WSP (dziś UWM) w Olsztynie. Jest bibliotekarzem. Teksty prezentowane były m.in. w „Okolicy Poetów”, „Studium”, „Kartkach”, „Akancie”, „Kulturze”, „Poezji Dzisiaj”, „Kinie”, „Bibliotekarzu Podlaskim”, „Kontaktach”, „Najprościej”, almanachu „Epea”, antologiach (np. esperanto, litewskiej) oraz na antenie radia. (...) Autorce zdarza się uprawiać prozę (głównie satyryczną). Debiut książkowy – tomik „Zatopione w słowach” – ukazał się w 1999 r. Nagrodę Literacką im. W. Kazaneckiego otrzymał tom następny – „Azymut” z 2006 r. Ostatnie ulubione zajęcie: krótkie formy, wariacje n/t „haiku”.*

Tadeusz Józef Maryniak. *Myśli nieujarzmione. Tom 1.* Wydawca: TAMAR Tadeusz Józef Maryniak, Warszawa 2015. Biblioteka Tamara Tom 41. Stron 180; 19,4 x 12 cm; ISBN 978-83-937297-3-9. Projekt okładki: Andrzej Kiciewicz. Tomik aforyzmów. Na ostatniej stronie okładki zdjęcie i nota o autorze.

K. S.

Kazimierz Słomiński

ZNOWU WYBORY
(FRASZKI)

* * *

Znowu wybory. Mówią, że teraz
dżumy nie będzie, tylko cholera.

* * *

Znowu wybory, a naród durny
nie chce do trumny ani do urny.

* * *

Znowu wybory na głowie mamy,
tylko u władzy są wciąż ci sami.

* * *

Znowu wybory. Nigdy ich dosyć.
I ważny ten jest, kto liczy głosy.

* * *

Znowu wybory. Naród ofiarą.
Niech ma za swoje wybrany naród!

* * *

Znowu wybory. Niejeden brzydał
wdzięczy się gębą na tabletkach.

* * *

Znowu wybory. Kontyngent spory
chętnych do żłobów i różnych koryt.

* * *

Znowu wybory. W tym kraju chorym
sypią się nawet ładu pozory.

* * *

Znowu wybory. Na firmamencie
znowu się jakieś kroi przegięcie.

* * *

Znowu wybory. Głos do oddania.
Oddasz i nie masz nic do gadania.

* * *

Znowu wybory. Partie i kliki
całkiem zgłupiały z tej polityki.

* * *

Znowu wybory. Będzie repeta,
bo się wybierze coś tak i nie tak.

* * *

Znowu wybory... Aż hadko wspomnieć,
jaki ma wybór w śmieciach bezdomny...

* * *

Znowu wybory ma Kozia Wółka,
bo w niej wybiorą miss podkoszulka.

* * *

Znowu wybory... Wierzyć nie chce się,
że cud nad urną jeszcze coś wskrzesi.

* * *

Znowu wybory... Mówią sondaże,
że będzie lepiej, jak się cud zdarzy.

* * *

Znowu wybory. I co ciekawsze –
miało być lepiej, jest to co zawsze.

Kazimierz Słomiński
